

Carla Cassidy

Chłopiec z zaświatów

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Długa, wąska droga prowadząca do domu na wzgórzu nie była oświetlona. Dolina poniżej pograżyła się we mgle. Gęste, szare tumany kompletnie zasnuły miasteczko Kingsdon w stanie Missouri.

Julia Kingsdon zatrzymała samochód przy krawężniku i zgasiła silnik. Sprawdziła, czy Bobby wciąż śpi głęboko na tylnym siedzeniu, po czym wysiadła. Przeciągnęła się, próbując rozluźnić mięśnie napięte po dwóch dniach siedzenia za kierownicą.

Wzięła głęboki wdech i wolno wypuściła powietrze. Oparła się o przedni zderzak samochodu. Powinna zebrać myśli, zanim pokona resztę drogi do domu brata jej zmarłego męża.

Obciągnęła sweter. Nie była pewna, czy przyczyną chłodu, który powodował gęsią skórę na plecach, było po prostu wieczorne, jesienne powietrze, czy też raczej perspektywa zmierzenia się z nieznanym.

Nieznane. Po raz kolejny spojrzała na Kingsdon Manor. Dom był architektonicznym dziwologiem. Szare kamienie i wieżyczki w narożnikach należały do innej epoki i innego miejsca. Wyglądały bez wątpienia dziwnie na wzgórzu w południowej części stanu Missouri.

Na jednej z wieżyczek umieszczono blaszany wiatrowskaz w formie koguta, zupełnie nie pasujący do architektury budynku. Wieczorna bryza końca lata sprawiła, że blaszany kogut kręcił się chaotycznie dookoła własnej osi. Okna były ciemne i rozwarte, jakby gotowe połknąć każdego, kto śmiał się tu zjawić. Nawet złota poświata zmierzchu nie była w stanie rozjaśnić posępnych cieni spowijających ten dom.

Przejechała pół kraju, żeby się tu dostać, i tak naprawdę nie miała pojęcia, co ją czeka. Była pewna jedynie tego, że musiała tu przyjechać. Ona i jej syn nie mieli się dokąd udać.

Wzdrygnęła się jeszcze raz i wróciła do samochodu. Wciąż się zastanawiała, czy przyjazd tutaj nie był pomyłką. Może lepiej było zostać w Nowym Jorku i toczyć dalej codzienną walkę o przetrwanie?

Zacisnęła dłonie na kierownicy. Czowała rosnącą determinację. Nie, musiała tu przyjechać. Musiała spotkać brata swojego świętej pamięci męża. Zależało jej na tym, żeby Bobby poznał swojego jedyne, poza nią, krewnego. A poza wszystkim innym, to było dziedzictwo Bobby'ego. Miała prawo się go domagać w imieniu syna.

Spojrzała przez ramię na chłopca pogrążonego we śnie. Trzymał w ciasnym uścisku pluszowego psa, z którym spał każdej nocy przez ostatnie siedem lat. Słodki Bobby! Serce jej topniało, kiedy patrzyła na ciemne, rozczochrane włosy, na okrągłe, zarumienione policzki. Ostatni rok był dla niego bardzo ciężki. Okazał się trudny dla nich obojga.

Już czas. Zapaliła silnik. Kiedy jechała dalej drogą, serce łomotało jej w piersi coraz mocniej. Jakiego powitania mogli się spodziewać? Kilkakrotnie napisała do Foresta Kingsdona. W listach wyjaśniała szczegółowo, że chciałyby przyjechać i przedstawić mu Bobby'ego. Nie dostała żadnej odpowiedzi. Wcale jej zresztą tak naprawdę nie oczekiwała. Forest nie przyjechał na pogrzeb Jeffrey'a, nie przysłał kondolencji. Julia nie wiedziała, co spowodowało rozdźwięk między Jeffrey'em a jego młodszym bratem lata temu. Jednak cokolwiek to było, nawet śmierć nie zrobiła w tym wyłomu.

Odsunęła od siebie wspomnienia o mężu. Te myśli przynosiły różne uczucia - ból, poczucie utraty i zawsze poczucie winy.

Zatrzymała samochód przed wejściem do domu. Zgasiła silnik, ale jeszcze przez chwilę została za kierownicą, przyglądając się uważnie pogrążonemu w ciemnościach budynkowi. Z bliska robił jeszcze posepniejsze wrażenie. Na wzgórze dotarła już mgła i parter Kingsdon Manor wyglądał teraz jak zasnuty oddechem ducha. Błada poświata ze środka przemieniała mgłę w niesamowite, żółtawozielone opary.

Otworzyła tylne drzwi i wzięła Bobby'ego na ręce. O dziwo, chłopiec nie obudził się. Zamiast tego wtulił w nią małe ciało i otoczył ją ciasno nogami w pasie. Oddychał głęboko i regularnie. Dzieciak przespałby chyba zrzućenie bomby atomowej, pomyślała z uśmiechem. Nie minie wiele czasu i zrobi się tak duży, że matka nie będzie w stanie go unieść. Wdychała zapach małego chłopca. Jej serce znowu zalała fala miłości.

Martwiła się o syna. Nie umiał sobie poradzić bez ojca. Przez ostatnich kilka miesięcy był bardzo przygnębiony. Zrezygnował ze swojej niezależności siedmiolatka i powrócił do stadium kurczowego trzymania się matki, które przeszedł, gdy był młodszy. Psycholog zasugerował, że chłopiec potrzebuje więzi z czymś lub kimś innym niż Julia. Miała nadzieję, że wizyta w Kingsdon Manor pomoże zapełnić pustkę, jaka powstała w życiu Bobby'ego po śmierci Jeffrey'a.

Żałowała, że nie ma własnej rodziny, na którą mogłaby liczyć. Ale jej jedynymi bliskimi byli Jeffrey i Bobby, a teraz Jeffrey już nie było.

Weszła po schodach na duży, frontowy ganek. Pod jej ciężarem złowieszczo zaskrzypiało zniszczone drewno. Nie było dzwonka, więc zastukała mocno do masywnych drzwi, a echo tego dźwięku głośno rozległo się w nocnej ciszy. Przełożyła Bobby'ego z jednego biodra na drugie. Nerwy miała napięte jak postronki. Czekala, aż ktoś otworzy drzwi. Optymizm, który ją opanował kilka chwil temu, zniknął bez śladu, niczym powietrze z przekłutego nagle balonika.

A może to jedna wielka pomyłka, pomyślała. Może Jeffrey miał powody, żeby wyrzucić brata poza margines swojego życia. Poczula nagłą, przemożną ochotę, by odwrócić się na pięcie i uciec. Zwalczyła jednak ten impuls. Po raz drugi zastukała do drzwi, tym razem jeszcze mocniej niż poprzednio. Nie po to przejechała przez połowę terytorium Stanów Zjednoczonych, żeby teraz stchórzyć w ostatniej chwili. Nie mogła żyć dalej, nim nie rozwikła pewnych spraw, w obliczu których postawiła ją śmierć Jeffrey'a. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak mało go tak naprawdę znała. Uświadomiła to sobie dopiero podczas porządkowania papierów po jego śmierci. A przecież byli małżeństwem przez ponad osiem lat. Pomijając wszystko inne, połowa tego niesamowitego domu należała do Bobby'ego i do niej, jako wdowy po Jeffreyu.

Na dźwięk otwieranych drzwi wyprostowała się.

- Czego?

Grubiański głos należał do wysokiego mężczyzny stojącego w ciemnym przedpokoju.

- Przyjechałam do Foresta Kingsdona.

Julia postąpiła krok naprzód. Postanowiła nie dać się zastraszyć wysokiemu mężczyźnie o szerokich ramionach, którego sylwetka pojawiła się w drzwiach.

- Po co?

Nawet nie próbował zachowywać się uprzejmie. Mimo to w jego szorstkim głosie było coś znajomego. Włączył słabą lampę na ganku. Jej światło wystarczyło, by Julia rozpoznała w nim brata swojego męża.

Przez chwilę czuła jedynie ból. Bardzo przypominał Jeffrey'a sprzed dziewięciu lat, czyli z okresu, kiedy go poznała. Była wtedy przepełniona gorliwością i zapałem, nie mogła się doczekać

intymności małżeństwa, które pozwoliłoby jej pozbyć się osamotnienia.

- Czego chcesz? - powtórzył Forest z odrobiną zniecierpliwienia w głosie.

- Jestem Julia, żona Jeffreya. Pisałam do ciebie. - Przez chwilę zwlekała, po czym dodała: - Nie odpowiedziałeś na moje listy.

- Nie, nie odpowiedziałem. Ani słowa przeprosin!

Julia uniosła Bobby'ego. Oczy Foresta zwięzły się, jakby dopiero teraz dostrzegł chłopca. Westchnął ciężko i otworzył szerzej drzwi.

- Wejź - powiedział z rezygnacją.

Poszła za nim do dużego przedpokoju, a potem do pokoju, w którym płonął ogień w kominku. To była miła odmiana po chłodzie jesiennego wieczoru.

- Połóż go tutaj - powiedział Forest, wskazując sofę. Julia z ulgą ułożyła pogrążonego we śnie chłopca w wygodnej pozycji. Wyprostowała się i popatrzyła na Foresta, który usiadł w fotelu przed kominkiem ze wzrokiem utkwionym w płomieniach tańczących na palenisku.

Jego rysy w świetle ognia nie były już tak podobne do Jeffreya, jak jej się zdawało na początku. Oczywiście, łączyło ich pewne podobieństwo, ale twarz Jeffreya była wstępną wersją dzieła rzeźbiarza, które w pełni zrealizowało się w surowej urodzie mężczyzny siedzącego teraz przed nią.

Włosy Foresta Kingsdona opadały ciemną grzywą nad kołnierzykiem dzinsowej koszuli. Dolną połowę twarzy zaciemniały bujne bokobrody. Jeffrey był przystojny w wytworny, dostojny sposób, a ten mężczyzna po prostu porażał swoją pierwotną, surową urodą. W jego szorstkich rysach było jakieś okrucieństwo. Julia zauważyła, że równocześnie ją to odpycha i przyciąga do niego.

- Dlaczego tu jesteś? Po co przyjechałaś?

Nie spojrzał na nią. Wzrok miał wciąż wlepiony w płomienie.

Podeszła do fotela bujanego i usiadła.

- Z kilku powodów - odpowiedziała wreszcie.

Podniósł na nią wzrok. W jego oczach odbijało się światło z kominka. Nie było w nich ani śladu łagodności czy aprobaty.

- Podaj chociaż jeden przekonujący powód. Julia zeszytywniała. Ten rozkazujący ton...

- Jako wdowa po Jeffreyu odziedziczyłam połowę tego domu.

Kiwnął głową. Wargi wykrzywił w parodii uśmiechu.

- Ach, tak! Moje gratulacje. - Uśmiech nagle zniknął. Forest wstał gwałtownie. - Masz za sobą długą podróż. Zaprowadzę cię do pokoju, w którym ty i chłopiec możecie przenocować.

- On ma na imię Bobby - powiedziała z naciskiem Julia, wstając z fotela.

Nie była pewna, czego spodziewała się po bracie Jeffreya, ale na pewno nie takiej rezerwy i goryczy. Miała nadzieję znaleźć tu dom. Liczyła na to, że Forest Kingsdon będzie kochającym wujkiem dla Bobby'ego, a dla niej przyjacielem.

W oczach stanęły jej łzy. Uświadomiła sobie własne wyczerpanie. Spędziła dwanaście godzin za kierownicą, po bezsennej nocy w tanim motelu. Na pewno rano wszystko będzie wyglądało lepiej. Trzeba się tylko porządnie wyspać.

Schyliła się i wzięła na ręce śpiące dziecko. Jego słodkie, ciepłe ciało dodało jej otuchy. Ona i Bobby sobie poradzą... z pomocą Foresta Kingsdona albo bez jego wsparcia. Ważne, że mają dach nad głową. Połowa tego rozsypującego się mauzoleum to nie tak wiele, ale zawsze coś. Musi wystarczyć.

Szerokimi schodami weszli na piętro. Forest nie odezwał się ani słowem. Julia miała wrażenie, że jest mu zupełnie obojętne, czy za nim idzie, czy nie. Korytarz na piętrze był pogrążony w mroku, ale gospodarz poruszał się po nim z pewnością kota, który widzi w ciemności.

Forest otworzył drzwi po prawej stronie i włączył światło. Była to duża sypialnia, w której królowało łożo z baldachimem.

- Tam jest mniejszy pokój, gdzie może spać chłopiec - powiedział, wskazując na drzwi w głębi. - A łazienka jest dalej w korytarzu, po lewej.

Odwrócił się i chciał wyjść.

- Forest?

Jego imię dziwnie zabrzmiało w jej ustach. Wszystko było tu dziwne, jak nieostry obraz. Spojrzał na nią. Jego oczy były ciemne i zagadkowe. Julia nie była w stanie niczego w nich wyczytać.

- Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję porozmawiać. .. o Jeffreyu. Są sprawy, o które chciałabym zapytać. Muszę poznać odpowiedzi na pewne dręczące mnie kwestie. Czy mógłbyś...

Patrzył na nią przez długą chwilę, po czym przeniósł wzrok na śpiące dziecko w jej ramionach. Jego rysy znowu się wyostriły, a oczy zwęziły. Julię przeszył dreszcz strachu. Przytuliła Bobby'ego mocniej do siebie.

- Masz prawo być tutaj, to prawda, ale będę z tobą zupełnie szczery. Nie chcę cię tutaj. A jeśli chodzi o mojego brata, to nie zamierzam o nim rozmawiać. Niech zmarli spoczywają w pokoju.

Odwrócił się na pięcie i zniknął w ciemnościach korytarza.

Julia patrzyła za nim przez dłuższą chwilę, po czym zamknęła drzwi sypialni i z ulgą stwierdziła, że jest w nich zamek. Ostrożnie położyła Bobby'ego na łóżku z baldachimem, wyprostowała się i odetchnęła głęboko. Próbowała zwalczyć rosnący w niej gniew.

Niech go diabli porwą! Nazwać jego zachowanie nieuprzejmym to byłby doprawdy komplement! Najwyraźniej się jej nie spodziewał, ale to nie tłumaczy jego niegrzecznego zachowania. Nie chciał ich tutaj. Pewnie oczekiwał, że jutro rano oboje się wyniosą. No, to się rozczaruje. Przyjechała tu i nie zamierzała się stąd ruszać, przynajmniej do czasu, aż uporządkuje swoje życie.

Wyrzuciła z siebie gniew i teraz mogła już skoncentrować się na swoim otoczeniu. Pokój był miły. Podłogę pokrywał miękki, granatowy dywan, a ściany granatowo - kremowe tapety. Meble z ciemnego drewna były bogato zdobione i bez wątplenia zabytkowe. Przyszło jej do głowy, że to musiał być pokój mężczyzny. Ciekawa była, do kogo należał w czasach, gdy mieszkał tutaj Jeffrey i jego rodzice.

Podeszła do drzwi prowadzących do mniejszego pomieszczenia. Zapaliła światło i aż się zachłysnęła ze zdumienia i zachwytu. Miała takie wrażenie, jakby pokój urządzono specjalnie z myślą o Bobbym. Brązowa, sztruksowa narzuta przykrywała pojedyncze łóżko, a tapeta w sportowe motywy ożywiała to wyraźnie chłopięce terytorium.

Julia usiadła na brzegu małego łóżka i potarła czoło. Coraz bardziej bolała ją głowa. Nic nie było takie, jak się spodziewała. Ani dom, ani Forest.

Kto mieszkał w tym chłopięcym pokoju? Tapeta i meble, mimo że nie były nowe, na pewno nie pochodziły z czasów dzieciństwa Jeffrey'a i Foresta.

Co zaszło między braćmi? Co sprawiło, że Forest nie chciał przyjąć jej ani syna Jeffrey'a? Co wywołało ten udręczony wyraz oczu

Foresta? Przez chwilę, gdy patrzył na Bobby'ego, przypominał Jeffrey'a w chwili, gdy jej mąż przechodził jeden ze swoich napadów złych nastrojów.

Zadrzała i wróciła do dużej sypialni, gdzie Bobby spał sobie spokojnie pod baldachimem. Postanowiła, że pozwoli mu spać tutaj. Bardzo by się przestraszył, gdyby obudził się sam w nieznanym sobie pokoju.

Wtedy właśnie uświadomiła sobie, że zostawiła walizki w samochodzie. Będą sobie musieli jakoś poradzić, postanowiła. Pójdzie po rzeczy z samego rana.

Zdjęła Bobby'emu buciki i skarpetki, po czym przykryła go kocem. Dobrze, że tego dnia miał na sobie spodnie od dresu, a nie dżinsy.

Sama zrzuciła swoje dżinsy i ściągnęła sweter. T - shirt, który miała pod spodem, musiał jej zastąpić koszulę nocną. Wsunęła rękę pod spód, odpięła stanik i wprawnym ruchem wyjęła go przez rękawek. Uśmiechnęła się pod nosem, przypominając sobie, jak zdumiony był Jeffrey, gdy po raz pierwszy był świadkiem tej gimnastyki. To było na początku ich małżeństwa, kiedy wciąż jeszcze wierzyła, że mąż wypełni wszystkie ciemne, wychłodzone kąty jej serca. Nie wiedziała wtedy, że nie jest zdolny do tego rodzaju emocjonalnej bliskości, intymności, jakiej tak bardzo pragnęła. Musiały minąć lata, nim zdała sobie sprawę z faktu, że mąż nie jest w stanie dać jej tego, czego oczekiwała. Jakąś część siebie trzymał w tajemnicy przed nią, nie dopuszczał jej tak blisko, jak by chciała.

Przerwała te bolesne rozmyślenia, wyłączyła światło i wskoczyła pod koc. Westchnęła głęboko. Jej myśli znowu zapełniły wizje Foresta Kingsdona. Wiedziała, że ma trzydzieści osiem lat i jest o sześć lat młodszy od Jeffrey'a. Wiedziała, że obchodzi urodziny dwudziestego października. Z trudem wydobyła pewne szczątkowe informacje o nim od Jeffrey'a, ale nie dowiedziała się niczego naprawdę ważnego. Niczego, co dałoby jej wiedzę o tym, jakim jest, tak naprawdę, człowiekiem.

Nie spodziewała się natomiast takiej ostentacyjnej męskości, atrakcyjności, która wywołała falę gorąca w żołądku.

Wzdrygnęła się na wspomnienie dziwnie mrocznego spojrzenia, którym obrzucił Bobby'ego. Nagle poczuła, że przyjazd tutaj był straszliwą pomyłką. W tej chwili nie mogła jednak nic w tej sprawie

zrobić. Ona i Bobby są tutaj i przynajmniej przez jakiś czas muszą tu zostać.

Forest Kingsdon z trudem łapał powietrze i zdusił krzyk, który wyrwał mu się z gardła. Usiadł. Był spocony jak mysz. O, Boże. Miał koszmar... znowu. Przesunął dłonią po twarzy. Serce przepełniała mu ponura groza. Nie śnił koszmarów od miesięcy i myślał, że to już nie wróci. A ten koszmar był dokładnie taki sam jak poprzednie. Istna tortura!

Wciągnął głęboko powietrze, odrzucił kołdrę i wstał z łóżka. Podeszedł do okna. Zapatrzył się na gęsty las. Jego serce powoli zaczynało bić normalnym rytmem.

Dopiero minęła północ. Mgła zgęstniała. Przypominała mu diabelską zupę, którą ktoś rozlał na pejzaż za oknem. Zadrżał. Chciał, domagał się, żeby ostatnie resztki snu już go opuściły, ale one trzymały się go uparcie, jak mgła dolnych partii drzew.

Wiedział, dlaczego sen wrócił. Obecność wdowy po Jeffreyu oraz dziecka przywołała przeszłość i pozwoliła jej powrócić, unieść się niczym oddech zmarłego z otwartego grobu. A przeszłość przerażała Foresta. Przerażała go jak wszyscy diabli.

Nie powinni tu przyjeżdżać!

Oparł czoło o chłodną szybę okienną. Z doświadczenia wiedział, że jeszcze przez jakiś czas nie będzie mógł spokojnie zasnąć.

Julia Kingsdon... żona Jeffreya. Wdowa po Jeffreyu, poprawił się. Na myśl o starszym bracie przeszył go ból. Kiedy dostał pierwszy list od Julii z wiadomością, że chciałyby tu przyjechać, postanowił, że najskuteczniej ją zniechęci do tego milczeniem. Uznał, że jeśli nie odpowie na jej listy, Julia nie przyjedzie.

Zaskoczyła go. Po pierwsze przyjazdem, po drugie swoim wyglądem. Forest spodziewał się kogoś starszego, bardziej wyrafinowanego. A ona, ze swoją burzą ciemnych włosów i odrobiną piegów na nosie wyglądała na niewiele starszą od nastolatki.

Mimo to wyczuwał w niej siłę, hart ducha. Nie będzie łatwo zmusić ją do wyjazdu. Lecz trzeba to zrobić. Ona musi zabrać syna i wyjechać, uciekać stąd jak najszybciej. Jego sen to omen... przepowiednia niebezpieczeństwa, które wisi w powietrzu. Nie są tutaj bezpieczni.

- Tatusiu! Tatusiu!

Głos małego chłopca był pełen bólu. Wdarł się w sen Julii i obudził ją. Natychmiast rzuciła się do Bobby'ego. Zdusiła słowa pocieszenia, kiedy zobaczyła, że chłopiec śpi głęboko.

Zmarszczyła czoło. Usiadła na łóżku i przez chwilę się zastanawiała. Czy ten głos jej się przyśnił? Brzmiał tak realistycznie. Przerzuciła nogi przez krawędź łóżka i wstała. Podeszła do okna, zza którego do pokoju wpadało światło księżyca w bladych pasmach.

W dziecięcym głosie usłyszała strach. To był krzyk przerażonego chłopczyka. Jeśli usłyszała go we śnie, to co, na Boga, wywołało taki sen? Spojrzała znowu na Bobby'ego. Może to troska o syna w ten sposób ujawniła się w świecie jej snów. Pewnie tak właśnie było.

Odwróciła się od okna. Wiedziała, że powinna wrócić do łóżka, ale była zbyt przejęta snem. Chciało się jej pić. Uratowałyby ją szklanka wody, ale nie miała ochoty kręcić się po obcym domu w środku nocy w poszukiwaniu kuchni. Forest powiedział, że łazienka jest po lewej stronie korytarza.

Ostrożnie otworzyła drzwi sypialni. W korytarzu było ciemno choć oko wykol. W całym domu panowała głęboka cisza. Julia szła, przesuwając dłonią po ścianie. Jej palce natrafiły na futrynę. Znalazła klamkę z brązu. Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Zatrzymała się. Na widok Foresta stojącego przy oknie w świetle księżyca wstrzymała oddech. Był nagi. Jego ciało emanowało surową urodą. Przez chwilę nie odrywała wzroku od linii pleców, bioder, muskularnych nóg. Chyba nie wyczuł jej obecności, bo stał jak wmurowany.

Mimo że światło padało na niego od okna, starczyło go, by Julia mogła dostrzec idealną symetrię ciała Foresta. Szerokie ramiona wydawały się jeszcze szersze w zestawieniu z wąską talią i biodrami. Pośladki były napięte, a nogi długie i dobrze umięśnione.

Gdy tak stała i patrzyła na jego wspaniałą nagość, czuła jak oddech więźnie jej w gardle. Wycofała się z pokoju i cicho zaniknęła za sobą drzwi. Oparła się plecami o ścianę i modliła o normalny oddech.

Zamknęła oczy. Próbowwała odsunąć od siebie wspomnienie tego pięknego ciała, ale miała wrażenie, że ono pozostawiło niezatarty ślad w jej mózgu. Przełknęła ślinę. Wydawało się, że krew zgęstniała jej w żyłach i płynęła przez nie niczym płynny ogień. Wiedziała, że to

szaleństwo, ale widok Foresta obudził w niej dawno uspięone pragnienia i tęsknoty.

Pokręciła głową, żeby odsunąć to od siebie. Otworzyła oczy. Ruszyła dalej korytarzem, ale zastygła na dźwięk dochodzącego z daleka dziecięcego łkania. Robiło się coraz głośniejsze, odbijało echem w ciemności korytarza. Żałosny dźwięk, który przeszywał jej serce smutkiem.

Zdławiła krzyk, gdy otworzyły się drzwi pokoju Foresta, a on sam zderzył się z nią. Rzucił przekleństwo, przytrzymał ją przed upadkiem. Ku swojej uldze zauważyła, że zdążył włożyć dżinsy, a tym samym ukryć tę nagość, która tak bardzo wytrąciła ją z równowagi kilka chwil temu. Jednak aż za bardzo poruszał ją widok jego klatki piersiowej, szerokiej i nagiej, pokrytej na środku ciemnymi, kędzierzawymi włosami.

Puścił jej ramiona, sięgnął ręką do tyłu i zapalił światło.

- Do licha, czemu włączysz się tu po nocy? - zapytał z gniewną miną.

- Ja... coś usłyszałam - odparła.

Kiedy omiatał ją wzrokiem, nagle zdała sobie sprawę z tego, że jej T - shirt jest bardzo krótki i dość ciasno opina piersi. Skrzyżowała ramiona z przodu.

- A co usłyszałaś? - zapytał.

Jego oczy były ciemne i zagadkowe.

- Słyszałam, jak ktoś płakał... Mały chłopiec. Zarumieniła się. Zdała sobie sprawę z tego, jakie to nedorzeczne.

W oczach Foresta zabłysło jakby zaskoczenie. Chwycił ją za ramię i ścisnął mocno, niemal gorączkowo.

- A co dokładnie słyszałaś?

Stał za blisko. Jego ciało promieniowało ciepłem, a oczy pałały szaleństwem, które ją przerażało.

- Słyszałam chłopca wołającego tatusia. To mnie obudziło.

- Może ci się to przyśniło.

Powiedział to beznamietnie, jakby wcale nie wierzył we własne słowa i nie oczekiwał, że ona w nie uwierzy.

- Też tak na początku pomyślałam, ale potem słyszałam to znowu... przed chwilą. Mały chłopiec szlochał. - Przeszył ją zimny dreszcz, wywinęła się z jego uścisku i odsunęła. - Ty również to

słyszałeś. Prawda? - Patrzyła mu prosto w oczy. - To dlatego wyszedłeś z pokoju?

Zwlekał przez chwilę z odpowiedzią, po czym kiwnął głową.

- Myślałem, że to wołał twój synek. Sądziłem, że się obudził i chodzi przestraszony po domu, w ciemnościach.

Pokręciła głową.

- Bobby śpi jak suseł. - Julia nerwowo oblizwała wargi. Chciała, żeby on się od niej odsunął. Tak ją rozpraszał. - Kto to jest? Czy masz dziecko?

Przez jego twarz przemknęła fala goryczy, a oczy jeszcze bardziej pociemniały.

- Nie. Poza twoim synem nie ma tu żadnego dziecka.

- W takim razie czyj krzyk słyszałam? - zapytała łagodnie.

Jego wargi wykrzywił uśmiech. Zimny, niemily uśmiech, który sprawił, że Julia odsunęła się od niego o krok.

- Właśnie zawarłaś znajomość z duchem z Kingsdon Manor. Witaj w piekle.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mamo? - Jedna z powiek Julii została siłą uniesiona przez mały palec. - Nie śpisz? Mamo?

Jęknęła. Wciąż nie przyzwyczała się jeszcze do takiej metody rozpoczynania nowego dnia.

- Mamo, czy to dom wujka Foresta?

Pytanie Bobby'ego sprawiło, że opuściły ją resztki snu. W jednej chwili przypomniała sobie dziwne wydarzenia ostatniej nocy. Usiadła i odsunęła włosy z twarzy. Uśmiechnęła się do małego chłopca leżącego obok niej na brzuchu.

- Dzień dobry, mistrzu - powiedziała, wyciągając rękę, żeby odsunąć niesforny kosmyk włosów z jego czoła. - Tak, to jest dom wujka Foresta. Kiedy wczoraj przyjechaliśmy, spałeś jak zabity.

Julia rozejrzała się dookoła. Ze zdziwieniem stwierdziła, że ich walizki stoją w rzędzie tuż przy drzwiach. Zmarszczyła brwi. Jak one się tu znalazły? Najwyraźniej Forest przyniósł je z samochodu, ale kiedy wstawił je do pokoju?

- Bobby, twój pokój jest tam - wskazała w stronę mniejszego, przylegającego pomieszczenia. - Weź swoją walizkę i rozpakuj się, dobrze?

- Dobrze.

Chłopczyk poderwał się z łóżka z entuzjazmem i energią siedmiolatka. Julia poczuła się podniesiona na duchu. To była obiecująca zmiana w stosunku do apatii, w jakiej był ostatnio pogrążony. Bobby chwycił swoją walizkę i zataszczył ją do sąsiedniego pokoju. Julia uśmiechnęła się pod nosem, słysząc okrzyk radości, kiedy stanął w drzwiach. To był dobry znak. Od wypadku i śmierci Jeffreya Bobby był zbyt poważny, zbyt spokojny.

Opadła z powrotem na łóżko. W głowie wciąż wirowały jej wspomnienia ostatniej nocy. Po zaskakującym oświadczeniu dotyczącym ducha Kingsdon Manor, Forest odwrócił się na pięcie i poszedł do swojego pokoju, zostawiając ją oszołomioną i przerażoną w ciemnym korytarzu.

Światło poranka sączące się przez okna przegnało natrętne cienie nocy. Słowa Foresta o duchu teraz wydawały się śmieszne i absurdalne. To, co słyszała, to musiał być krzyk Bobby'ego. Nie pierwszy raz malec jęczał i płakał przez sen.

Przeciągnęła się. O dziwo, po tej niespokojnej nocy czuła się całkiem wypoczęta. Nagle zapragnęła wstać jak najszybciej i obejrzeć dom. Chciała się zaznajomić z miejscem, w którym kiedyś mieszkał Jeffrey.

Prawie godzinę później ona i Bobby zeszli szerokimi schodami na dół. Oboje zdążyli wziąć prysznic, a teraz byli bardzo głodni. Zapach świeżo zaparzonej kawy i smażonego boczku zaprowadził ich przez duży salon do kuchni, gdzie szczupła, starsza kobieta stała przy kuchence tyłem do wchodzących.

- Dzień dobry - powiedziała Julia.

Kobieta obróciła się, a jej pokrytą zmarszczkami twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Ach, jesteście wreszcie! Forest powiedział mi, że mamy gości. - Podeszła bliżej do Bobby'ego i uśmiechnęła się do niego. - A niech mnie! Skóra zdjęta z ojca.

- Znała pani mojego tatę? - zapytał zdziwiony Bobby.

- Pewnie. Nazywam się Lottie Currothers. Wychowywałam twojego ojca od kołyski. Tyle razy dostał ode mnie klapsa, że aż wstyd się przyznać.

Bobby uśmiechnął się nieśmiało. Julia pomyślała, że być może ta kobieta odpowie na liczne, nękające ją pytania.

- Usiądźcie. - Lottie wskazała na dwa przygotowane nakrycia. - Jeśli rzeczywiście jesteś podobny do ojca, zjesz przynajmniej tuzin moich naleśników. - Postawiła przed nimi talerz złocistych placków, po czym spojrzała na Bobby'ego i Julię wyczekująco. - Do roboty - rozkazała wreszcie.

Julia pomogła Bobby'emu nałożyć naleśniki na talerz i poleć je syropem. Przyglądała się starszej kobiecie krzątającej się przy kuchence.

- Od dawna pani tutaj pracuje, pani Currothers? - zapytała.

- Mów mi Lottie, proszę. Wszyscy się tak do mnie zwracają. - Nalała Julii kawy, po czym usiadła razem z nimi przy stole. - Mieszkałam tu przez trzydzieści lat... aż do wyjazdu Jeffrey'a. Przez ostatnie dziesięć lat przychodzę tu, gotuję i trochę sprzątam, choć Forest jest całkiem samodzielny.

- Nie wątpię - stwierdziła oschle Julia na myśl o bracie Jeffrey'a. - Gdzie jest teraz?

- Zwykle bardzo wcześnie wstaje. Zjadł już śniadanie i poszedł na swój poranny spacer. - Lottie zwróciła się do Bobby'ego, który z apetytem pałaszował naleśniki. - To lubię. Chłopiec z wilczym apetytem.

- Te naleśniki są świetne - powiedział na to Bobby. Po brodzie spływała mu kropla syropu. Julia wzięła

serwetkę i wytarła mu buzię. Uśmiechnęła się, gdy się skrzywił, odsunął jej rękę i wrócił do jedzenia.

- Jeśli to ci tak smakuje, poczekaj, aż spróbujesz moich rogalików cynamonowych. Twój tato wprost za nimi przepadał - powiedziała Lottie.

- To ja też będę za nimi przepadał! - stwierdził entuzjastycznie Bobby.

Przez chwilę drżał mu podbródek i Julia obawiała się, że chłopiec zaraz wybuchnie płaczem. Jednak Bobby spojrział na Lottie, wziął głęboki wdech i bohatersko uśmiechnął się do matki, po czym zajął się ostatnim naleśnikiem.

Julia uznała, że pytanie, które chciała zadać starszej kobiecie, będzie musiało poczekać. Bobby nie powinien być przy tym obecny. Smutek z powodu tragicznej śmierci ojca był jeszcze w jego sercu zbyt głęboki, zbyt świeży.

- Wczoraj wieczorem, gdy przyjechaliśmy, niewiele zobaczyłam, ale z tego co widzę teraz, wynika, że to wspaniały dom - powiedziała Julia do Lottie.

Oczy starszej kobiety zabłyśły. Kiwnęła głową, a szeroki uśmiech złagodził głębokie zmarszczki na jej twarzy.

- Tak, tak. To cudowny dom. Zbudował go prawie sto lat temu Gabriel Kingsdon. - Spojrzała na Bobby'ego i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - To twój pradziadek. Podobno był bardzo bystry i ambitny. Przyjechał tu i zbudował dom. Otworzył tartak. Miasto Kingsdon powstało wokół tartaku.

- Rany! - powiedział Bobby, najwyraźniej będący pod wrażeniem faktu, że miasto wzięło swoją nazwę od nazwiska jego pradziadka, a więc i od jego nazwiska.

Julia uświadomiła sobie w tym momencie, że wyprawa tutaj miała sens. Bobby'emu potrzebne było zaznajomienie się z własnymi korzeniami, a ona sama nie mogła mu niczego w tym względzie zaoferować.

- Mamo, moglibyśmy obejrzeć tartak? - zapytał z chłopięcą gorliwością, której nie dostrzegala u niego przez ostatnich kilka miesięcy.

- Nie wiem, skarbie. Zobaczymy.

- W następnym tygodniu odbędzie się tu jesienny festyn. To wielkie święto w tartaku. Na pewno chętnie pójdziesz. Wszyscy się tam zjawiają - powiedziała Lottie. Znowu patrzyła na Bobby'ego. - Będą różne wyścigi i konkursy dla dzieci. I tyle jedzenia, że starczyłoby dla ludzi z czterech hrabstw.

- Mamo, mamo, musimy tam pójść! - zawołał chłopiec.

- Zobaczymy, Bobby - odparta Julia. - Co sprawiło, że Jeffrey zostawił to wszystko i wyjechał do Nowego Jorku? - zapytała.

Radosne iskierki w oczach Lottie natychmiast zgasły.

- Nie wiem - powiedziała szorstko i odwróciła się do kuchenki.

Julię przeszył dreszcz niepokoju.

- Mamo? - zapytał niepewnym głosem Bobby, który jakby wyczuł jej zaniepokojenie.

Poklepała go po ramieniu i uśmiechnęła się uspokajająco.

- Kiedy ma się odbyć ten festyn?

- W następną sobotę - odparła Lottie, odwracając się do nich, znowu z uśmiechem na twarzy. - Zabawa zwykle trwa od rana do wieczora. Są atrakcje zarówno dla młodych, jak i dla starych.

- Musimy iść, mamo.

- Dokąd? - Forest Kingsdon właśnie stanął w drzwiach.

Julia i Bobby drgnęli jak oparzeni na dźwięk jego głębokiego, dźwięcznego głosu. Zupełnie się go nie spodziewali.

- A niech cię! - krzyknęła Lottie z ręką na sercu. - Powinnam wytargać cię za uszy za takie podkradanie się na palcach. - Zabrała się za zbieranie naczyń ze stołu. Julia odruchowo wstała i zaoferowała jej pomoc. - Siedź spokojnie - zaprotestowała stanowczo Lottie. - Skoro potrafię ugotować, to znaczy, że potrafię też posprzątać.

Julia jeszcze chwilę stała z talerzem w dłoni, ale w końcu usiadła z powrotem.

Forest przeszedł przez kuchnię. Całe pomieszczenie wypełniła emanująca z niego aura męskości. Miał na sobie parę znoszonych dżinsów i czerwoną, flanelową koszulę, która podkreślała szerokość jego ramion. W jasnym świetle słonecznym, które wpadało do kuchni zza okna, wyglądał inaczej niż wczoraj wieczorem. Julia zastanawiała

się, jak w ogóle mogła go pomylić z Jeffreyem. Forest był wyższy i miał w sobie więcej energii.

Gospodarz nalał sobie kawy, po czym oparł się o szafkę. W kącikach jego ust czaił się uśmiech.

- Lottie jest dość zaborcza jeśli chodzi o kuchenne terytorium - zauważył.

Julia nic na to nie powiedziała. Przyszło jej jednak do głowy, że starsza pani nauczyła się tego prawdopodobnie od samego Foresta. Poprzedniego wieczora bardzo niechętnie zgodził się na dzielenie swojego domu z nią i swoim bratankiem. Nagle stanął jej przed oczami obraz nagiego Foresta stojącego przy oknie sypialni. Poczowała falę gorąca. Odchrząknęła.

- Lottie opowiadała nam właśnie trochę o historii tego domu - powiedziała. - Jest tu naprawdę ładnie.

- Czy ty jesteś moim wujkiem? - zapytał Bobby, który najwyraźniej nie był w stanie powściągnąć ciekawości.

- Zdaje się, że tak - odparł Forest popijając kawę. Spojrzał na chłopca, ale zaraz przeniósł wzrok na Julię. - Jeśli chcecie obejrzeć dom, to proszę bardzo. Jednak wolałbym, żebyście nie schodzili do piwnicy. Tam jest moja pracownia. To niezbyt bezpieczne miejsce dla chłopca.

- Ma na imię Bobby - powiedziała stanowczo Julia. Forest wypił kawę i podał kubek Lottie.

- Muszę iść do tartaku. I wyszedł z kuchni.

Julia zerwała się na równe nogi.

- Zostań tu i wypij swoje mleko - rzuciła do syna. Dogoniła Foresta przy szerokich schodach.

- Forest?

Odwrócił się i spojrzał na nią. Wczoraj wieczorem wydawała mu się bardzo młoda, ale teraz, w pełnym świetle słonecznym, widział delikatne zmarszczki dookoła oczu.

Świadczyły o tym, że jest starsza... i że się często uśmiecha. Chociaż teraz wcale się nie uśmiechała. Zacisnęła wargi, a jej brązowe oczy lśniły gniewnie.

- Wczoraj wieczorem poprosiłeś, bym podała ci choć jeden przekonujący powód, dla którego tu jestem. Tym powodem jest mały chłopiec, który siedzi teraz w kuchni. - Mówiła zduszonym tonem, pełnym tłumionych emocji i jawnej niechęci. - Dziewięć

miesiący temu stracił ojca w tragicznym wypadku samochodowym. Jest przestraszony i samotny. Potrzebuje więcej, niż ja mogę mu dać. Nie wiem, co się kiedyś wydarzyło między tobą i Jeffreyem, ale to nie ma najmniejszego znaczenia. Nie chcę twoich pieniędzy. Nie przyjechałam tu, żeby się wtrącać w twoje życie. Nam obojgu potrzebny jest czas na zagojenie ran, a Bobby'emu - więź z bratem ojca. On cię naprawdę potrzebuje.

Każde z jej słów wgryzało się w niego jak kły wściekłego psa. Przypominały mu o tym, co było kiedyś, o innym chłopcu... o chłopcu, który teraz płacze w jego snach, który wypaczył mu duszę, który straszy w jego domu. Forest zdawał sobie sprawę z tego, że Julia próbuje zaapelować do jego uczuć, dotrzeć do głębi serca. Nie wiedziała tylko, że on serca nie ma. W jego piersi tkwiło kłębowisko goryczy, które niszczyło go w dzień i w nocy, oraz poczucie winy ciężące mu na ramionach niczym głaz.

Spojrzał na nią. Nie mógł nie podziwiać stalowej siły jej spojrzenia oraz determinacji, którą dostrzegwał w napięciu ramion.

- Przykro mi. Nie mam niczego, co mógłbym mu ofiarować.

Nie czekając na jej reakcję, odwrócił się i poszedł na górę.

Kilka minut później wyszedł z domu. Kierował się w stronę leśnej ścieżki prowadzącej do tylnego wejścia do tartaku.

Niebo schowało się za ogromnymi konarami drzew i liściastymi baldachimami. Foresta przeniknął chłód, naturalna rzeźkość jesiennego lasu, ale i nienaturalny ziąb, który prześladował go od dziesięciu lat. Mógłby pojechać do tartaku samochodem, lecz spacer przez las był jego pokutą. Sam nałożył na siebie taką karę za grzechy przeszłości.

Gdyby był silniejszy, dawno już skończyłby z sobą, przerwał ten koszmar, jakim stało się jego życie. A jednak coś nie pozwalało mu wybrać takiego rozwiązania. Śmierć byłaby niewystarczającym zadośćuczynieniem. Zasłużył na długie cierpienie.

Jak zwykle, gdy dotarł do zwałonego drzewa, zatrzymał się i powędrował myślami do odległych czasów. Usiadł na grubym pniu. Schował twarz w dłoniach.

Nagle las ożywił się dźwiękami chłopięcego śmiechu, dziecięcej zabawy.

- Znajdź mnie! Ukryłem się!

Głos dziecka rósł w głowie Foresta. Usłyszał chichotanie, które kazało mu się uśmiechnąć. Pozwolił halucynacjom i wspomnieniom sobą zawładnąć. Działo to jak leczniczy balsam nałożony na głębokie rany.

Nagle nad jego głową zakrakał głośno jakiś ptak. Wspomnienia zblakły. Został sam, opuszczony. Jęknął i oderwał dłonie od twarzy. Powiódł dookoła dzikim wzrokiem, jakby w ten sposób mógł przywołać z powrotem wspomnienia, jakby mógł samą tylko siłą woli sprawić, by stały się rzeczywistością. Choć, oczywiście, nie było to możliwe.

- Mamo, chodź wreszcie.

Bobby wspinał się wąskimi schodkami prowadzącymi na drugie piętro starego domu.

- Bobby, poczekaj. Wydaje mi się, że nie powinniśmy tam...

- Och, mamo, słyszałaś, co mówił wujek Forest. Powiedział, że możemy obejrzeć dom. - Zatrzymał się i spojrzał na nią ponaglająco. - Nie wolno nam wchodzić do jego pracowni, ale nic nie mawiał o strychu.

- Nie mówił - poprawiła go odruchowo Julia, na co chłopiec westchnął rozdrażniony.

- Nieważne - mruknął.

Przestępował z nogi na nogę, ale czekał, aż do niego dojdzie.

Niemal cały dzień zwiedzali dom. Po wyjściu Foresta do tartaku, Julia spędziła poranek na rozważaniu porannych wydarzeń. Nagła i dziwna wrogość Lottie, gdy zapytała o Jeffrey'a i chłód Foresta sprawiły, że czuła się zbita z tropu i zdenerwowana.

Ona i Bobby rozpakowali się do końca, po czym rzucili się w wir przygody polegającej na zaglądaniu we wszystkie zakamarki domu. Obejrzenie parteru zabrało im całe przedpołudnie. Był tam duży salon, kuchnia, biblioteka, jadalnia i mały gabinet. Zjedli lunch, po czym przenieśli się na pierwsze piętro, gdzie znaleźli sześć sypialni i trzy łazienki. Zbliżała się pora kolacji. Bobby za wszelką cenę chciał skończyć eksplorację przed posiłkiem. Julię cieszyła jego ciekawość i entuzjazm, jakie zdawał się czerpać z otoczenia.

- Rany, popatrz na to wszystko - krzyknął Bobby, kiedy otworzył drzwi na szczycie schodów i wszedł do dużego pomieszczenia.

Tajemnicze meble, stare skrzynie, nieoznaczone pudła - pełno tu było śladów dawnego życia. Julia odgarniała pajęczyny i szła za

swoim synem. A on przedzierał się niepowstrzymanie przez pokój, zatrzymując się to tu, to tam i zachwycając różnymi napotkanymi przedmiotami.

Przedostała się przez stertę pudeł. Bobby stał przed starym lustrem i patrzył na swoje odbicie. Zwierciadło było wypaczone.

- Zobacz, jak śmiesznie wyglądam - powiedział, chichocząc i wskazując na przysadzistą sylwetkę przed nim.

Parsknął śmiechem jeszcze głośniejsze, gdy Julia stanęła obok niego.

Chwilę później znowu rzucił się w wir poszukiwań. Naruszył grubą warstwę kurzu, którego drobinki unosiły się teraz w powietrzu.

- Bobby, daj spokój! - powiedziała Julia, kaszląc. - Tu jest zbyt dużo kurzu.

Ruszyła z powrotem w stronę drzwi.

- Mamo, chodź i zobacz, co znalazłem.

- Bobby, powinniśmy stąd iść - zauważyła.

Było coś smutnego i przygnębiającego w tym pomieszczeniu pełnym pudeł i staroci. Ciekawa była, czy są tu jakieś rzeczy Jeffreya. Czy kiedy opuścił dom, jego rzeczy powkładano do kartonów i wyniesiono na strych, gdzie pokrył je kurz i pajęczyny? Nagle przeszył ją zimny dreszcz. Zdała sobie sprawę z nienaturalnego chłodu panującego w tym pomieszczeniu.

- Bobby, chodźmy stąd.

- Mamo, proszę cię! Przyjdź tutaj i sama popatrz! To niesamowite. Musisz to zobaczyć!

W głosie Bobby'ego usłyszała podziw. Westchnęła więc i podeszła do synka. Przed nimi stał koń na biegunach. Nie był to zwykły koń. Ten był sporych rozmiarów i najwyraźniej ręcznie wyrzeźbiony. Widok zapierał dech w piersiach. Dziki ogier z rozszerzonymi chrapami i smukłymi pęciami. Wydawało się, że zaraz parsknie i pogalopuje w dal.

- Och, jaki on piękny! - szepnęła Julia. Przesunęła lekko dłoń po spływającej w dół drewnianej grzywie. Jej palce zostawiły wyraźne ślady w kurzu.

- Jak myślisz, czyj on jest? - zapytał Bobby.

- Nie wiem. Może twojego wujka albo taty. Trudno było ocenić wiek konia. Równie dobrze mógł mieć sto lat, jak i kilka. Jedynym źródłem informacji była grubość warstwy kurzu.

- Myślisz, że wujek Forest pozwoli mi go używać? - drażył Bobby.

- Jesteś za duży na bujanie się na koniu na biegunach - zauważyła Julia, odciągając go od zabawki i kierując w stronę schodów.

- Nie na tym. Widziałaś, jaki jest wielki?

- Ach, jesteście wreszcie - przywitała ich Lottie, gdy zeszli na dół. - Pomyślałam, że może chcielibyście wiedzieć, iż kolacja będzie za jakieś piętnaście minut.

- Och, dziękujemy, Lottie. Umyjemy się i zaraz przyjdziemy do kuchni. - Julia na chwilę zamilkła, przyglądając się naszyjnikowi starszej pani. - Cóż za przepiękny drobiazg.

- Mam go od wieków - powiedziała Lottie, biorąc między palce filigranowe serduszko ze złota. - Kiedyś na końcu było jeszcze rubinowe serce, ale oderwało się już bardzo dawno temu. Nigdy go nie znalazłam.

- Szkoda, ale i tak jest to piękny naszyjnik. - Julia położyła Bobby'emu dłoń na ramieniu. - Chodź, mistrzu. Zmyjemy z siebie ten kurz, a potem zejdziemy na kolację.

- Możecie skorzystać z łazienki w końcu korytarza, na prawo. Forest wrócił kilka minut temu, a on zawsze swoje pierwsze kroki kieruje pod prysznic.

Kilka minut później zeszli do kuchni. Lottie stawiała właśnie na stole półmiski z gorącymi potrawami.

- Siadajcie, siadajcie - poinstruowała ich. - Forest też powinien już zaraz zejść.

- Wszystko pachnie bardzo smakowicie - powiedziała Julia, siadając posłusznie na krześle.

- Stary pan Kingsdon zwykł powtarzać, że w poprzednim życiu musiałam być kucharką na cesarskim dworze - stwierdziła z dumą Lottie.

- Masz na myśli ojca Foresta i Jeffrey'a? - zapytała Julia.

Lottie skinęła głową.

- Richarda Kingsdona. - Jej oczy zasnuł smutek. - Za młodo umarł.

- Kto? - zapytał Forest, stając w progu kuchni. Patrzył to na Lottie, to na Julię i cały drżał z napięcia.

- Twój tato - wyjaśniła Lottie. Forest wyraźnie odetchnął z ulgą.

- A jak umarł? - zapytała Julia.

- W tartaku był wypadek. - Forest podszedł i podał jej książkę. - Znalazłem to dziś w pracy. Pomyślałem, że może chłopiec miałby ochotę do tego zajrzeć. To historia miasta i rodziny Kingsdonów.

- Dziękuję - powiedziała Julia, zaskoczona i ujęta tym gestem.

Może jednak jest dla nich jakaś nadzieja. Forest usiadł obok niej. Każdym nerwem wyczuwała jego obecność, jego zapach, przesycony aromatem świeżego drewna i miętowego mydła.

Nie próbował nawiązać rozmowy. Całą swoją uwagę skupił na posiłku. Nie odrywając wzroku od talerza, skorzystała z okazji i kątem oka przyjrzała się jego ciemnym, długim rzęsom, kanciastej surowości szczęki, zmysłowości dolnej, pełnej wargi.

Nagle Forest podniósł głowę. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Kącik jego ust uniósł się w kpiącym uśmiešku. Dał jej w ten sposób do zrozumienia, że wie, iż mu się przyglądała. Zarumieniła się i odwróciła wzrok. Skupiła się znów na jedzeniu.

Co się z nią dzieje? Dlaczego tak ją do niego ciągnie? Czemu była aż tak świadoma jego fizyczności? Od śmierci Jeffreya minęło dziewięć długich miesięcy. Już rok wcześniej fizyczna strona ich małżeństwa praktycznie przestała istnieć. Zawsze, gdy myślała o Jeffreyu, opanowywało ją poczucie winy. Odsunęła od siebie wspomnienia o mężu.

- Miałeś dziś dobry dzień? - zapytała Foresta.

Czy ona by tak potrafiła?

Za wszelką cenę chciała normalnie porozmawiać z tym milczącym mężczyzną.

Spojrzał na nią zdziwiony, jakby nigdy w życiu nikt go o coś takiego nie zapytał.

- Tak. - Przez chwilę zwlekał, po czym dodał: - A ty?

- Zwiedziliśmy cały dom. Nic się nie martw, od piwnicy trzymaliśmy się z daleka - odparła.

- Znaleźliśmy super konia na biegunach na strychu - wyrzucił z siebie Bobby z prędkością karabinu maszynowego.

- Bobby! - upomniała syna Julia. - Zajmij się swoją fasolką.

Bobby spuścił głowę. Był wyraźnie rozczarowany interwencją matki. Zamierzał poprosić stryja o drewnianego konia.

Posiłek dobiegł końca w milczeniu. Forest wreszcie wstał od stołu i zniknął. Julia czekała, aż Bobby skończy jeść.

- Temu człowiekowi potrzebna żona i dzieci - stwierdziła Lottie, sprzątając ze stołu talerz Foresta. - Za długo żył sam.

- Nigdy się nie ożenił? - zapytała Julia. Lottie pokręciła głową.

- W kółko mu powtarzam, że powinien zapełnić ten dom dziećmi. Ale on mnie nie słucha. Forest nikogo nie słucha.

Zacisnęła wargi, jakby żałowała, że pozwoliły wymknąć się słowom.

Julia uwierzyła jej bez trudu. Forest był najwyraźniej człowiekiem żyjącym według własnych reguł.

- Mamo, najadłem się jak nigdy dotąd - powiedział Bobby, klepiąc się z zadowoleniem po pełnym, zaokrąglonym brzuszku.

- Cieszę się.

Przez chwilę Julia patrzyła na syna, a w głowie krążyły jej różne myśli. Musiała postanowić, co robić. Jeśli mieli tu zostać, powinna jak najszybciej zapisać go do szkoły Pakowanie i podróż sprawiły, że już i tak stracił tydzień nauki w drugiej klasie. Nie chciała, by miał zbyt duże zaległości. Dziś wieczorem powinna usiąść i porozmawiać z Forestem o swoich planach.

- Co ci jest? Czemu się tak patrzysz? Mam na nosie kawałek ziemniaka czy co? - przerwał jej zamyślenie Bobby. Dłuższą chwilę patrzyła się na niego z ogromną intensywnością.

- Nie, nie widzę żadnych ziemniaków. - Uśmiechnęła się do niego. - Pomyślałam sobie tylko, że wyglądasz na chłopca, który zaraz przegra w warcaby.

- Ha, nie licz na to, że mnie pokonasz! Wychodząc, Julia uśmiechnęła się do Lottie.

- Dziękujemy za wspaniałą kolację. Lottie pomachała lekceważąco ręką.

- Nie dziękuj. To moja praca.

- Jedzenie było przepyszne - powiedziała jeszcze Julia, po czym poszła za Bobbym do ich pokoju. - Wyciągnij szachownicę i rozłóż ją na podłodze.

Bobby ruszył biegiem do swojego pokoiku, zatrzymał się w progu jak wryty i krzyknął:

- O rany!

Julia podeszła do niego. Kompletnie ją zaskoczył widok drewnianego konia na biegunach stojącego w kącie przy oknie. To Forest musiał go znieść na dół.

Twarz Bobby'ego rozjaśnił rumieniec ekscytacji. Wskoczył na wypolerowany grzbiet konia. Kiedy się bujał, koń skrzypiał rytmicznie, a po każdym skrzypnięciu następowało głucho uderzenie.

- Czy wyglądam jak kowboj? - zapytał Bobby. Julia wybuchnęła śmiechem.

- Jak najlepszy ujeżdżacz koni na Dzikim Zachodzie. Nim zblednie urok nowości, koń na biegunach będzie się wspaniale nadawał do zabawy.

Wieczór minął szybko. Na przemian to grali w warcaby, to Bobby „wybierał się na konną przejażdżkę”. O dziewiątej ekscytujące wydarzenia tego dnia wyczerpały chłopca doszczętnie. Julia położyła go spać i ruszyła na poszukiwanie Foresta.

Znalazła go w salonie. Siedział w fotelu przed kominkiem, dokładnie tam, gdzie zastała go poprzedniego wieczora. Przez chwilę stała w progu. Wahala się, czy przerwać jego zamyślenie. Jednak musiał wyczuć jej obecność, bo odwrócił się i spojrzał na nią, a w jego oczach przez chwilę zalśnił niewyobrażalny ból, tortura nie do zniesienia. Po chwili to wrażenie zniknęło, a na jego miejsce pojawił się kpiący uśmiech.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytał.

- Chciałabym z tobą porozmawiać. - Weszła do pokoju i usiadła w fotelu naprzeciwko niego. - Po pierwsze, dziękuję za... za to, że pozwoliłeś Bobby'emu bawić się koniem.

Wzruszył ramionami.

- Stał przecież pokryty kurzem na strychu. - Znów skupił wzrok na płomieniach w kominku. - Konie na biegunach są po to, żeby się na nich bujać.

- Jestem ci wdzięczna za to, że pozwoliłeś Bobby'emu się nim cieszyć. - Przez chwilę siedziała w milczeniu, po czym znowu je przerwała: - Zakładam, że pogodziłeś się z naszym pobytem tutaj przez pewien czas?

Spojrzał na nią posepnie.

- A mam wybór?

- Nie. - Westchnęła i skrzyżowała dłonie leżące na udach. - Forest, ja wiem, że nas tu nie chcesz. Lecz muszę być brutalnie szczerą. - Poczowała falę gorąca na policzkach. - Nie mamy dokąd pójść. Jesteśmy spłukani. Musimy tu zostać tak długo, dopóki nie staniemy znów pewnie na własnych nogach.

- A konkretnie jak długo? - zapytał. Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Parę miesięcy. Nie będziemy ci wchodzić w drogę. Bobby pójdzie do szkoły, a ja znajdę pracę. W ciągu kilku miesięcy powinnam zbierać dość pieniędzy, żeby móc wyjechać i zacząć życie na nowo w jakimś miłym miejscu.

- Jeffrey zostawił cię bez pieniędzy? - W głosie Foresta nie było zaskoczenia. Pokręcił głową i westchnął smutno. - Jeffrey nigdy nie radził sobie z finansami.

- Żyliśmy na całkiem niezłym poziomie. Nie miałam pojęcia, że nasze finanse są w tak kiepskim stanie. Dowiedziałam się o tym dopiero po jego śmierci. Tymi sprawami zajmował się Jeffrey...

Zamilkła. Przypomniała sobie horror sprzedaży domu, zajęcie przez bank ich drugiego samochodu, a większości mebli przez dłużników, którym nie była w stanie zwrócić pożyczek. To był koszmar.

- Bobby i ja próbowaliśmy sobie jakoś dawać radę. Uświadomiłam sobie jednak, że jedyne, co nam pozostało, to jego dziedzictwo po ojcu tutaj. A nawet i to nie ma żadnej wartości, gdy chodzi o gotówkę.

Forest usiadł głębiej w fotelu, zamknął oczy i przesunął dłonią po czole.

- Nie możesz nas zmusić do wyjazdu - dodała Julia desperacko. - Mamy prawo tutaj być.

Otworzył oczy i popatrzył na nią. Wolno przesunął wzrokiem po jej ciele. W jego spojrzeniu dostrzegła żar, który i ją rozpałił. Nie potrafiła powstrzymać rumieńca wypełzającego na policzki.

- Masz rację - odezwał się Forest. - Nie mogę cię zmusić do wyjazdu. Lecz myślę, że Kingsdon Manor okaże się bardzo niegościnnym miejscem.

- Na pewno nie bardziej niż ty sam - powiedziała ironicznie.

Paradoksalnie chciała go sprowokować, chciała jakiejś reakcji, w której byłby choć cień silniejszych emocji.

Roześmiał się, pokazując perłowobiałe zęby, a Julia poczuła, jak oddech więźnie jej w gardle. Z uśmiechem na twarzy Forest wyglądał wyjątkowo atrakcyjnie.

- Mam przeczucie, że bez względu na atmosferę Kingsdon Manor dacie sobie radę.

- Prawdopodobnie tak, ale Bobby'emu dobrze teraz zrobi pobyt właśnie tutaj. On i Jeffrey byli sobie bardzo bliscy. Chłopiec powinien zobaczyć miejsce, gdzie dorastał jego ojciec. On potrzebuje więzi z tym miejscem.

Julia zapatrzyła się w ogień. Jakaś część jej osoby dręczyło poczucie winy. Bo podświadomie śmierć męża przyniosła jej ulgę. Wiedząc, jak ważna dla syna była więź z ojcem, nigdy by się nie rozwiodła, choć ich małżeństwo nie należało do udanych. Wierzyła w świętość instytucji rodziny. Sama nie zrobiłaby nic, żeby odejść od męża. Wyręczył ją los.

- Jakiego rodzaju pracy będziesz szukać? - zapytał Forest, wrywając ją z bolesnego zamyślenia.

Wzruszyła ramionami.

- Jakiegokolwiek. Niewiele umiem. Byłam na studiach, gdy poznałam Jeffreya. Nigdy nie pozwolił mi iść do pracy.

- W Kingsdon nie ma zbyt dużych możliwości znalezienia zatrudnienia.

- Coś znajdę - powiedziała z pewnością siebie, której wcale nie czuła. Popatrzyła w ogień, po czym znowu podniosła wzrok na Foresta. - Jeffrey niewiele mówił o swoim życiu tutaj. Ani o tobie. Co między wami zaszło?

Znowu prześliznęły się po niej jego kpiące, ciemne jak noc oczy.

- Możesz mieszkać w tym domu, Julio, ale nie tykaj przeszłości. To, co zaszło między mną a moim bratem, to nie twoja sprawa. - Wstał. - Dobranoc.

Wyszedł, zostawiając ją przy kominku, z pytaniami bez odpowiedzi.

Nie jej sprawa? Mylił się co do tego. Przeszłość ukształtowała Jeffreya, wywołała depresję, emocjonalny dystans i niepokoje, które zniszczyły ich małżeństwo. Dlatego była to jej sprawa.

Forest pogodził się przynajmniej z faktem obecności jej i Bobby'ego w tym domu. Postanowiła, że z samego rana pójdzie do miejscowej szkoły i zapisze do niej syna, a potem zacznie szukać pracy.

Ziewnęła. Chyba powinna iść się położyć. Obfitujący w wydarzenia dzień zmęczył ją. Należał się jej porządny wypoczynek.

Kiedy włączyła światło w pokoju, usłyszała znajome skrzypienie i pojękiwanie konia na bieżniach.

- Bobby - powiedziała, idąc w stronę jego pokoiku. - Od godziny powinieneś już spać.

Włączyła światło. Jej syna leżał w łóżku i spał głęboko. W kącie koło okna koń na biegunach kołysał się mocno, jakby siedział na nim kowboj - widmo.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chodźże już, Bobby. Chcesz się pierwszego dnia spóźnić do szkoły?

Julia próbowała wyciągnąć syna z pokoju, gdzie utknął na ostatnie dziesięć minut, twierdząc, że zawiązuje sobie buty. Światło słoneczne wczesnego poranka wpadało do pokoju i obiecywało kolejny piękny dzień. Bobby zachichotał i powiedział coś zbyt cicho, by mogła go zrozumieć, po czym znowu się roześmiał.

- Bobby?

Julia skończyła czesać włosy i weszła do mniejszego pokoju, żeby sprawdzić, co tak rozbawiło jej syna. Siedział na podłodze po turecku i patrzył na puste krzesło stojące obok łóżka.

- Och, ale tu zimno. Masz otwarte okno? - Nie odpowiedział. - Bobby?

Wzdrygnął się i posłał jej uśmiech.

- Nie, okno jest zamknięte. Przyjrzała mu się uważnie.

- Jesteś gotowy do wyjścia?

- Chyba tak.

Wstał z ociąganiem. Z jego twarzy zniknął uśmiech. Julia wiedziała, co jej syn w tej chwili czuje. Przytuliła go mocno, żeby go podnieść na duchu.

- Poczekaj trochę. Sam zobaczysz, że nie będzie źle. Polubisz nową szkołę. I na pewno zaprzyjaźnisz się z mnóstwem dzieci. - Przeczesała palcami jego gęste włosy. - Chodź, powinniśmy już iść, jeśli chcesz zdążyć do szkoły.

- Nie zależy mi na tym - odparł.

- Ale mnie zależy.

Nim wyszli z pokoju, odsunęła zasłony. Miała nadzieję, że słońce wypędzi z pomieszczenia chłód.

Kilka chwil później siedzieli już w samochodzie i jechali w stronę szkoły podstawowej w Kingsdon. Kiedy wjechali do miasteczka, Julia z zainteresowaniem rozglądała się dookoła.

To była miła, mała miejscina położona u stóp wzgórza. Wspaniałe jesienne kolory ubarwiały obsadzone drzewami aleje i zadbane trawniki. Minęli tartak i dotarli do ulicy Głównej.

Dzielnica handlowa Kingsdon mieściła się dookoła rynku. W centrum dużego parku stał budynek sądu hrabstwa. Tablica

umieszczona przy wejściu do parku informowała o jesiennym festynie odbywającym się w najbliższy weekend.

- Mamo? - odezwał się Bobby, gdy zajechali pod szkolny budynek z czerwonej cegły.

- Słucham?

Zaparkowała, wyłączyła silnik i spojrzała na syna.

- Wujek Forest nie za bardzo mnie lubi, prawda? Zdziwiły ją jego słowa.

- Och, skarbie, nie wydaje mi się, żeby chodziło o to, że wujek Forest cię nie lubi... - Desperacko szukała wyjaśnienia zachowania Foresta, jego dystansu wobec bratanka. Zdała sobie sprawę, że nie zna powodów, a już na pewno nie takie, które zrozumiałby siedmioletni chłopiec. - Może po prostu nie jest przyzwyczajony do dzieci.

- Myślę, że on jest smutny - stwierdził Bobby.

Znowu syn ją zaskoczył. Smutny? Być może. Na pewno dostrzegła w oczach Foresta głębokie cienie, które zdawały się promieniować z najgłębszych pokładów jego serca i duszy. Odsunęła od siebie myśli o Forestie i uśmiechnęła się do syna.

- Powiem ci, co byłoby smutne... Gdybyśmy siedzieli tu i gadali tak długo, że spóźniłbyś się do szkoły. - Otworzyła drzwi. - Chodź, mistrzu.

Prawie pół godziny zajęło jej załatwienie wszystkich spraw i zainstalowanie Bobby'ego w jego nowej klasie. Podpisała papiery, na podstawie których jego nowojorska szkoła miała przysłać dokumenty. Dowiedziała się, że inaczej niż w większych miastach, autobus szkolny będzie przyjeżdżał i odwoził Bobby'ego pod same drzwi domu, poczynając od następnego dnia.

Zostawiwszy syna w szkole, Julia skupiła się na poszukiwaniu pracy. Wróciła na rynek, znalazła miejsce do parkowania, po czym rozejrzała się dookoła, oceniając sklepy oraz biura, które składały się na dzielnicę handlową.

Spojrzała na zegarek. Wciąż było za wcześnie na rozpoczęcie poszukiwań. Prawie wszystko było jeszcze zamknięte. Zamiast wracać do domu na wzgórze, wypatrzyła kawiarenkę i postanowiła iść na kawę.

W środku powitało ją miłe, wilgotne powietrze i zapachy wysokocholesterolowej kuchni. Pachniało cudownie.

Uśmiechnęła się, gdy dotarło do niej, że wszyscy obecni w kawiarni patrzą na nią. Czuła się tak, jakby świat nagle zamarł. Cisza była ogłuszająca. Miała nawet wrażenie, że rozmowy przerwano w pół słowa, gdy stanęła w drzwiach.

- Poproszę o następną filiżankę kawy! - zawołał ktoś z tyłu i przerwał nagłe milczenie, choć Julia wciąż czuła na sobie rzucane ukradkiem spojrzenia.

Usiadła na stołku przy barze. Uśmiechnęła się niepewnie do krzepkich mężczyzn siedzących przy stoliku w głębi.

Kelnerka, siwa i pulchna kobieta, podeszła do niej z przyjaznym uśmiechem na twarzy.

- Dzień dobry - powiedziała, podając Julii kartę.

- Dzień dobry. Proszę tylko o kawę.

Z plakietki, którą kobieta miała przypiętą do kieszonki wynikało, że ma na imię Betty.

- I jak się pani podoba na wzgórzu? - zapytała, nalewając kawę.

- Bardzo - odpowiedziała Julia, nie mogąc ukryć zdziwienia.

Betty uśmiechnęła się szeroko.

- Rzadko tu zaglądamy obcy. Słyszałam, że wdowa po Jeffreyu zatrzymała się w Kingsdon Manor. To musi być pani.

Julia kiwnęła głową. Czuła mrowienie na plecach i karku, z czego wywnioskowała, że wciąż stanowi obiekt zainteresowania.

- Szukam pracy. Nie wie pani, czy gdzieś nie potrzebują pomocy?

Betty oparła się o bar i pokręciła głową.

- Nie. Poza tartakiem nie ma tu za wiele miejsc pracy.

- To miłe, niewielkie miasto. Betty nalała kolejną filiżankę kawy.

- Jest miłe. Tak myślę. Ale rzadko przyjeżdżają tu obcy. Dla większości ludzi Kingsdon jest za małe, zbyt prowincjonalne i plotkarskie.

Starła kroplę kawy, która skapnęła na nieskazitelnie czysty kontuar.

- Słyszałam, że ma pani synka. Julia skinęła.

- Ma na imię Bobby. Właśnie go zapisałam do szkoły. Betty pochyliła się w jej stronę. Była tak blisko, że Julia czuła różany zapach jej perfum.

- Lepiej uważaj na swojego chłopca.

W jej głosie zabrzmiało coś, co sprawiło, że serce Julii podskoczyło.

- Co ma pani na myśli?

- Betty? - Z kuchni wyłonił się krępy, pucułowaty, łysy mężczyzna. - Nie płacę ci za plotkowanie, tylko za pracę. - Marszcząc brwi spojrzał na Betty, a potem na Julię.

- Uważaj na dziecko! - Betty ostrzegła ją powtórnie i poszła do stolika na tyłach.

Wśród gości kawiarni znowu zapadła nienaturalna cisza, gdy skrzypnęły drzwi. Julia obróciła się i zobaczyła wchodzącego do środka Foresta. Był wyraźnie zaskoczony jej widokiem.

- Dzień dobry, Forest - powiedziała Betty, stawiając dla niego kubek obok kubka Julii.

- Witaj, Betty - odpowiedział, po czym kiwnął głową w stronę mężczyzn siedzących przy stoliku.

Julia miała dojmującą świadomość jego obecności. Usadowił się na sąsiednim stołku. Zajął sobą całą przestrzeń. Jego muskularne udo wciskało się w jej biodro.

Otoczył ją jego zapach - aromat świeżo heblowanego drewna i trocin. To był przyjemny, bardzo męski zapach. Wyjątkowo podniecający.

Wolałaby odsunąć nogę, ale nie chciała, żeby Forest pomyślał, że jest jej przy nim niewygodnie. Poza tym bezpośredni kontakt wcale nie był niemiły, a raczej bardzo podniecający.

Nie widziała go tego poranka. Wyszedł, nim ona i Bob by zeszli na śniadanie. Odwróciła się teraz w jego stronę. Jak zawsze, zwróciła uwagę na mroczną aureę, jaka z niego emanowała, bez względu na to, co miał na sobie i jaką robił minę.

- Często tu przychodzisz? - zagała rozmowę.

- Codziennie na poranną kawę.

Jego duże dłonie owinęły się wokół kubka z gorącym płynem. Patrzył w dół, jakby myślał, że wystarczy ignorować Julię, żeby zniknęła.

- Ja postanowiłam wejść na kawę, zanim zabiorę się za poszukiwanie pracy. - Chciała go zmusić, żeby na nią spojrzał, żeby z nią porozmawiał. - Jesteś najbardziej małym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam - krzyknęła w końcu, poirytowana. - Nawet nie próbujesz udawać, że prowadzisz towarzyską pogawędkę.

Określił się na taborecie, w wyniku czego jego noga przycisnęła się do niej jeszcze mocniej. Spojrzał na nią. Ciemne brwi uniosły się kpiąco do góry.

- Ładna dzisiaj pogoda, prawda?

- Tak, ładna - odpowiedziała swobodnie, jakby nie wyczuła sarkazmu w jego głosie i nie miała ochoty skreślić mu tego muskularnego karku. - Mam nadzieję, że się nie zmieni podczas jesiennego festynu.

- Podobno będzie padać - powiedział, wrócił do poprzedniej pozycji i skupił się znowu na obserwowaniu kubka z kawą.

- Ach, co tam! Odrobina deszczu nie zatrzyma Bobby'ego i mnie w domu. Nie mogę się doczekać, żeby poznać wszystkich ludzi, wśród których dorastał Jeffrey i dowiedzieć się co nieco o jego przeszłości.

Chciała dodać, że wyczuwa jakieś związane z tym sekrety. Sekrety dotyczące Jeffrey'a i powodu jego wyjazdu z Kingsdon Manor. Dostrzegła ostrzeżenie we wzroku Lottie, a potem w dziwnym stwierdzeniu Betty.

Jeśli to w ogóle możliwe, oblicze Foresta sposepniało jeszcze bardziej, ale nie odezwał się ani słowem. Zamiast tego kiwnął znowu do mężczyzn siedzących przy stoliku.

- Piękę na festyn dwanaście blach mojego słynnego placka z rabarborem - powiedziała Betty.

- Placek z rabarborem! Musi smakować rewelacyjnie - stwierdziła Julia.

- Nie próbowała pani jeszcze placka z rabarborem wypieku Betty - wtrącił jeden z mężczyzn przy stoliku.

Betty parsknęła śmiechem.

- A pewnie. W końcu to nie od jedzenia sałaty masz to swoje brzuszysko.

Pozostali mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Julia spojrzała na zegarek. Można już było ruszać na podbój rynku pracy Kingsdon. Coś ją tu niepokoiło i nie miała pojęcia, co. W powietrzu wisiało jakieś napięcie, emanowało z Betty, z mężczyzn przy stoliku, a zwłaszcza z Foresta.

Szybko pożegnała Betty, kiwnęła Forestowi głową, położyła dolara na barze i wyszła z kawiarni.

Zdażyła zrobić zaledwie kilka kroków, gdy ktoś ją schwycił mocno za ramię. Okręciła się i stanęła oko w oko z Forestem.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała, wyrywając ramię z jego uścisku.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Więc rozmawiaj - odpowiedziała.

Przeniknął ją chłód mimo rozgrzewającego słońca na niebie.

- Festyn ma być okazją do zabawy. To dzień na sąsiedzkie odwiedziny, spotkanie z kolegami z pracy. - Oczy zwięziły mu się i przypominały małe szparki. Patrzył na nią bardzo intensywnie. - To nie jest odpowiedni moment do grzebania się w przeszłości. - W jego ciemnych oczach Julia dostrzegła obraz wewnętrznych demonów, rozpaczliwą czerń piekła. - Zostaw to, Julio. Daj spokój. - Jego głos zrobił się nieco chrapliwy od tłumionych emocji. - Jeffrey nie żyje. I nie zmieni tego wyciąganie na światło dzienne dawnych historii. Zostaw to.

- Czego ty się tak boisz? - zapytała cicho.

Zbladł. Przez chwilę myślała, że posunęła się za daleko.

- Nie boję się niczego poza gadatliwymi babami, które zadają za dużo pytań i wtrącają się w nie swoje sprawy.

Odwrócił się na pięcie i odszedł. A ona stała i patrzyła za nim bez słowa. Kiedy zniknął z pola widzenia, słońce zrobiło się nagle jakby cieplejsze i jaśniejsze. Zamyśliła się. W jego zachowaniu kryła się jakaś tajemnica. Coś, czego z jakichś powodów Forest nie chciał ujawnić. Dlaczego? I co to było?

Mimo przekonania, że Bobby'emu dobrze zrobi pobyt w Kingsdon, mimo jego pozytywnej reakcji na nowe otoczenie, Julia nie mogła się pozbyć wrażenia, że najlepiej by zrobiła, wynosząc się jak najdalej od Kingsdon Manor.

- O, rany, zapowiada się niezła zabawa! - krzyknął Bobby, kiedy on i Julia dotarli wreszcie pod bramę miejskiego parku.

Na estradzie przed budynkiem sądu muzycy grali hałaśliwego marsza. Powietrze było przesycone dymnym aromatem mięsa piekącego się na grillach. Wyczuwalne było odświeżające podniecenie. Tłumy ludzi kręciły się po parku. Wszyscy korzystali z łagodnej, jesiennej aury. Zapowiadany przez Foresta deszcz nie przyszedł. Dzień był idealny na taką imprezę.

- Widzę Jimmy'ego - Bobby wskazał na małego chłopca, który stał przy pobliskim stanowisku grillowym. - Hej, Jimmy! - wrzasnął, po czym spojrzał na matkę błagalnie.

- Leć! - powiedziała.

Z uśmiechem patrzyła, jak chłopiec pomknął do swojego kolegi. Podeszła do ławki stojącej pod wielkim dębem. Usiadła i rozkoszowała się ciepłem słońca grzejącego jej plecy. Przyglądała się Bobby'emu i Jimmy'emu. Najwyraźniej świetnie się razem czuli.

Bobby zadziwiająco łatwo zaaklimatyzował się w szkole. Polubił nauczycielkę, panią Watkins, która, jak powiedział, pachniała różami i zawsze ładnie mówiła. Nie miał specjalnych zaległości z powodu tygodnia nauki, który mu przepadł. Zdążył już zawrzeć kilka przyjaźni. Jednak stosunkowo łatwe przystosowanie się do nowych warunków Bobby'ego było jedyną rzeczą, która cieszyła Julię.

Cały tydzień strawiła na poszukiwaniu pracy. Bez efektów. Każdego dnia wracała do domu bardziej zniechęcona. Gdyby nie wiedziała, że to absurd, przysięgłaby, iż wszyscy się zmówili albo zostali ostrzeżeni, żeby jej nie dawać pracy. Westchnęła. Spędziła w Kingsdon tydzień i wciąż nie miała żadnych widoków na znalezienie posady. Nie posunęła się też ani o krok naprzód w nawiązaniu relacji z bratem swojego męża. Równie dobrze mogłaby mieszkać tysiąc mil stąd.

Na myśl o Foreście rozejrzała się dookoła. Wyszedł z domu bardzo wcześnie, żeby pomóc w ostatnich przygotowaniach do festynu. Wypatrzyła go pod ogromnym drzewem. Barwne liście rzucały cienie na jego twarz i ramiona.

Stał sam. Przyglądał się tłumowi gości, jak dyktator obserwujący swoje imperium. Jak zwykle ubrał się swobodnie w kraciastą koszulę flanelową, która podkreślała jego szeroką klatkę piersiową oraz w dżinsy, które już dawno dopasowały się do umięśnionych kształtów jego pośladków i nóg. Wyglądał jak osadnik, który przyjechał do miasta, żeby wydać trochę swoich ciężko zarobionych pieniędzy na kobiety i whisky.

Było w nim coś, co działało na nią na czysto fizycznym poziomie. Był niegrzeczny, prawie groźny od chwili, gdy się tu zjawiała, ale to nie zmniejszało jej fascynacji. W ciągu ostatniego tygodnia rzadko go widywała. Celowo trzymała się od niego z daleka. A mimo to za

każdym razem, gdy się na siebie natknęli, napięcie między nimi rosło. Do tego stopnia, że w jego obecności nie mogła normalnie oddychać.

Dlaczego się nie ożenił? Był zapewne najlepszą partią w mieście. Stosunkowo zamożny, samotny i przystojny... a w jego oczach tańczyły ciemne cienie, które wyraźnie ostrzegały: „wstęp wzbroniony”. Julia westchnęła. Znalazła odpowiedź na swoje pytanie o to, czemu Forest się nie ożenił. Nie chciał bliskości. Jakby otaczała go niewidzialna bariera, która nikogo do niego nie dopuszczała. Julia nie mogła tylko pojąć tego, dlaczego ją tak bardzo do niego ciągnęło, dlaczego chciała przełamać tę barierę i wyciągnąć na światło dzienne ukryte tajemnice, które w nim wyczuwała.

Jasne było, że między Forestem a Jeffreyem musiało zajść coś strasznego. Coś, co wywołało głębokie wzburzenie, które wciąż nękało Foresta. Nie chciał rozmawiać o Jeffreyu, odmawiał dania jej jakichkolwiek wskazówek dotyczących tego, co zaszło między nimi. Miała przeczucie, że gdyby udało się jej rozwiązać tę łamigłóvkę, potrafiłaby zrozumieć napady depresji, które nękały Jeffrey'a, koszmary, które sprawiały, że często płakał przez sen.

Oddech zaczął jej więznąć w piersiach, gdy zobaczyła, że zbliża się do niej Forest. Jak zwykle wodził po niej wzrokiem, a ona miała wrażenie, że jest naga. Była podatna na to gorące spojrzenie. Miała też świadomość przyglądających się im ludzi, którzy zdawali się oczekiwać jakiegoś dramatycznego wydarzenia.

- Dzień dobry, Julio - powiedział.

- Dzień dobry, Forest. Piękny dzień na festyn, nie uważasz, że jest miło?

Kiwnął głową. W jego oczach zalśniły iskierki rozbawienia.

- Dlaczego my zawsze rozmawiamy o pogodzie? Wzruszyła ramionami.

- Tak się zazwyczaj zaczyna konwersację. - Rzuciła okiem dookoła. - A dlaczego wszyscy się na nas patrzą?

Teraz Forest powiódł dookoła wzrokiem. Był wyraźnie rozbawiony.

- To małe miasteczko, Julio. Miasteczko, którego mieszkańcy kochają plotki. Ja tu jestem szefem, panem na zamku, jeśli mogę to tak ująć. - Jego oczy przyciągały ją jak magnes. Zupełnie nieświadoma tego, co robi, pochyliła się w jego stronę. - Wiesz, co

będą mówić? - Wyciągnął rękę i dotknął pasma jej włosów, a ją przeszył dreszcz. - Powiedzą, że jesteśmy kochankami.

Wciągnęła głośno powietrze i odsunęła się od niego.

- To absurdalne.

- Plotki najczęściej takie są.

Zawahał się, jakby chciał coś jeszcze dodać. Jego oczy pociemniały. Kiwnął tylko szorstko głową i odszedł.

- Przystojniak z niego, co?

Julia drgnęła jak oparzona na dźwięk przyjaznego głosu dobiegającego zza pleców. Odwróciła się i stanęła oko w oko z atrakcyjną blondynką, która uśmiechała się do niej porozumiewawczo.

- Jestem Lorna Richards, reporterka, redaktorka i właścicielka „Gazety Kingsdon”.

- Cześć, nazywam się Julia Kingsdon.

- Och, wiem, kim jesteś... Tutaj plotki szybko się rozchodzą. - Lorna uśmiechnęła się szeroko, ukazując lekko ukruszony przedni ząb, który tylko dodawał jej uroku.

- Wiem, że masz małego synka, który w tym tygodniu zjawiał się w szkole. Wiem też, że zdarłaś zelówki na poszukiwaniach pracy. Znalazłaś coś?

Julia pokręciła głową.

- Byłam już chyba wszędzie. Nikt nie potrzebuje pomocy.

- U mnie nie byłaś.

Julia uśmiechnęła się do Lorny.

- Masz rację. Ale nie mam szczególnych kwalifikacji, a już na pewno nie posiadam dyplomu ukończenia studiów dziennikarskich. Uznałam, że byłaby to strata czasu, zarówno twojego, jak i mojego.

- Umiesz pisać na maszynie? Odbierać telefony?

- Pewnie, ale...

- No, to masz pracę. Możesz zacząć od poniedziałku.

- Lorna wybuchnęła śmiechem na widok zaskoczenia malującego się na twarzy Julii. - Moja sekretarka zrezygnowała z pracy dwa tygodnie temu, bo urodziła dziecko.

- Ale ja nie mam pojęcia o dziennikarstwie - protestowała Julia.

- Nie musisz mieć. Od tego jestem ja. Potrzebny mi po prostu ktoś, kto będzie moją asystentką. - Wyciągnęła rękę do Julii. - Układ stoi?

- Stoi.

Julia poczuł przyływ optymizmu. Nie miała pojęcia, ile Lorna zamierzała jej płacić, nie wiedziała, w jakich godzinach będzie musiała pracować ani co dokładnie będzie robić, ale to i tak nie miało znaczenia. Pierwszy krok w stronę ułożenia sobie życia na nowo został zrobiony.

- A teraz zajmijmy się przyjemniejszymi rzeczami... czyli plotkami. - Lorna uśmiechnęła się szeroko. - Jak tam sprawy na wzgórzu?

Julia spojrzała w stronę Foresta.

- Chłodnawo. Przyjechałam bez zaproszenia. Forest nie był tym zachwycony - odpowiedziała, po czym ugryzła się w język. W końcu rozmawiała z dziennikarką.

Lorna parsknęła śmiechem. Po chwili spoważniała i kiwnęła w stronę właściciela Kingsdon Manor.

- Wyobrażam sobie. Zawsze był typem samotnika obsypanego trocinami.

Julia spojrzała na Lornę z zainteresowaniem.

- Znasz go od dawna?

- To on ukruszył mi ząb, kiedy byliśmy w szkole średniej. Moi rodzice przyjaźnili się z Richardem Kingsdonem. Byłam dwa lata starsza od Foresta i kilka lat młodsza od Jeffreya. Byliśmy u nich z wizytą. Między chłopcami wybuchła bójka. Forest rzucił w Jeffreya puszką, ale trafił mnie. A tak przy okazji, przyjmij moje kondolencje z powodu śmierci Jeffreya.

Julia kiwnęła głową, po czym znowu spojrzała w stronę Foresta.

- Więc bracia nie byli sobie bardzo bliscy?

- To bracia przyrodni - odparła Lorna. Julia spojrzała na nią zszokowana. - Nie wiedziałas, że Jeffrey i Forest byli braćmi przyrodnymi? - spytała zaskoczona.

- Nie. Nie miałam o tym pojęcia.

- Matka Jeffreya umarła po długiej chorobie, gdy chłopiec miał dwa lata. Krążą domysły, że Forest urodził się w efekcie krótkiego romansu Richarda z kobietą, która przez wiele lat pracowała jako jego sekretarka. Po przyjściu dziecka na świat wyjechała z miasta. Nikt nie wie, co się z nią dalej działo.

Julia w milczeniu analizowała te informacje.

- Jeffrey rzadko mówił o Forestcie. Nigdy nie wspomniał, że są przyrodnymi braćmi.

- To dziwne. Uwielbiał znęcać się nad Forestem, gdy byli mali.

Julia spojrzała na Lornę z zaciekawieniem. W końcu... w końcu czegoś się dowiedziała.

- Jak to, „znęcać się”?

- Och, wiesz... chodzi o te okropne dziecięce zabawy. Rzucił Forestowi w twarz, że jego matka go nie chciała, że jego narodziny były niefortunnym wypadkiem. Jeffrey potrafił być naprawdę paskudny. Forest bardzo długo przyjmował to ze spokojem, a wreszcie wybuchał straszliwym gniewem. - Lorna zarumieniła się lekko. - Przepraszam, nie powinnam mówić źle o zmarłym. Jeffrey był twoim mężem.

Julia uśmiechnęła się. - Był moim mężem, ale wiem, że nie był święty.

Zdarzało się jej dostrzegać w oczach Jeffreya przebłycki okrucieństwa.

- Żaden ze znanych mi facetów nie był święty. - Lorna pokręciła głową i zaśmiała się z rezygnacją. - A wychodziłam za mąż i rozwodziłam się trzykrotnie, więc coś o tym wiem. I uwierz mi, że żaden z nich nie był święty.

- Uśmiechnęła się. - Wychodzenie za mąż przychodzi mi bardzo łatwo. Gorzej z byciem mężatką.

Julia parsknęła śmiechem. Zaczynała lubić tę kobietę.

- Chodź - powiedziała nagle Lorna. - Napijmy się zimnego piwa.

Julia poszukała wzrokiem Bobby'ego. Bawił się na ścieżce zdrowia razem z grupą innych dzieci. Widząc, że jest zajęty i dobrze się bawi, wstała i poszła za Lorną.

- Dwa piwa, Charlie - powiedziała Lorna do mężczyzny rozlewającego napoje.

- Już się robi. - Napełnił dwie plastikowe szklanki pianistym płynem i podał je paniom. - Świetnie dziś wyglądasz, Lorno - powiedział z błyskiem w oku.

- Twoja żona też, Charlie Maxwellu. W dodatku jest większa i złośliwsza niż my oboje razem wzięci, więc lepiej uważaj. - Lorna parsknęła śmiechem na widok zmieszanej miny postawnego mężczyzny. - Chodźmy pod tamten parasol. - Wskazała na miejsce niedaleko placu zabaw, gdzie był Bobby.

Usiadły przy stoliku. Julia wypła łyk zimnego napoju.

- Lata całe nie piłam piwa - powiedziała. - Jeffrey nie pił alkoholu, nawet dla towarzystwa.

- W młodości też za tym nie przepadał. Co do Foresta, to inna sprawa. Jako nastolatek był naprawdę dziki.

Julia spojrzała na Foresta, który dołączył teraz do małej grupki mężczyzn. Mówił coś. Jego twarz się ożywiła i rozjaśniła. Nigdy go takim nie widziała. Znowu poczuła, że coś ją do niego przyciąga. Pociąg był silniejszy niż cokolwiek, czego doświadczyła w życiu. Spojrzała na Lornę. Niepokoiły ją własne uczucia.

- Masz ślicznego synka - zauważyła Lorna. Julia uśmiechnęła się z dumą.

- Dzięki. To dobry dzieciak, tylko bardzo tęskni za ojcem.

- Nie powinno się stracić rodzica w tak młodym wieku. - Lorna pokręciła ze smutkiem głową. - Trudno przeboleć stratę kogoś, kogo się kochało. Ale czas leczy rany. Wielu ludzi w mieście myślało, że Jeffrey się już nigdy nie ożeni po stracie pierwszej żony.

- Pierwszej żony? - Julia gapiała się na Lornę kompletnie osłupiała. - Co masz na myśli?

Teraz przyszła kolej na Lornę, żeby spojrzeć z niedowierzaniem na rozmówczynię.

- Nie wiedziałaś, że Jeffrey był wcześniej żonaty?

Julia pokręciła głową. Czowała się tak, jakby dostała cios w splot słoneczny.

Lorna westchnęła i wyciągnęła z torebki paczkę papierosów.

- Rany, nie miałam pojęcia, że o tym nie wiesz! - Zapaliła papierosa i zaciągnęła się mocno. - Jeśli nie zabije mnie palenie, to zginę przez mój długi jęzor. - Spojrzała na Julię. - Zakładam, że skoro nie wiedziałaś o jego pierwszej żonie, nie masz też pojęcia o jego synu?

- Synu?! - Słowa ugrzęzły Julii w gardle. Przez moment opanowało ją wrażenie, że płynie przez ocean nierealności. - Jeffrey miał syna?

Pomyślała o Bobbym. Czyżby miał brata biegającego gdzieś po Kingsdon? Och, Jeffreyu, co to wszystko znaczy? Dlaczego mi nic nie powiedziałeś? Czego jeszcze dowie się o człowieku, z którym spędziła osiem lat życia?

- Gdzie... czy oni mieszkają w Kingsdon? - zdołała wreszcie wykrztusić pytanie.

Lorna pokręciła głową.

- Jego żona, Mary Ann, umarła zaraz po narodzinach dziecka. Wywiązały się jakieś komplikacje. Jeffrey nie miał nawet czasu na opłakiwanie jej, bo musiał się opiekować noworodkiem. Trzej Kingsdonowie dostali kompletnego bzika na punkcie dziecka. Mały Christopher rządził całym domem. Szczególna więź wytworzyła się między nim a Forestem.

- Więc co się stało? Gdzie jest Christopher? Poczula dziwny strach.

- On... nie żyje.

- Och, jakie to smutne. Co się stało? - zapytała Julia walcząc z przeróżnymi emocjami.

Lorna spojrzała na Foresta, który chyba się im przyglądał. Zacisnęła wargi.

- Słuchaj, powiedziałam ci już więcej, niż powinnam. Nerwowo przesunęła dłonią po krótkich, jasnych włosach i westchnęła.

- Nie możesz teraz przerwać tej rozmowy - zaproponowała Julia. W głowie jej wirowało od tych wszystkich wiadomości. - Co się stało z Christopherem? Jak umarł?

Lorna znowu spojrzała w stronę Foresta. Julia podążyła za jej wzrokiem. Jej oczy napotkały spojrzenie Foresta. Dostrzegła w nim ukryty gniew oraz prześladowające go poczucie winy. Przez chwilę czas się zatrzymał i miała wrażenie, że wpada w czarną otchłań jego oczu, wpada w pustkę, w której nie ma życia, nie ma miłości. To było przerażające. Odwróciła głowę i spojrzała na Lornę.

- Lorno, proszę cię. Powiedz mi, co się stało z Christopherem.

Musiała się dowiedzieć. Chwyciła dziennikarkę za rękę i ścisnęła ją mocno. Dłoń była zimna, jakby bez życia. Julia zdała sobie sprawę, że Lorna się boi.

- Powiedz - szepnęła ponagląco.

Lorna pokręciła głową i delikatnie oswobodziła dłoń z uścisku Julii.

- Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, co się stało z małym Christopherem... zapytaj Foresta.

Julia spojrzała znowu w jego stronę. Mimo dzielącego ich dystansu czuła jego napięcie, widziała mroczne spojrzenie. Nagle ona również poczuła strach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pokój wypełniała ciemność. Księżyc skrył się za czarnymi chmurami, które o zmierzchu zasnuły całe niebo. Bobby leżał w łóżku na wznak. Powinien już spać, ale w tej chwili był zupełnie rozbudzony.

To był niesamowity dzień. Najwspanialszy, odkąd sięgał pamięcią. Oglądał konkurs rąbania drewna, wziął udział w biegu na trzy nogi w parze z Jimmym. Nie wygrali, ale bawili się tak dobrze, że Bobby'ego brzuch bolał ze śmiechu.

Oczywiście brzuch mógł go boleć też z innego powodu - zjadł trzy hot - dogi, kilka porcji soczystych żeberek, pochłonał też dwie waty cukrowe i wielki talerz fasolki. Wypili razem z Jimmym szklankę piwa, którą jego przyjaciel zwędził z jednego ze stołów. Bobby cieszył się, że mama nie dowiedziała się o piwie. Dostałaby szału, przez co brzuch bolałby go jeszcze bardziej. Zresztą i tak niespecjalnie mu smakowało, chociaż Jimmy'emu powiedział, że jest super.

Przewrócił się na bok. Spojrzał w stronę okna. Zerwał się silny wiatr. O framugę okienną uderzały konary drzewa. Chłopiec otulił się szczelnie kołdrą. Czuł się trochę nieswojo.

Tęsknił za tatą. Ojciec czasami bywał niemiły, krzyczał i wrzeszczał, a potem płakał. Wtedy Bobby się bał. Ale bywały też chwile, kiedy przytulał mocno swojego synka, tak mocno, że aż brakowało tchu. Bobby to lubił. Tęsknota za tatą nigdy go nie opuszczała. Czuł ją również teraz. Do oczu napływały mu łzy. Otarł je energicznie. Nie chciał się zachowywać jak małe dziecko, ale po chwili się poddał.

Szkoda, że wujek Forest nie jest miłszy. Czasem spoglądał na Bobby'ego i chłopiec czuł, że wujek chciałby się z nim zaprzyjaźnić. Ale zdarzało się, że spojrzenie wujka Foresta go przerażało. Zadrżał, przypominając sobie moment, gdy wujek wyglądał na naprawdę niedobrego.

Nagle owiało go tchnienie bardzo zimnego powietrza, tak zimnego, że przenikało przez kołdrę, pod którą leżał. Usłyszał słaby, chłopięcy chichot. Podekscytowany, wlepił wzrok w atramentową ciemność szczelnie wypełniającą pokój.

- Cześć. Gdzie jesteś?

Znowu rozległ się cichy chichot. Początkowo dochodził z miejsca, gdzie stał koń na biegunach, potem z przeciwnej strony. Bobby uśmiechnął się. Wiedział, że jego przyjaciel lubi sztuczki. Rozglądał się niecierpliwie dookoła. W końcu go zobaczył. Dostrzegł bladą poświatę wokół małej postaci siedzącej na drewnianym koniu. Stopniowo poświata słabła, a postać robiła się coraz wyraźniejsza. Chłopiec był mniej więcej w wieku Bobby'ego, miał, podobnie jak on, ciemne włosy. Był ubrany tak samo jak poprzednim razem, gdy odwiedził Bobby'ego. Miał na sobie parę znoszonych dżinsów i jaskrawoczerwoną bluzę.

- Byłem ciekaw, czy jeszcze kiedyś mnie odwiedzisz - powiedział cicho Bobby.

- Jestem. - Chłopiec nie powiedział tego głośno, lecz jakby odezwał się w głowie Bobby'ego. Słowa były równie wyraźne, jak gdyby je wyraźnie wypowiedział.

- Jak ty to robisz? - szepnął.

- O co ci chodzi?

- Mówisz mi w głowie?

Mały chłopiec uśmiechnął się. - Po prostu to robię - odpowiedział. Potrafię robić różne rzeczy.

- Na przykład co?

Bobby przyciągnął nogi do klatki piersiowej i otoczył kolana ramionami. Był zafascynowany swoim nowym kolegą.

- Mogę latać.

- Pokaż mi - poprosił Bobby.

Zachłysnął się z wrażenia i zaczął klaskać, gdy jego przyjaciel uniósł się z konia na biegunach, poszybował przez pokój i zatrzymał się dokładnie nad Bobby'm, po czym usiadł obok niego na materacu. Bobby wybuchnął śmiechem.

- Bobby?

Na dźwięk głosu Julii, przyjaciel Bobby'ego zniknął. Zapaliła światło i spojrzała ze zmarszczonymi brwiami na syna.

- Powinieneś spać. Co ty wyprawiasz o tej porze?

- Rozmawiałem ze swoim nowym przyjacielem, ale zniknął, kiedy tu weszłaś.

- Z nowym przyjacielem? - Julia weszła do pokoju. Zadrżała, gdy owionął ją przenikliwy chłód. - Dlaczego tu jest tak zimno? Otworzyłeś okno?

Okno było zamknięte, więc sprawdziła, czy ogrzewanie jest włączone. Chyba powinna porozmawiać z Forestem o przeciągach w tym pokoiku.

Usiadła na brzegu łóżka Bobby'ego. Szczelnie otuliła syna kołdrą.

- Opowiedz mi o tym nowym przyjacielu.

- Nie wiem, jak ma na imię. Odwiedził mnie już dwa razy.

- I zniknął, kiedy weszłam do pokoju? - zapytała Julia, a Bobby kiwnął głową.

Wyimaginowany przyjaciel? Jakoś ją to specjalnie nie zmartwiło. Bobby zawsze wykazywał się bujną wyobraźnią. Kiedy miał pięć lat, wymyślił sobie przyjaciela, który nazywał się Gifford i podobno był puszystym króliczkiem. Przez cały miesiąc każdego wieczora Gifford jadł z nimi kolację, a potem kładł się spać razem z Bobbym. Po czym Gifford zniknął równie tajemniczo, jak się pojawił.

Bobby wciąż nie mógł pogodzić się ze śmiercią ojca. Julia nie zdziwiła się więc, że w życiu jej syna pojawił się ten dziwny, nowy przyjaciel.

- Czy twój nowy przyjaciel to mały króliczek czy tłusta, brzydka ropucha? - zaczęła się z nim droczyć.

Bobby posłał jej pełne wyrzutu spojrzenie i wzniosł oczy ku niebu.

- Mamo, on nie jest zwierzakiem. To chłopiec taki jak ja. Potrafi latać. Rozśmiesza mnie.

Julia dotknęła lekko koniuszka jego nosa.

- To najlepszy przyjaciel, jakiego można sobie wymarzyć. Taki, który potrafi cię rozśmieszyć. - Odsunęła niesforny kosmyk włosów z jego czoła, po czym pocałowała go.

- Tylko nie podobają mi się przyjaciele, którzy nie pozwalają mojemu synowi spać. - Uśmiechnęła się. - Kładź się już.

Zatrzymała się w progu, posłała mu pocałunek, zgasiła światło i zamknęła drzwi. Przeszła przez swój pokój i zeszła na dół. Ona i Bobby wrócili z festynu wcześniej. Czekala na Foresta. Chciała porozmawiać z nim o Christopherze. Musiała to zrobić.

Rozmowa z Lorną sprawiła, że resztę dnia przeżyła jak w transie. Wciąż powracały do niej słowa dziennikarki. Kręciło się jej w głowie od tego wszystkiego. W ciągu popołudnia poznała setki ludzi, ale nie pamiętała nawet jednego imienia... poza Christopherem.

Zwinęła się w kłębek na sofie. Była wdzięczna Lottie za to, że rozpałała ogień w kominku. Ciepło promieniowało teraz z niego i przynosiło ulgę. Przez cały dzień było jej zimno, otaczał ją chłód, który wynikał z uświadomienia sobie faktu, że jej związek z Jeffreyem był zbudowany na kłamstwach i niedomówieniach.

Jak mógł jej nie powiedzieć o swojej pierwszej żonie? O dziecku? Jak mógł zatrzymać coś tak ważnego dla siebie? Nie podzielić się swoją przeszłością, swoim sekretem? Nic dziwnego, że nie udało się im żyć w bliskości, której tak bardzo pragnęła.

Drgnęła gwałtownie, gdy za oknem rozbłysła błyskawica, a zaraz potem rozległo się dudnienie grzmotu. No i dobrze, pomyślała. To wydawało się idealnym zakończeniem tego tak burzliwego dnia.

Spodziewała się, że ciemność nocy sprowadzi Foresta do domu, ale słońce zaszło już ponad dwie godziny temu, a jego wciąż nie było. Na pewno wróci, gdy zacznie padać.

Nie miała pojęcia, jak długo miał trwać festyn. Być może jeszcze się nie skończył. Jeśli tak, to na pewno deszcz gwałtownie przerwie zabawę.

Wiatr się wzmaczał. Wstrząsane nim gałęzie drzew coraz mocniej uderzały w okna salonu. Przy silniejszych podmuchach rozlegało się posępne świstanie. Mimo to do jej uszu dobiegło zawodzenie.

Usiadła. Przechyliła głowę i zmarszczyła brwi. Nie była pewna, czy to ma związek z wiatrem, czy też jest to coś zupełnie innego. Dźwięk wznosił się i opadał. W końcu rozpoznała niesamowite, żałosne szlochanie dziecka.

Zerwała się na równe nogi i ruszyła w stronę schodów. Bobby zawsze bał się burzy. Zawsze bał się grzmotów. Włączyła światło na schodach i pobiegła na górę. Zatrzymała się w połowie drogi, gdy światło zamigotało i znowu się zapaliło. Ruszyła, chcąc jak najszybciej wziąć Bobby'ego w ramiona i uspokoić go. Stała w progu małego pokoiku, nie zapalając światła. Słyszała oddech syna. Głęboki, regularny rytm snu. A łkanie wciąż było słyhać. W świetle błyskawicy zobaczyła Bobby'ego pogrążonego w głębokim śnie.

Nagle zrobiło się jej sucho w ustach. Była przerażona. Uspokój się, powtarzała sobie, wychodząc z pokoju. Błyskawica znowu przecięła niebo, zalewając korytarz światłem. Grzmot rozległ się bardzo blisko. Zawodzenie przybrało na sile. Julia poczuła ciarki na plecach i ramionach.

Nagle w całym domu zrobiło się przeraźliwie, nienaturalnie chłodno. Przez chwilę się wahała. Nie dający spokoju dźwięk był coraz wyraźniejszy, jakby była blisko jego źródła. Ruszyła korytarzem. Minęła pokój Foresta, pokoje gościnne, drugą łazienkę. Zawodzenie ustało. Słyszała wiatr świszczący za oknem, ale nie dziecięce łkanie.

Stała bez ruchu na końcu korytarza, a serce waliło jej w oszałamiającym tempie. Czy to się zdarzyło naprawdę? Czy rzeczywiście słyszała szlochanie dziecka, czy też wszystko sobie wymyśliła? Była tak skołowana, że wszystko zdawało się możliwe. Cały dzień upłynął pod znakiem dawnych tajemnic, uciążliwych sekretów, niewyjaśnionej śmierci biednego, małego chłopca. Nie byłaby zdziwiona, gdyby się okazało, że płacz był produktem jej nadaktywnej wyobraźni.

Zaczęła schodzić w dół. Stłumiła krzyk, gdy lampa znowu zamigotała i w końcu zupełnie zgasła. Stała na środku schodów i czekała, aż zapłonie znów światło. Po chwili dotarło do niej, że burza na zewnątrz przybrała na sile, w związku z czym mogła nastąpić awaria elektryczności.

Chwyliła się poręczą. Zaczęła powoli schodzić. Nie widziała absolutnie niczego. Kiedy dotarła wreszcie na dół, uderzyła w kogoś głową. Nie była w stanie powstrzymać krzyku, który urósł jej w gardle. Omal nie upadła do tyłu, ale podtrzymały ją czyjeś mocne ręce.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? Włóczysz się po ciemku po domu? - zapytał Forest.

- Kiedy zaczęłam włóczyć się po domu, nie było ciemno. Światło zgasło, gdy byłam w połowie schodów.

Odsunęła się od niego i wpadła na bogato zdobiony stojak na parasole, którego nie mogła widzieć. Zaczęła protestować, gdy Forest chwycił ją za ramię i zaprowadził do salonu, gdzie ogień płonący na kominku dawał odrobinę światła.

- Nie wiedziałam, że jesteś w domu - powiedziała, oddychając z ulgą i siadając przy kominku.

- Od kilku godzin. Byłem w pracowni na dole. Usiadł w fotelu, który dla niej stał się już jego fotelem.

Był to wielki uszak, stojący przy samym kominku. Nigdy nie widziała, żeby siadał w jakimś innym miejscu.

- Co tam robisz? - zapytała zaciekawiona Julia. Jego spojrzenie było ponure i zagadkowe.

- Co chcę.

Julia kiwnęła głową. Głowiła się nad znalezieniem najlepszego sposobu na przejście do tematu, który ją interesował.

- Dostałam pracę - powiedziała. Uznała, że na początek lepiej poruszyć łatwiejsze tematy.

Uniósł ciemne brwi.

- Gdzie?

- W gazecie. Będę asystentką Lorny Richards.

W jego ciemnych oczach zamigotała iskierka rozbawienia. Kąciki ust powędrowały w górę.

- Sama wkrótce się przekonasz, że Lorna jest barwną postacią, krótko rzecz ujmując.

- Wydaje się bardzo miła.

- Och, jest miła! Lorna to skarb dla każdego mężczyzny, z wyjątkiem tych, których sobie wybiera na małżonków. - Szczery uśmiech rozjaśnił jego rysy. - Lorna ma tendencję do wysysania życiowych soków ze wszystkich swoich mężów.

Julia uśmiechnęła się szeroko. Łatwo potrafiła to sobie wyobrazić.

- Jestem jej po prostu wdzięczna za pracę.

Przerwała. Chciała porozmawiać o pierwszej żonie Jeffreya i o ich synku. Chciała się dowiedzieć, co się stało z Christopherem. Ale wiedziała, że to rozżołości Foresta. A tego wolałaby uniknąć.

Po raz pierwszy, odkąd przyjechała, Forest był w miarę rozluźniony. Zmarszczki na jego twarzy się wygładziły, napięcie, które zwykle go cechowało, teraz zniknęło. Po raz pierwszy wydawał się otwarty, mniej ostrożny. Nie chciała powiedzieć ani zrobić czegoś, co zburzyłoby ten kruchy spokój.

- Wszyscy się chyba dziś dobrze bawili - zauważyła. Kiwnął głową.

- Zacząłem organizować festyn jesienny dziesięć lat temu po to, żeby zacieśnić więzy społeczne w Kingsdon i podziękować ludziom za pracę w tartaku. Pierwszy raz zrobiłem to na próbę. Sukces był tak wielki, że zdecydowałem się zrobić z tego imprezę coroczną.

Błyskawica zaalała salon ostrym światłem. Po chwili nad ich głowami rozległ się grzmot.

- Dobrze, że burza rozpętała się dopiero teraz - stwierdziła Julia.
- Jak myślisz, jak długo nie będzie prądu?

- Kto to może wiedzieć? W czasie burzy prawie zawsze nie ma zasilania.

Wstał z fotela. Przykucnął, wziął pogrzebacz i przesunął polana na palenisku, wywołując strumień iskier. Odłożył metalowe narzędzie, po czym wstał i spojrzał na Julię.

- Chyba pójde się położyć. To był długi dzień. - I ruszył w stronę drzwi.

- Forest... poczekaj. Muszę z tobą porozmawiać. Jeśli chciała uzyskać jakieś odpowiedzi, musiała zapytać, i to teraz. Forest odwrócił się i spojrzał na nią z ciekawością.

- Wiem o pierwszej żonie Jeffreya. Słyszałam też o Christopherze.

Forest zacisnął wargi, a jego oczy pociemniały od tłumionych emocji.

- Jeśli wszystko wiesz, to o czym chcesz ze mną rozmawiać?

- Nie wszystko wiem - zaprotestowała i stanęła przed nim. - Musisz mi powiedzieć, co się stało. Możesz sobie twierdzić, że przeszłość należy tylko do ciebie, ale to nieprawda. To, co się kiedyś wydarzyło, wpłynęło również znacząco na moje życie.

- O czym ty mówisz? - zapytał, a jego słowom towarzyszył kolejny grzmot.

- Wysłałam za człowieka, który cierpiał na depresję. Człowieka, który nie był w stanie stworzyć ze mną emocjonalnej więzi, jakiej pragnęłam i jakiej potrzebowałam. - Julia poczuła napływające do oczu łzy, łzy żalu, poczucia winy i głębokiego smutku. Wiedziała, że nigdy nie przestanie tego czuć. - To, co się wydarzyło, miało wpływ na Jeffreya, a poprzez Jeffreya również i na mnie. Muszę wiedzieć, co się stało.

Patrzył na nią lodowatym wzrokiem.

- Miałaś cały tydzień na rozpytywanie się w mieście, na wysłuchanie wszystkich plotek dotyczących Christophera.

- Nikt mi nic nie powiedział. Jakby wszyscy bali się o tym mówić. Wiem, że Christopher nie żyje, ale nie chcę słuchać plotek. Pragnę poznać prawdę. Lorna powiedziała, że jeśli chcę się czegoś dowiedzieć, powinnam zapytać ciebie.

Nie spuściła wzroku, wytrzymała jego spojrzenie, w którym płonął gniew.

Forest wziął głęboki oddech.

- A skąd masz pewność, że powiem ci prawdę? Wzruszyła ramionami.

- Nie pozostaje mi nic innego, jak obdarzyć cię zaufaniem. Prawda?

Roześmiał się. Surowy, pełen goryczy dźwięk znalazł kontynuację w grzmocie, który rozległ się nad ich głowami.

- Jeśli mi zaufasz, to może być twoja pierwsza pomyłka. Pod powierzchnią nienawistnych słów usłyszała ból,

który przeszył ją jak ostrze. Nagle uświadomiła sobie, że cokolwiek się stało, pozostawiło to na tym człowieku nieusuwalny ślad, bliźnę nie mniej głęboką, niż w przypadku Jeffreya. Zdała sobie również sprawę z tego, że wściekłość maskuje cierpienie, cierpienie tak wielkie, że na moment zabrakło jej tchu w piersiach.

- Zaufanie to wszystko, co mi pozostało - powiedziała wreszcie cicho.

Ujęła go za rękę. Zachwyciła się ciepłem, jakie jego dłoń przekazywała jej zziębniętej skórze. W pierwszym odruchu Forest próbował ją wyszarpnąć, potem westchnął i pozwolił Julii zaprowadzić się do sofy. Usiadła obok niego. Miała pełną świadomość żaru jego ciała, które było tak blisko.

- Opowiedz mi, proszę, co się zdarzyło. Szczególnie o Christopherze.

Uścisnęła delikatnie jego dłoń, po czym ją uwolniła. Była na siebie zła za to, że kontakt fizyczny wywołał w niej taką reakcję.

Forest skrzywił się, jakby sam dźwięk imienia chłopca sprawiał mu ból. Pochylił się i schował twarz w dłoniach. Na jego skórze lśniły złociste odblaski płomieni.

Kiedy w końcu uniósł głowę, w oczach wciąż czaiła się udreka.

- Nie mogę - powiedział cicho.

- Musisz - nalegała Julia. - Jeśli nie ze względu na siebie, to dla mnie. Muszę wiedzieć, co się stało.

Oparł się wygodniej i westchnął z rezygnacją. Przestał walczyć.

- Christopher był najbardziej pogodnym, pełnym miłości dzieckiem, jakie znałem. - Jego głos był tak niski i cichy, że Julia musiała nachylić się w jego stronę, żeby go słyszeć. - Niemal od

kołyski obdarzył mnie uczuciem, jakiego nie doświadczyłem w całym moim życiu. Bezwarunkowym, pełnym, absolutnym. Codziennie witał mnie porannym pocałunkiem i nalegał, żebym to ja układał go wieczorem do snu.

Zamknął na chwilę oczy, jakby chciał zachować te cenne wspomnienia. Otworzył oczy i spojrzał badawczo na Julię.

- Jeffrey nigdy ci nic nie powiedział o Mary Ann ani o Christopherze?

- Nie. - Tym razem Julia usłyszała gorzki brzmiały w swoim głosie. To, że Jeffrey nie wspominał nigdy o swojej przeszłości, było wyznacznikiem kiepskiego stanu ich małżeństwa. - Zawsze czułam, że w przeszłości coś było... Coś, co go zraniło, co wywołało uraz.

- Nienawiść. Ten rodzaj nienawiści, który wypływa z serca, z samych trzewi.

Jego głos znowu był cichy. Widziała, jak ugina się pod ciężarem własnej zgryzoty.

Przysunęła się do niego. Chciała otoczyć go ramionami, uwolnić od ciemności w spojrzeniu, złagodzić ból, który promieniował z niego równie silnie, jak wyraźny, męski zapach.

- Opowiedz mi - ponagliła go szeptem. - Opowiedz, co się stało Christopherowi.

- To było dawno temu. Nie pamiętam szczegółów. Na zewnątrz burza sięgnęła zenitu.

Julia przyglądała się Forestowi. Był taki przystojny, a jednocześnie tak głęboko nieszczęśliwy.

- Wiem, że on nie żyje. W jaki sposób zmarł? Forest patrzył w ogień. Czas jakby się zatrzymał. Julia czekała na odpowiedź.

- To się zdarzyło kilka tygodni po wypadku w tartaku, podczas którego zginął mój ojciec. Ja byłem ranny, kłoda uderzyła mnie w skroń. - Jego głos brzmiał teraz tak, jakby udało mu się ustawić emocjonalną barierę między sobą a tymi bolesnymi wydarzeniami. - Siedziałem w domu i dochodziłem powoli do siebie. Opiekowałem się Christopherem, gdy Jeffrey jechał do tartaku. - Mówił ochryple, jakby brakowało mu tchu. - Pamiętam, że dałem mu płatki kukurydziane na śniadanie. Gniewał się, bo miał ochotę na naleśniki, a ja nie chciałem się bawić w robienie ciasta.

Pociągający uśmiech rozjaśnił nagle jego rysy. Julia wstrzymała oddech. Wyglądał tak pięknie...

- Christopher nie był tylko zwykłym, rozpieszczonym dzieckiem. Wpadał w złość, gdy nie mógł dostać tego, czego pragnął. Tego ranka tupał i wołał, że mnie nienawidzi. - Głos uwiązał mu w gardle. Forest spojrział na Julię, a w jego oczach zalśniły łzy. - Czemu mu się wtedy sprzeciwiłem? Czemu nie usmażyłem mu tych naleśników? Czemu nie dałem mu wszystkiego, czego się domagał?

Tym razem Julia nie walczyła z impulsem. Chwyliła go za rękę. Przez chwilę jego dłoń była jak martwa, ale zaraz rozchylił palce i ścisnął je mocno.

- Całe przedpołudnie bawiliśmy się w chowanego - ciągnął dalej. - Christopher to uwielbiał. - Jego głos był coraz bardziej nerwowy. - Po lunchu zarządziłem odpoczynek. Siedziałem w tym fotelu, a Christopher leżał na podłodze przed kominkiem.

Forest wypuścił jej dłoń i wstał. Kiedy odwrócił się w jej stronę, w jego oczach odbiła się czerwona poświata płomieni, niesamowite światło potępienia.

- Zasnąłem. - Powiedział to szeptem, jakby wyznawał śmiertelny grzech. - Zasnąłem, a kiedy się obudziłem, stałem w środku lasu. Christophera nie było.

Julia zmarszczyła brwi. Nie do końca pojmowała jego słowa.

- Zasnąłeś, a on po prostu zniknął? Nie rozumiem. Forest przysunął się do niej. Miała wrażenie, że burza

wdarła się do pokoju, że zadomowiła się w nim na dobre. Powietrze aż wibrowało od napięcia. Forest przesunął dłońmi po twarzy.

- Nie powinnaś mnie zmuszać do przeżywania tego na nowo. Nie wiem, co się stało z Christopherem. Nie wiem do diabła, nie wiem! - Powoli gniew z niego uchodził. - Ale mogę ci powiedzieć, co myślał Jeffrey.

- Co? - zapytała.

- Według Jeffreya to ja zabiłem Christophera. Uważał, że zabrałem go do lasu i zabiłem, po czym zakopałem gdzieś ciało. Do dziś go nie odnaleziono.

Serce Julii waliło niespokojnym rytmem. Przez chwilę żałowała, że zapytała, żałowała, że się w to wtrąciła. Nie miała pojęcia, że to takie straszne wspomnienia, że tyle zła kryje się w przeszłości.

- A według ciebie, co się wydarzyło? - zapytała stłumionym szeptem.

W jego oczach znowu zapaliło się światło potępienia, a usta wykrzywiły się w pełnym goryczy uśmiechu.

- Ja myślę to samo, Julio. Myślę, że zabrałem chłopca do lasu i zabiłem go.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Julia wpatrywała się w niego z wielką intensywnością. Nie wiedziała, w co wierzyć, co o tym wszystkim myśleć. Jego słowa unosiły się w powietrzu. Wibrowały, jakby miały własne siły życiowe i energię.

Forest opadł ciężko na fotel. Najwyraźniej na swoje wyznanie zużył całą wewnętrzną energię.

- Nie... nie rozumiem. Jeśli zabiłeś Christophera, to czemu nie siedzisz w więzieniu? - zapytała w końcu z niedowierzaniem. Opadła na sofę i nie spuszczała z niego wzroku. - Przecież musiało być jakieś śledztwo?

Forest zaśmiał się gorzko. Zmarszczki zmęczenia na jego twarzy się pogłębiły.

- Jeśli chcesz to tak nazywać. Szeryf Wolvertine postawił kilka pytań, po czym mnie zwolnił.

- Gdyby szeryf uważał, że jesteś odpowiedzialny za zniknięcie Christophera, bez wątplenia by cię aresztował - zaoponowała.

To wszystko nie miało sensu. A już zwłaszcza jego wyznanie. Dlaczego Forest miałby zabić dziecko, które najwyraźniej kochał całym sercem? I jak można popełnić morderstwo w czasie snu? To nie miało sensu. Ta historia nie trzymała się kupy.

- Do diabła, szeryf Wolvertine w ogóle nie zamierzał mnie aresztować - odparł drwiąco Forest. - Ma trzech synów, którzy pracują dla mnie w tartaku, podobnie jak większość mężczyzn z tego miasteczka. Od tartaku zależy los wielu rodzin, byt całego miasta. Jeffrey był na krawędzi załamania nerwowego. Gdybym ja wylądował w więzieniu, tartak by upadł, a wszyscy pracownicy straciliby źródło utrzymania.

- Gdyby uważał, że jesteś winny, nie puściłby cię wolno - upierała się Julia.

Forest przyglądał się jej długo i intensywnie.

- Naprawdę jesteś taka naiwna, czy po prostu głupia? Zalała się rumieńcem i uniosła wysoko głowę.

- Chyba jestem po prostu głupia, bo, moim zdaniem, to wszystko się nie klei. Twierdzisz, że nie wiesz, co się działo od momentu, gdy zasnęłaś do chwili przebudzenia w lesie, a mimo to jesteś pewien, że zabiłeś Christophera. Dlaczego? Skąd ta pewność?

Spojrzenie Foresta stało się bardzo złowrogie. Jego twarz zniekształcił na moment nerwowy tik. Przeczesał włosy palcami. Był wyraźnie zdenerwowany.

- Słuchaj, przechodziłem przez to wszystko dziesięć lat temu. Nie chcę do tego wracać. Co się stało, to się nie odstanie. - Wstał znowu i unióśł czarne brwi. - Chciałaś poznać wszystkie mroczne tajemnice przeszłości. No, to już je znasz!

Odwrócił się na pięcie, najwyraźniej zamierzając opuścić salon.

- Forest... poczekaj.

Julia zerwała się na równe nogi. Tragedia przeszłości była dla niej jeszcze większą tajemnicą niż przedtem. Nie mogła tego tak zostawić. Tyle pytań krążyło jej po głowie, tyle kawałków tej układanki nie pasowało do siebie.

- Skąd wiesz, że Christopher nie żyje? Nigdy nie znaleziono jego ciała, więc skąd wiesz, że nie został porwany?

Po raz kolejny opuścił ramiona, a przez jego twarz przemknął wyraz rozpacz. Wyglądał jak pozbawione nadziei, wrażliwe dziecko, które odkryło, że zostało opuszczone i samotne.

- Wiem, że on nie żyje. Wiedziałem to już w chwili, gdy obudziłem się w lesie. - Położył rękę na piersi. - Czuję to tutaj. Czuję jego nieobecność.

A Julia poczuła ból Foresta. Emanował z niego, otaczał ją swoimi głębinami. I mimo całej irracjonalności wierzyła mu. Zawsze myślała, że gdyby coś się zdarzyło Bobby'emu, natychmiast by to wyczuła.

- Nie wspomniałeś o jednej rzeczy, nie odpowiedziałeś na jedno pytanie - powiedziała cicho. Forest milczał, patrząc na nią beznamiętnie. - Dlaczego? Dlaczego miałbyś skrzywdzić Christophera?

Przez chwilę stał z opuszczonymi ramionami. W jego oczach dostrzegła zgryzotę tak wielką, że czuła przeszywające ją dreszcze bólu.

- Nie wiem - odpowiedział w końcu. Pustka brzmiąca w głosie powiedziała jej, że ta sprawa musiała go szczególnie nękać. - Kochałem Christophera, ale nienawidziłem Jeffreya. Mój brat od zawsze się nade mną znęcał. Nienawidził mnie całym sercem, całą duszą, a ja odwzajemniałem to uczucie. - Wzruszył ramionami i wyprostował się. - Jeffrey uznał, że w chwili szaleństwa moja

nienawiść do niego przerosła miłość do Christophera. Myślę, że dokładnie tak było.

Nie czekał na jej odpowiedź. Odwrócił się i poszedł na górę.

W swoim pokoju nie zapalił światła. W ciemności stanął przy oknie. W ustach czuł smak goryczy. Boże, to potworna męka wracać do tamtych chwil!

Zamknął oczy i cofnął się myślą w przeszłość... do tamtego dnia, kiedy jego życie uległo nieusuwalnemu rozdarciu. Po porannej zabawie w chowanego i lunchu, na który złożyły się kanapki, Forest zasiadł w swoim fotelu przed kominkiem, a Christopher wyciągnął się na podłodze. Przez chwilę gawędzili sobie swobodnie. Chłopiec zapytał Foresta, czemu ptaki ćwierkają, dlaczego dziewczynki chichoczą i czy jego matka patrzy na niego z nieba.

W końcu Christopher zapadł w drzemkę. Forest długo przyglądał się pogrążonemu we śnie dziecku, a w sercu czuł miłość tak ogromną, jakiej nie doświadczył nigdy. Jako dziecko poznał samotność - miał tylko brata, który go nienawidził, i wyjątkowo krytycznego ojca. Wszystko to wzmocniło jego uczucie do Christophera. Miłość do bratanka wypełniała go tak całkowicie, że czasem go to aż przerażało. Wtedy musiał zapaść w sen.

Następna rzecz, jaką pamiętał, to las, w którym był sam, i krzyk Christophera odbijający się echem w jego głowie. Co się wydarzyło? Jak dostał się do lasu? I gdzie był Christopher? Serce waliło mu jak młotem, a w ustach czuł kwaśny smak strachu. Pobiegł do domu. Wpadł do salonu i spojrzał na miejsce przed kominkiem, miejsce, gdzie wcześniej leżał Christopher. Nie było go. Nie było!

Wybiegł na zewnątrz. W głowie dźwięczał mu krzyk Christophera - krzyk pełen przerażenia i bólu, krzyk, który mroził Forestowi krew w żyłach. Dlaczego Christopher krzyczał? Co zrobił mu Forest? Boże, co on mu zrobił?!

Zadzwoił do Jeffreya, który zjawił się w domu kilka minut później. Razem przeczesali las w poszukiwaniu małego chłopca. W końcu wezwali na pomoc szeryfa. Kiedy na niego czekali, Jeffrey nie wytrzymał i zaczął krzyczeć.

- Coś ty mu zrobił? - wrzeszczał, zaciskając ręce na gardle Foresta.

Forest się bronił, mocował z bratem, robił uniki.

- Nie wiem, co się stało - krzyknął. - Ja... zasnąłem, a on... po prostu zniknął.

Słowa brzmiały niewiarygodnie, nawet w jego własnych uszach.

- Kłamca - wrzasnął Jeffrey, przy akompaniamencie charczenia duszonego brata. - Zabiłeś go, prawda? Wyprowadziłeś go do lasu i zabiłeś, a potem ukryłeś jego ciało.

- Nie! - Forest odskoczył od Jeffreya przerażony, ale jednocześnie pełen najgorszych obaw. - Nie! Ja kocham Christophera.

W głowie mu się mieszało. Te krzyki... Krzyki Christophera.

- Ty łajdaku - warknął Jeffrey. - Nie kochasz go tak bardzo, jak nienawidzisz mnie. Zawsze mnie nienawidziłeś. Ja jestem prawdziwym Kingsdonem, ja ożeniłem się z Mary Ann, Christopher jest mój. Nie mogłeś znieść, że on należy do mnie. Tylko on się dla mnie liczył, więc go zabiłeś.

Forest chciał zaprzeczyć, ale nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Jeffrey powiedział prawdę. Zdarzały się chwile, gdy jego nienawiść do brata brała górę nad wszystkim. I dlaczego znalazł się w lesie, a w głowie dźwięczał mu krzyk Christophera?

Otworzył oczy. Na zewnątrz się uspokoiło. Burza odchodziła, błyskawice były coraz słabsze i rzadsze. W każdym odległym błysku widać było splątaną gęstwinę poszycia leśnego.

Przez ostatnie dziesięć lat, każdego ranka, zaraz po przebudzeniu i wieczorem, przed pójściem spać, Forest stawał w oknie i patrzył na las. Miał wrażenie, że jeśli będzie patrzył na niego wystarczająco długo i intensywnie, to w końcu sobie przypomni, co się zdarzyło tego jesiennego popołudnia dawno temu.

Okłamał Julię. Nie spał, gdy Christopher zniknął. Stracił przytomność. Wtedy zdarzyło mu się to po raz pierwszy. Nie wiedział, jak długo był nieprzytomny, ani co robił w tym dziwnym stanie zamroczenia. Był pewien tylko jednego - tego, że gdy odzyskał świadomość, stał w lesie, a w odległych zakamarkach umysłu słyszał krzyki Christophera. Kiedy wracał do tych przerażających chwil, bał się, że Jeffrey mógł mieć rację.

Tydzień po zniknięciu Christophera minął szybko. Grupki ludzi z miasta przeczesaly las. Forest odbył rozmowę z Orville'em Wolvertine'em, w czasie której wyznał, o co oskarżał go Jeffrey.

- Do licha, Forest, nie gadaj bzdur - zaprotestował szeryf. - Całe miasto wie, jak bardzo kochałeś tego brzdąca. Chłopak po prostu gdzieś poszedł i się zgubił. Znajdziemy go, zobaczysz.

Ale go nie znaleźli. Po miesiącu wszyscy doszli do wniosku, że prawdopodobnie Christopher nie żyje. Jeffrey opuścił miasto jako załamany człowiek, a Forest został i żył z poczuciem winy, które gryzło go w dzień i w nocy. Najbardziej na świecie chciał temu zaprzeczyć, a jednak bał się, że Jeffrey miał rację. W jakimś napędzanym nienawiścią transie zabił Christophera.

Odwrócił się od okna. Rozsądek mu mówił, że bez względu na to, jak długo będzie stał i patrzył na las, Christopher nie wróci do życia. Nie ma sposobu na naprawienie przeszłości. Śmierć chłopca zniszczyła tę, i tak już nikłą, więź, jaka łączyła Foresta i jego brata. W jej wyniku Forest zaczął wątpić w swoje zdrowie psychiczne, odciął się od wszystkich, spędził ostatnie dziesięć lat na rozpamiętywaniu przeszłych wypadków i podsycaniu nienawiści do samego siebie.

Wiedział na pewno, że ciało Christophera pozostało gdzieś w lesie. Gdzieś pod drzewami leżał chłopczyk, którego tak bardzo kochał. Nie spocznie, póki go nie znajdzie. Każdego dnia wędrował po lesie, rozglądał się, szukał. Chciał urządzić dziecku przynajmniej godny pogrzeb. Chociaż tyle mógł dla niego zrobić. Przez ostatnie dziesięć lat próbował pokutować za swój grzech. Nie pamiętał, żeby go popełnił, ale czuł, że tak właśnie było.

Zdjął ubranie i położył się do łóżka. Zasłonił oczy ramieniem. Nie chciał patrzeć na odległe błyskawice. Wiedział, że sen nie przyjdzie szybko. Był też pewien, że jeśli uda mu się zasnąć, będą go męczyły koszmary.

Wciąż nękała go myśl o tym, że Julia też słyszała wołanie ducha. Myślał, że to docierało tylko do jego uszu.

Zawsze wierzył, że krzyki stanowiły jego osobistą torturę, wewnętrzne echo poczucia winy. Ale skoro Julia je słyszała, to znaczyło, że duch Christophera nie jest jedynie wytworem jego umęczonej wyobraźni.

Bał się... nie ducha, ale utrat przytomności, które mogły prowadzić do kolejnej tragedii. Bał się, że mógłby zrobić coś Julii lub Bobby'emu. Obawiał się, że kryjące się zło mogłoby eksplodować w zabójczym szale. Obecność rodziny Jeffrey'a w jego domu wywoływała w nim śmiertelne przerażenie.

Julia siedziała przy kuchennym stole i wpatrywała się w filiżankę z kawą. Dopiero świtało, ale dowiedziała się od Lottie, że mimo tak wczesnej pory Forest już wyszedł do tartaku.

- W niedzielę? - zapytała zaskoczona Julia.

- W niedziele chodzi na pół dnia. Twierdzi, że tylko wtedy ma szansę zająć się papierkową robotą - wyjaśniła Lottie.

Starsza pani dołała Julii kawy i zniknęła w pralni.

Julia stłumiła ziewnięcie i napiła się kawy. Nie spała dobrze po rozmowie z Forestem. Kiedy w końcu udało się jej zasnąć, śniła o widmowym chłopcu, gęstym lesie i Foreście.

Obraz Foresta był równie ponury, jak las otaczający go w jej koszmarnym śnie. W pewnym momencie skinął do niej głową. Był wyjątkowo delikatny, przepełniony niewzruszoną miłością. A zaraz potem na jego twarzy odmalowała się nagle, mordercza wściekłość, wszechogarniające szaleństwo. Słyszała jego kroki miażdżące poszycie leśne, gdy ją gonił. We śnie nie była już Julią, lecz w jakiś sposób przemieniła się w Christophera. Nie wiedziała, czy ucieka przed śmiercią, czy też po prostu bawią się w chowanego.

Zdawała sobie sprawę z tego, że jej sen to podświadoma próba uporania się z niekonsekwencjami i uporczywymi pytaniami dotyczącymi zaginięcia Christophera i udziału Foresta w tej tragedii.

Gdy się obudziła, nie była ani o krok bliżej od odpowiedzi na te wszystkie pytania. Bezsenna noc sprawiła, że czuła się zmęczona i wytrącona z równowagi. Instynkt jej podpowiadał, że Forest nie powiedział jej wszystkiego. Nie mogła uporać się z myślą, że on wierzy, iż jest mordercą, mimo że spał, gdy się to wszystko stało.

Przecież ludzie nie zabijają w czasie snu. A może tak? Słyszała dziwaczne opowieści o ludziach, którzy, będąc na diecie, chodzili po nocy i pożerali czekoladowe batony, nie budząc się z głębokiego snu. Ale nie słyszała, żeby ktoś kogoś we śnie zabił.

Co się wydarzyło tamtego dnia? Co się stało małemu Christopherowi? I dlaczego Forest był taki pewien, że zabił dziecko? Co przed nią ukrywał? Czego jej nie chciał powiedzieć?

Julia wstała od stołu i naląła sobie kolejną filiżankę kawy. Pytania ją osaczały. Właśnie weszła Lottie z koszem świeżo wysuszonej bielizny. Kuchnię wypełnił cytrynowy zapach płynu do płukania. Gospodyni postawiła kosz na jednym końcu stołu, usiadła i zaczęła składać rzeczy.

Julia siedziała naprzeciwko. Odruchowo sięgnęła po ubrania i chciała też zabrać się za ich składanie.

- Moja panno, to nie twoje zajęcie - zaprotestowała Lottie.

- Pozwól mi sobie pomóc, proszę - powiedziała Julia. - Nie przywykłam do siedzenia z założonymi rękami. - Precyzyjnie złożyła jedną z koszulek Bobby'ego. - A poza tym chciałabym z tobą porozmawiać.

- O czym? - zapytała zdziwiona Lottie.

- O Christopherze.

Twarz Lottie zasnuł głęboki smutek.

- Och, w dniu, kiedy zaginał, z tego domu zniknęła wszelka radość. - Wzięła kolejny T - shirt z kosza i złożyła go skrupulatnie. - Zerwana została ta nika więź, jaka łączyła Foresta i Jeffreya.

- Podobno bracia nie byli ze sobą zżyci - zauważyła Julia.

Lottie parsknęła śmiechem.

- To bardzo delikatne określenie. - Rozparła się wygodnie na krześle, zapominając na chwilę o praniu. - Jeffrey miał sześć lat, gdy Richard przywiózł do domu Foresta. Nie przygotował na to Jeffreya, po prostu nagle w domu pojawiło się nowe dziecko. Jeffrey przywykł do tego, że jest tu absolutnym panem i władcą. Nie miał ochoty dzielić się swoją pozycją z Forestem. - Lottie zamilkła na chwilę, a jej bladoniebieskie oczy zamglily się wspomnieniami. - Jeffrey był rozpuszczony jak dziadowski bicz. Potrafił być podły, przez co często pakował się w tarapaty. Bywały chwile, gdy się bałam, że może zabić Foresta, zanim ten będzie w stanie się bronić. Uważam jednak, że chłopcy się nie polubili przede wszystkim z winy Richarda.

- Ich ojca? Dlaczego? - zapytała Julia, sięgając znowu do kosza.

- Richard lubił rywalizację. Rozniecał ją między chłopcami. Kiedy trochę podrośli, często napuszczał jednego na drugiego. - Lottie westchnęła i przesunęła dłonią po siwych włosach. - Myślę, że gdyby się nie wtrącał, chłopcy by się dogadali. Przez długi czas Jeffrey był dla Foresta idolem. Gdyby nie ojciec, mogliby być sobie tak bliscy, jak prawdziwi bracia. - Lottie uniosła brodę, a w jej oczach błysnął ogień. - Kiedyś powiedziałam Richardowi, że robi im obu krzywdę, ale tylko się roześmiał i stwierdził, że rywalizacja jest kuźnią charakteru. Upierał się, że to robi z jego synów wojowników i zwycięzców.

- Jakie to smutne - powiedziała Julia.

Było jej tak bardzo żal dwójki chłopców, których nauczono rywalizacji i wzajemnej nienawiści. Czasem przerażała ją świadomość, jak wielką krzywdę mogą w imię miłości wyrządzić dzieciom rodzice.

- Nie myślę, żeby Forest wybaczył Jeffreyowi małżeństwo z Mary Ann. Była dziewczyną Foresta przez ponad rok, a potem Jeffrey uwiódł ją i nakłonił do małżeństwa. Oczywiście, muszę na obronę Jeffrey'a dodać, że, według mnie, on szczerze kochał Mary Ann. Lecz myślę, że kochał ją tym mocniej, że była obiektem uczuć Foresta. Po jej śmierci myślałam, że bracia w końcu się pogodzą. Chodziło przecież o dobro małego chłopca. Przez jakiś czas wydawało się, że rzeczywiście zostawili pewne rzeczy za sobą.

- Ale to nie trwało długo...

Lottie pokręciła głową.

- Nie, nie trwało. Kiedy Christopher trochę podrośł, zaczął darzyć Foresta absolutnym uwielbieniem. Jeffrey miał pretensję o tę bliskość. Forest posiadał pogodę ducha i delikatność, której nie było w Jeffreyu. To przyciągało Christophera do wujka, jak ćmę do światła. - Westchnęła ciężko. - A potem umarł Richard. Stosunki Foresta i Jeffrey'a pogarszały się z dnia na dzień. Walczyli o tartak, walczyli o Christophera. Zwykle ja zajmowałam się dzieckiem, gdy Jeffrey był w pracy, ale w tym tygodniu zachorowała moja siostra i musiałam się nią zaopiekować. Forest był w domu od czasu wypadku, w którym zginął Richard. Otrzymał silny cios w głowę. Cierpiał na lekkie zawroty głowy. Nie nadawał się do pracy, ale uparł się, że to on zaopiekuje się Christopherem, gdy mnie nie było.

- Jak myślisz, co się wydarzyło? - zapytała Julia, pochylając się do przodu.

Czekała na odpowiedź Lottie. Zapadła taka cisza, że słyszała tykanie zegara nad kuchenką i ciche buczenie lodówki.

Lottie zmarszczyła brwi. Sięgnęła po kolejną sztukę bielizny. Jej ręce nieco się trzęsły.

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Tego dnia Jeffrey zachowywał się jak szaleniec. Mówił różne straszne rzeczy. Forest też był na wpół oszalały. - Westchnęła i przycisnęła dwa palce do czoła, jakby bolała ją głowa. - Wolę myśleć, że Christopher po prostu zabłądził. Las go zawsze fascynował. Nie raz, nie dwa dostał klapsa za samotne wyprawy.

Julia zmarszczyła brwi.

- Ale Forest myśli, że to on zrobił Christopherowi krzywdę!

Lottie wzruszyła ramionami i zajęła się składaniem reszty prania. Jednak Julia dostrzegła w jej spojrzeniu odcień strachu.

- To są sprawy między stwórcą a stworzeniem. Prawda, że między braćmi było wiele złego, ale nikt tak naprawdę nie wie, co się tego dnia zdarzyło.

Julia znowu poczuła zamęt w głowie. Rozmowa o stosunkach między Forestem a Jeffreyem tylko dołała oliwy do ognia. Jeffrey uwiódł narzeczoną Foresta. Czy ta zdrada była kroplą, która przelała czarę goryczy? Czy to właśnie rozpało ogień, który przez lata ledwie się tlił? Czy rzeczywiście Forest skrzywdził w chwili szaleństwa tego, kto był najdroższy Jeffrey'owi?

Lottie wstała. W koszu leżały równo złożone, świeżo wyprane rzeczy.

- Położę ubranka Bobby'ego na twoim łóżku, żeby go nie budzić - powiedziała gospodyni.

- Lottie, czy myślisz, że Forest skrzywdził Christophera? Jak sądzisz.

Starsza pani zbladła. Przez chwilę milczała.

- Powiem ci, co myślę. Myślę, że w tym domu kryje się zło.

Nim Julia zdążyła coś na to powiedzieć, Lottie zniknęła za drzwiami.

Wypuściła głośno powietrze z płuc. Wstała i naląła sobie trzecią filiżankę kawy. Stała w oknie i spojrzała w stronę lasu.

Zło kryje się w tym domu? W domu czy w człowieku?

Co z duchem? Nagle przypomniała sobie niesamowite łkanie. W całym zamieszaniu poprzedniego wieczora, zapomniała powiedzieć Forestowi, że słyszała szloch na chwilę przed jego wyjściem z piwnicy.

Czy to możliwe, że słyszała łkanie ducha Christophera? Julia nigdy nie poświęcała duchom specjalnie dużo uwagi, choć nie wykluczała zupełnie możliwości ich istnienia. W gruncie rzeczy wierzyła w zjawiska paranormalne. Zdawała sobie sprawę, że są rzeczy, których nauka nie jest w stanie wyjaśnić i może nigdy ich nie wyjaśni.

Jeśli w domu rzeczywiście pojawia się duch Christophera, to dlaczego to robi? Czy duchy nie przychodzą dlatego, że ich znekane

dusze nie mogą zaznać spokoju? Czy Christopher straszy w tym domu z powodu Foresta? Czy nęka człowieka, który go zabił?

Zadrzała i zacisnęła dłonie wokół ciepłej filiżanki. Tylko tego mi potrzeba, pomyślała niechętnie, żebym wpakowała się wraz z Bobbym w historię szalonego mordercy i mściwego ducha.

Uśmiechnęła się. Dotarło do niej, że pozwala się ponieść wybujałej wyobraźni. Nie ma najmniejszego dowodu na to, że to, co słyszała poprzedniej nocy, to było zawodzenie ducha małego chłopca. Nie ma też żadnego dowodu na to, że Forest jest niewinny, powiedziała sobie w myślach. Kompletnie się w tym wszystkim pogubiła.

Usiadła wygodnie na krześle. Odtworzyła wczorajszą rozmowę z Forestem. Dlaczego wierzył tak mocno, że skrzywdził Christophera? Czegoś jej nie powiedział. W tym wszystkim kryła się jakaś tajemnica. Ale jaka?

Westchnęła. Wstała i wylała resztkę kawy do zlewu. Umyła filiżankę, postawiła ją na suszarce i wyszła z kuchni.

Zatrzymała się przy drzwiach prowadzących do piwnicy. Pracownia Foresta... Tam właśnie spędzał większość swojego czasu, będąc w domu. Co tam robił? Położyła rękę na kłamce. Chłód metalu dodał jej odwagi.

Nim zdążyła się nad tym zastanowić, cofnąć się, otworzyła drzwi i spojrzała w dół schodów.

W piwnicy panowała ciemność. Schody był wąskie i wysokie. Niknęły w absolutnej czerni. Włączyła światło. Zeszła schodkami w dół. Musiała się dowiedzieć. Musiała sprawdzić, co się tam na dole kryje.

Skradała się ostrożnie na dół. Serce waliło jej w oszalałym rytmie. Dudniło jej w uszach. Miała wrażenie, że piwnica pulsuje, a to pulsowanie odzywa się rytmicznie w jej głowie.

Dotarła na dół schodów. Przed nią były drzwi. Zawahała się. Czowała się dziwnie, wdzierając się w prywatność Foresta. Lecz musiała się dowiedzieć, czy tam na dole jest coś, co potwierdziłoby jego winę... jakiś przejaw potworności, jaka się w nim kryła. Czy znajdzie w tym pomieszczeniu jakąś wskazówkę dotyczącą popełnionej zbrodni? Jakies dowody, które jednoznacznie wskazywałyby na to, że to Forest skrzywdził Christophera? Musiała się tego dowiedzieć ze względu na siebie, ale przede wszystkim ze względu na swojego syna.

Bobby był również synem Jeffreya. Jeśli Forest jest potworem, który nienawidził swojego brata do tego stopnia, że był w stanie zabić jego dziecko, to może także Bobby jest w niebezpieczeństwie.

Serce nie przestawało jej łomotać. Otworzyła drzwi i weszła w ciemność. Namacała na ścianie włącznik światła, zapaliła je i rozejrzała się dookoła. Stała w dużym pomieszczeniu, pod ścianą którego stał stół warsztatowy, a nad nim tablica z narzędziami. Całą podłogę przykrywała warstwa trocin i drewnianych wiórów. Pachniało czystością i świeżością. To był zapach Foresta.

- Czego się spodziewałaś? Zawekowanych głów w dużych słojach? Lodówki pełnej różnych części ciała? - mruknęła z kpiną.

Spodziewała się wszystkiego, tylko nie normalnego warsztatu snycerskiego.

Przy jednej ścianie stał metalowy regał z półkami sięgającymi sufitu. A te półki wypełniały rzeźbione drobiazgi. Julia podeszła bliżej. Z podziwem przyglądała się doskonałości wykonania.

Wzięła do ręki figurkę lisa. Szczegółowość zapierała dech w piersiach. Zwierzak przykucnął, jakby gotowy był zerwać się nagle i rzucić na zdobycz. Wyglądał tak realistycznie, że niemal spodziewała się ugryzienia w palec. Ostrożnie odstawiła figurkę na miejsce i wzięła inną. Tym razem był to wilk. Czowała ogromny podziw dla wielkiego talentu, niesamowitej cierpliwości i geniuszu artysty.

Odstawiła figurkę wilka. Nagle jej uwagę przyciągnęła rzeźba stojąca oddzielnie. Przedstawiała małego chłopca na koniu na biegunach. Takim samym koniu na biegunach, który stał teraz w pokoju Bobby'ego.

Chłopiec na koniu wyglądał na jakieś pięć lat. Miał zmierzwione włosy, jakby dawno nie był u fryzjera. Otwarte usta śmiały się bezgłośnie. W policzkach zrobiły mu się dołeczki, a wesołe oczy ocieniały gęste rzęsy.

Julia odstawiła figurkę. Wlano w nią bezmiar miłości. Czowała to. Uczucie widać było w formie, w detalach. Człowiek, który stworzył to małe arcydzieło, nie był w stanie zniszczyć ludzkiego życia. To niemożliwe, żeby Forest wyrzeźbił tę figurkę i ponosił odpowiedzialność za śmierć Christophera.

Julia gładziła z czcią małą rzeźbę. Była pewna, że Forest nie był zdolny uczynić nikomu krzywdy.

- Co ty tu robisz?

Julia jęknęła. Obróciła się na pięcie i stanęła oko w oko z Forestem, który był najwyraźniej bardzo rozgniewany. Pewność, którą czuła przed chwilą, ulotniła się w obliczu wściekłości, jaka z niego teraz emanowała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Przepraszam. - Julia poczuła, że się rumieni. - Wiem, że... że nie powinnam tu przychodzić, ale byłam ciekawa...

Forest przez chwilę nic nie mówił, po czym westchnął z rezygnacją.

- Tak, to jest bez wątpienia jedna z twoich bardziej irytujących cech - stwierdził dobitnie.

Podszedł do niej i wyjął jej z ręki figurkę. Ostrożnie odstawił ją na półkę, po czym znowu spojrział na Julię.

Julia cofnęła się o krok. Chciała znaleźć się choć trochę dalej od tego uosobienia władczości.

- Nie wiedziałam, że mam więcej niż jedną irytującą cechę - powiedziała, próbując nieco rozładować panujące między nimi napięcie.

- Masz kilka takich cech.

Zrobił kolejny krok w jej kierunku. Stał teraz tak blisko, że czuła promieniujące od niego ciepło, widziała szare plamki łagodzące nieco wyraz ciemnych oczu. Policzki i brodę pokrywał lekki zarost. Wydawał się przez to jeszcze bardziej męski i pociągający. Nagle poczuła, że traci oddech w piersiach. Była jak więzień osaczony przez żar jego spojrzenia.

- Na przykład, jakie? - zdołała w końcu z siebie wykrztusić.

Miała świadomość tego, że gniew, który jeszcze kilka chwil w nim płonął, teraz zniknął bez śladu. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że to wcale nie gniew dostrzegła w głębinach jego oczu. To było coś innego, coś, co przerażało ją jeszcze bardziej niż dzika wściekłość. I wywoływało w niej emocjonalną reakcję.

- Twoje włosy są takie miękkie, że nieustannie chciałoby się ich dotykać. To bardzo irytujące.

Wyciągnął rękę i owinał sobie pasmo jej długich włosów wokół kciuka.

Wiedziała, że powinna obrócić się na pięcie i uciekać... uciekać ile sił w nogach. Jak najdalej od żaru jego ciała, od hipnotycznego spojrzenia. Powinna to zrobić, a jednak wcale nie chciała uciekać. Od chwili, gdy przypadkowo zobaczyła go nagiego w jego sypialni, walczyła z iskrą pożądania, która się w niej wciąż tliła i która teraz wybuchła jasnym płomieniem. Drżała na całym ciele, od stóp do głów. Nie była w stanie odwrócić się i uciec. Ani zrobić nic innego,

poza staniem i czekaniem na Foresta. Chciała, żeby wziął od niej wszystko, czego tylko zapragnie.

Forest musnął palcem jej policzek.

- A twoja skóra jest jedwabista. To mnie też piekielnie drażni - szepnął.

Jego dłonie były nieco szorstkie. Julia zaczęła się zastanawiać, jak odebrałaby dotknięcie tych rąk na swoich piersiach. Jęknęła lekko, gdy przesunął palcem po jej wargach. Westchnęła.

To był obłąd, czyste szaleństwo. Zaledwie wczoraj wieczorem ten człowiek wyznał jej, że prawdopodobnie jest mordercą. Ale ona nie chciała o tym myśleć. Nie tutaj! Nie teraz!

Zamknęła oczy. Wiedziała, że Forest jej pożąda. Poznała to po przyspieszonym oddechu, po sposobie, w jaki pieścił skórę jej twarzy, dotykał ust. A potem poczuła na nich jego żarłoczne wargi. Otoczyły ją ciasno jego ramiona.

To nie był delikatny pocałunek. Raczej wygłodniały, natarczywy, żarłoczny. Miał smak długiej, dręczącej samotności i silnej potrzeby. Julia już nie walczyła. Poddała się urokowi tej chwili. Zdała sobie sprawę, że i ona tego właśnie chciała. Od chwili, gdy go zobaczyła.

Jego usta były gorące, a ramiona coraz mocniej przyciskały ją do niego. Z całą dotkliwością odczuwała jego osamotnienie, przypominające stan, w jakim sama żyła nie tylko przez ostatni rok, ale przez całe życie. Miała wrażenie pełni, jak gdyby połączenie tych dwóch samotności znosiło je obie.

Z głębokim jękiem Forest odsunął ją od siebie. Przez chwilę oboje milczeli. Całe pomieszczenie wypełniał tylko odgłos ich przyspieszonych oddechów.

- Ja... Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała w końcu Julia. Wyciągnęła rękę i dotknęła swoich warg. Były lekko spuchnięte i pulsujące od pocałunku. Co gorsza... chciała, żeby ją pocałował jeszcze raz i jeszcze, i jeszcze...

Z jego spojrzenia nie potrafiła wywnioskować, o czym myśli. Ciemne, mroczne oczy nic jej nie mówiły.

- Powiedzmy po prostu, że chciałem zaspokoić własną ciekawość - odparł. - Ty chciałaś zobaczyć moją pracownię. Ja chciałem poznać smak twoich ust. - W jego oczach znowu zabłysło pożądanie, które sprawiło, że jej serce zadrżało w piersi. - Pragnę cię, Julio! Pragnę cię od chwili, gdy stanęłaś w progu tego domu.

Jęknęła, a on znowu przyciągnął ją do siebie. Pieścił ją coraz śmieiej. Czuła rosnący ogień w najbardziej intymnych zakamarkach ciała.

- Zastanawiasz się, jak by to było kochać się z mordercą? Są kobiety, dla których taka perspektywa byłaby bardzo podniecająca. Julio, czy ty do nich należysz?

Wypuścił ją z objęć i odsunął się o krok do tyłu. Znowu cały stęzał z gniewu.

Pod powierzchnią tych brutalnych słów usłyszała rozpaczliwy zamęt, pustkę i przeraźliwą samotność opuszczonego człowieka.

- O co ci chodzi, Forest? Czy to kolejna sztuczka, której celem jest zmuszenie mnie do wyjazdu? - Pragnęła go aż do bólu. Sama czuła w środku porażającą pustkę. - Nie uda ci się! Nie zmusisz mnie do wyjazdu gniewem ani próbami seksualnego zbliżenia.

- Wyjdź stąd, Julio. Zostaw mnie samego. Odwrócił się, jakby nie był w stanie na nią patrzeć.

- Forest?

Położyła dłoń na jego szerokich plecach. Uświadomiła sobie, że jego gniew nie jest skierowany przeciwko niej. Odraza do siebie przetaczała się przez niego falami. Tak bardzo chciałyby mu pomóc.

- Forest, nie wierzę, że mogłeś skrzywdzić Christophera. To niemożliwe. Człowiek, który stwarza własnymi rękami takie cuda, nie może nikogo zabić.

Obrócił się na pięcie. Na jego twarzy malowała się nienawiść do samego siebie, którą kilka sekund temu Julia wyczuła.

- Cuda? Pokażę ci cuda.

Złapał ją mocno i boleśnie za rękę, poprowadził przez pracownię. Szarpnięciem otworzył drzwiczki szafki.

W środku stały inne figurki. Nie przypominały tych, które oglądała wcześniej. To były zmaterializowane koszmary, dzieło ciemnej strony osobowości twórcy. Mimo odrazy Julia przyglądała się im z uwagą, odpychana, a jednocześnie przyciągana ich straszliwym pięknem. Poskręcane, sękaty drzewa z twarzami demonów na pniach; wilk z obnażonymi kłami, dziki i niebezpieczny - każda rzeźba portretowała naturę w jej najbardziej perwersyjnej, złowroziej postaci.

Forest obrócił ją i zmusił, by spojrzała mu w twarz. Jego oczy płonęły intensywnie i martwo. Przestraszyła się. Przyciągnął ją bliżej, tak blisko, że czuła na twarzy jego gorący oddech.

- To nie są żadne cuda, Julio. To obłęd! Czyste szaleństwo! Uwierz mi!

Wybuchnął śmiechem. W jego głosie rzeczywiście zabrzmiało szaleństwo.

Krzyknęła, wyrwała się i pobiegła na górę. Jego śmiech gonił ją, deptał po piętach. Był to śmiech potępieńca.

Jeszcze długo po wyjściu Julii w pomieszczeniu unosił się zapach jej perfum. Foresta otaczał lekki, kwiatowy aromat, który pobudzał zmysły i dotkliwie przeszywał duszę.

Usiadł na taborecie przy stole warsztatowym. Kręciło mu się w głowie. Całe ciało drżało w następstwie pocałunku. Nie powinien jej całować! Dobry Boże, nie powinien poznać smaku tych słodkich, gorących ust!

Zapomniał... Zapomniał już o wspaniałym uczuciu, jakie człowieka opanowuje, gdy trzyma w ramionach kobietę. Zapomniał, jak to jest, gdy ona się całym ciałem przytula. Zapomniał o gorącej tajemnicy kobiecych ust poddających się pocałunkowi. I to nie jakiejś tam kobiety,.. Julii.

Jej imię wywołało w nim dreszcze. Położył głowę na stole i otoczył ją ramionami. Czekał na ten pocałunek od chwili jej przyjazdu do Kingsdon. Wyglądała wtedy na taką zmęczoną, przybitą, a mimo to w jej karmelowych oczach dostrzegł wyraźnie nieugiętą dumę. Spodobała mu się. Już wtedy jej zapragnął, a później jego pożądanie systematycznie rosło.

Przez ostatnie dziesięć lat żył w kompletnej izolacji. Na początku wynikało to ze skrajnego smutku, który trawił jego duszę. Plotki również trzymały wszystkich z dala. Szybko samotność stała się jego sposobem na życie.

A Julia odmieniła wszystko w mgnieniu oka. Sprawiała, że powróciła do niego pradawna ludzka potrzeba miłości, przyjemności wynikającej z pieszczoty skóry trącej się o skórę, ust szukających żaru, ciał poruszających się zgodnym rytmem namiętności. Dzięki niej przypomniał sobie o wszystkich tych rzeczach, które były dla niego nieosiągalne, na które już nie zasługiwał. Przypomniał je sobie... i zapłakał.

- Jesteś mi tak naprawdę potrzebna do odbierania telefonów - wyjaśniła Lorna w poniedziałkowy ranek. - Często nie ma mnie w redakcji, a ludzie wciąż dzwonią z różnymi sprawami, które, według

nich, nadają się na artykuł. Zapisuj ich nazwiska i numery telefonów. Spróbuj się też dowiedzieć w ogólnym zarysie, o co im chodzi.

Julia kiwnęła głową i usiadła przy biurku w małym pokoiku redakcyjnym. Lorna wyjaśniła jej już, że „Gazeta Kingsdon” jest lokalnym tygodnikiem. Pokazała pracownicy siedzibę czasopisma, na którą składał się duży magazyn z szafkami na stare numery sięgającymi od podłogi do sufitu. Część pomieszczenia, wydzieloną takimi samymi szafkami, stanowiła siedziba Lorny. Drukarnia mieściła się w piwnicy.

- Och, na pewno zadzwoni dziś Edith Windslow. Udawaj, że spisujesz jej nazwisko i numer. - Lorna uśmiechnęła się. - Zawsze dzwoni w poniedziałek, żeby zdać relację z weekendowych doświadczeń z UFO. - Redaktorka oparła się biodrem o biurko. - Edith twierdzi, że kosmici zabierają ją w każdy piątek wieczorem. Przez cały weekend przeprowadzają na niej różne badania, po czym przywożą ją z powrotem w niedzielę wieczorem.

- Wierzysz jej?

Lorna parsknęła śmiechem.

- Wierzę, że Edith jest dziewięćdziesięcioletnią, samotną kobietą, w której życiu nic się dzieje. Ale nie wierzę w jej opowieści o weekendach na statku kosmicznym. - Spojrzała na zegarek i wstała. - Muszę już iść. Za dziesięć minut spotykam się z kobietą, która rzekomo wyhodowała dynię o kształcie głowy Abrahama Lincolna. To niełatwa praca, ale ktoś to musi robić. - Wzięła aparat z półki. - Powinnam wrócić około południa.

Julia usiadła przy biurku i rozejrzała się dookoła. Za oknem zobaczyła cienie na ulicy Głównej wywoływane przez całkiem ostre, jesienne słońce. Wszędzie widać było przygotowania do rozpoczęcia nowego dnia pracy. Starsza kobieta zamiatała chodnik przed sklepem spożywczym. Podniosły się rolety w magazynie artykułów żelaznych naprzeciwko. Ktoś się krzątał w salonie fryzjerskim znajdującym się nieopodal.

Kingsdon było miłym miasteczkiem. To rodzaj miejsca, w którym chciałoby się zapuścić korzenie. Julii nie brakowało wielkomiejskiego życia. Nie raz i nie dwa próbowała przekonać Jeffreya do wyjazdu z Nowego Jorku i osiedlenia się w mniejszej miejscowości.

Bobby czuł się tu świetnie. Przez tydzień tutaj jego stan emocjonalny uległ większej poprawie niż przez całe dziewięć

miesiące, jakie minęły od śmierci ojca. Gdyby sprawy przedstawiały się inaczej, chętnie by tu została. Ona i Bobby wrośliby w Kingsdon, rozkoszowaliby się przynależnością do tej małej społeczności. Ale wiedziała, że któregoś dnia będzie musiała wyjechać. Pocałunek Foresta wszystko zmienił.

Na to wspomnienie ogarnęła ją fala gorąca. Pocałunek dogłębnie nią wstrząsnął, rozpałił pożądanie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Fizyczna strona jej związku z Jeffreyem nigdy nie była specjalnie fascynująca. Choć Julia wyszła za męża, oczekując pasji, żądzy i fizycznej intymności, jaka istnieje tylko między kochankami, szybko się zorientowała, że Jeffrey jest raczej oziębły. Nie minęło wiele czasu, a i jej namiętna natura została stłumiona. Musiała zadowolić się tym, co miała do dyspozycji.

Lecz pocałunek Foresta obudził w niej ten głód, który długo drzemał w uśpieniu. Instynktownie czuła, że nie interesowały go kobiety, które poprzestają na małym. Domagałby się odpowiedzi, oczekiwał takiej samej pasji, jaką on sam oferował.

Drgnęła na dźwięk dzwonka telefonu. Dobrze, że coś wyrwało ją z tych myśli.

- „Gazeta Kingsdon”, słucham - powiedziała do słuchawki.

Przed nią leżał przygotowany papier i długopis. Odłożyła go, gdy przedstawiła się Edith Windslow. Starsza pani ze szczegółami opowiedziała o tym, jak wyglądał jej ostatni weekend na statku z Marsa.

Ranek minął, jak z bicza strzelił. O dziwo było całkiem sporo telefonów od mieszkańców, którzy chcieli się podzielić jakimiś informacjami. Pani Johnson, dyrektorka szkoły podstawowej, zawiadomiła, że za dwa tygodnie w szkole odbędzie się zabawa. Burt Simpkins chciał zamieścić w gazecie ogłoszenie o jego pralni chemicznej. Kilka osób zostawiło nazwiska z prośbą, żeby Lorna do nich oddzwoniła.

Lorna wróciła do redakcji kilka minut przed południem.

- Bierz torebkę, idziemy na lunch - powiedziała zaraz po przyjściu.

- Czy jedna z nas nie powinna zostać? - zapytała Julia. Lorna pokręciła głową.

- W południe zawsze zamykam redakcję na godzinę.

Wszyscy wiedzą, że jeśli mają jakąś sprawę nie cierpiącą zwłoki, to mogą mnie znaleźć w knajpce. - Odłożyła aparat fotograficzny na półkę i spojrzała wyczekująco na Julię. - No, chodź. Jako prezent z okazji pierwszego dnia w pracy postawię ci lunch.

- Nie musisz tego robić - zaprotestowała Julia, wychodząc za szefową na zalaną słońcem ulicę.

- Masz rację, nie muszę - uśmiechnęła się Lorna. - Zrobię to tylko raz. I to pod warunkiem, że zamówisz danie dnia.

Julia parsknęła śmiechem.

- Układ stoi.

W kawiarni był tłok. Przy większości stolików siedzieli krzepcy mężczyźni we flanelowych koszulach, które miały zapach zdrowego potu i świeżych trocin. Julia nie czuła się tym zaskoczona. To była jedyna restauracja w mieście. Kingsdon było za małe, by mieściło się tu więcej barów czy restauracji.

Usiadły przy stoliku w kącie. Obie zamówiły pieczeń, która była daniem dnia.

- I jak spędziłaś przedpołudnie? - zapytała Lorna. Oparła łokcie na stole i rozglądała się po knajpce, rzucając tu i tam zalotne spojrzenia.

- Właściwie byłam bardziej zajęta, niż się spodziewałam. Mam dla ciebie kilka wiadomości.

- Poniedziałkowe poranki zawsze są takie same. Telefon dzwoni raz za razem. Ludzie chcą, żeby o nich pisano w gazecie. - Lorna wskazała palcem na pewnego wyjątkowo przystojnego blondyna. - To Martin Baylor - wyjaśniła szeptem. - Mam z nim randkę w piątek.

- Jest bardzo przystojny - stwierdziła Julia.

- Powinnaś go zobaczyć w slipkach i bez koszuli. Julia parsknęła śmiechem, gdy Lorna wzniosła oczy do góry i powachlowała się serwetką. Po chwili spoważniała i napiła się wody.

- Od jak dawna wychodzi twoja gazeta?

- Od zawsze - odpowiedziała Lorna, która poświęciła teraz Julii całą swoją uwagę, bo Martin Baylor i jego koledzy właśnie zapłacili za lunch i wyszli. - Ja prowadzę tę gazetę od pięciu lat, a kupiłam ją od starego Canterfielda. Był jej redaktorem i właścicielem przez dwadzieścia pięć lat. Dasz wiarę?

- Czy w redakcji są gdzieś stare numery? Może na mikrofilmach?

- W tym mieście nie znajdziesz żadnych mikrofilmów, ale większość numerów archiwalnych jest w szafach w pokoju na tyłach. A czemu o to pytasz?

- Byłam po prostu ciekawa - powiedziała Julia. - Chętnie bym je kiedyś przejrzała, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Lorna wzruszyła ramionami.

- Proszę cię bardzo. Szukasz czegoś konkretnego? Julia pokręciła głową. Nie chciała zdradzić Lornie prawdziwego celu swoich poszukiwań.

- Nie, po prostu pomyślałam sobie, że to dobry sposób na poznanie Kingsdon i jego mieszkańców.

- Pewnie. Przeglądaj sobie wszystko, co chcesz i kiedy chcesz. Proszę bardzo.

Kelnerka przyniosła zamówione dania. Zabrały się za jedzenie, gdy do baru weszła kolejna grupa mężczyzn.

Julia poczuła, jak oddech więźnie jej w gardle, bo wśród nich wypatrzyła Foresta. Ukłonił się im i usiadł razem z kolegami.

- Wiesz, byłam zadurzona po uszy w Forestie, gdy chodziliśmy do szkoły średniej - wyznała Lorna, polewając pieczeń keczupem. - Łamał serca wszystkim dziewczynom. Był bardzo przystojny, ale zimny i powściągliwy.

- Chodziłaś z nim na randki? - zapytała Julia, usiłując nie patrzeć w stronę Foresta.

Sam widok wystarczał, żeby wyprowadzić ją z równowagi. Przypominała sobie smak jego ust i dotyk ciała.

- Nie, jak na mój gust, Forest był zawsze typem macho - odpowiedziała z uśmiechem Lorna. - Wolę łagodniejszych, bardziej podatnych na wpływy facetów.

Julia parsknęła śmiechem.

- Nie potrafię sobie wyobrazić kogoś, kto byłby dla ciebie zbyt wielkim macho.

Lorna spojrzała na Foresta i zmarszczyła brwi z widocznym namysłem.

- Nie chcę faceta owładniętego lękami. Jak na mój gust, to on jest zbyt poważny. Jeśli ktoś ma wnosić do mojego związku poważny bagaż emocjonalny, to robię to ja!

Julia znowu się roześmiała. W dystansie Lorny do samej siebie i własnego życia uczuciowego było coś ujmującego. Julia chciałaby

być choć trochę podobna do swojej szefowej. Pragnęła nie brać wszystkich spraw tak poważnie, ale nie potrafiła.

Wychowała się w domach dziecka. Najważniejszym celem w życiu stało się dla niej założenie rodziny. Niestety, jej małżeństwo nie spełniło licznych oczekiwań. Teraz dopiero zdała sobie sprawę z tego, że Jeffrey, który wcześniej stracił rodzinę, bał się takiego zbliżenia i intymności, jakiego pragnęła ona. Ich małżeństwo było od samego początku skazane na niepowodzenie.

Julia rzuciła okiem w stronę Foresta. Po raz kolejny wróciła myślą do ich pocałunku. Związek z tym mężczyzną wymagałby od niej całkowitego zaangażowania. Przez te kilka chwil, kiedy ich wargi się połączyły, tak właśnie było.

Miała wrażenie, że Forest oczekiwałby od kobiety i domagał się od niej pełnego oddania ciała, umysłu i duszy. W niej też coś się do niego rwało. Ale było też przerażenie na myśl o tak totalnym poddaniu się.

- Czy ty i Bobby zamierzacie zostać w Kingsdon na stałe? - zapytała Lorna, pokrywając resztkę swojej pieczeni keczupem.

- Nie jestem pewna - odpowiedziała zgodnie z prawdą Julia. - Teraz chcę pożyć trochę z dnia na dzień. Szczerze mówiąc, przyjechaliśmy tutaj między innymi dlatego, że Jeffrey zupełnie nic nam nie zostawił. - Poczowała, że oblewa ją rumieniec zażenowania. - Nie miałam pojęcia, w jak wielkich tkwimy długach do dnia, gdy pojawił się komornik i zabrał nam niemal wszystko.

- Och, skarbie - powiedziała ze współczuciem Lorna. - Nie dość, że zostałam młodą wdową, to jeszcze wdową bez grosza przy duszy...

- Mogłoby być gorzej - stwierdziła Julia. - Dobrze, że mieliśmy dokąd pojechać. A teraz mam już pracę. Nie minie wiele czasu i staniemy na własnych nogach.

- A ja mam nadzieję, że zostanieie w Kingsdon na długo. - Lorna przez chwilę bawiła się widelcem, po czym podniosła wzrok na Julię. - Choć muszę przyznać, że wolałabym, żebyście mieszkali gdzieś indziej. - Pochyliła się nad stołem. - Krążą plotki o tym domu i o Foreście.

- Z powodu Christophera? Lorna kiwnęła głową.

- Zapytałaś o to Foresta?

- Tak, chociaż mówił o tym niechętnie - odpowiedziała Julia.

Lorna pokręciła głową.

- To była taka tragedia! Całe miasto wrzało i podzieliło się na dwa obozy. Pracownicy tartaku już wcześniej byli podzieleni na zwolenników Jeffreya i Foresta. - Przez chwilę bawiła się widelcem, a potem spojrzała na Julię. - Byli tacy, którzy wierzyli, że Forest zrobił Christopherowi coś strasznego, żeby zemścić się na bracie.

- To bzdura - krzyknęła zaniepokojona Julia. Wciąż nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, ale nie zamierzała rozmawiać o tym z właścicielką miejscowej gazety. Nie chciała podsycać plotek w miasteczku. Lorna chyba to zrozumiała.

Przez kilka kolejnych minut jadły w milczeniu. Julia ukradkiem zerknęła na Foresta. Miała wrażenie, że jej oczy są magnesami, a on kawałkiem metalu. Bez względu na to, w którą stronę usiłowała patrzeć, zawsze w końcu wracała do niego spojrzeniem.

Wiedziała, że on czuje podobnie. Wciąż napotykała jego wzrok. Raz jedno, raz drugie szybko odwracało spojrzenie. Czerwienili się.

Julia była niemal wdzięczna Lornie za sygnał do wyjścia. Wstały, a Julia znowu poczuła na sobie spojrzenie Foresta. Było gorące i wygłodniałe. Wyszły.

- Lorno, wierzysz w duchy? - zapytała w drodze do redakcji.

- W duchy? - Lorna była wyraźnie zaskoczona. - Chodzi ci o pobrzękiwanie łańcuchami, białe zjawy i nawiedzone cmentarze? - Pokręciła głową. - Nie, nie wierzę w żadne nadnaturalne bzdury. A czemu pytasz?

- Z ciekawości.

Lorna spojrzała na nią sceptycznie.

- Z ciekawości, tak? Naucz się lepiej kłamać. Zapomniałaś, że jestem dziennikarką? Mam nosa do niezwykłych historii. A teraz mój nos mnie swędzi jak wszyscy diabli.

Julia zaśmiała się z wysiłkiem. Żałowała, że poruszyła ten temat.

- To prawdopodobnie nic takiego.

- No, mów wreszcie - nalegała Lorna.

- Odkąd mieszkam w Kingsdon Manor, dwa razy słyszałam dziwne dźwięki.

- Jakie dźwięki?

Lorna otworzyła drzwi do redakcji i weszły do środka. Julia usiadła za swoim biurkiem, a jej szefowa zajęła miejsce na krześle naprzeciwko.

- Co za dźwięki słyszałaś? - powtórzyła pytanie.

- Płacz. Płacz dziecka - Julia uśmiechnęła się z zażenowaniem. - Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale myślę, że to mógł być duch Christophera Kingsdona.

Lorna przez długą chwilę przyglądała się jej bez słowa. W końcu odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem.

- Och, Julio, chyba sama w to nie wierzysz, prawda? Julia zalała się rumieńcem.

- Wiem, co słyszałam - zaprotestowała. - Słyszałam szlochanie dziecka. To nie był Bobby. Brzmiało to niesamowicie, jak płacz nie z tego świata. Jakby to rozpaczał jakiś duch...

- Mam wrażenie, że Forest nie był zachwycony twoim przyjazdem tutaj.

- Zgadza się, ale co to ma do rzeczy? Lorna uśmiechnęła się z cierpliwością.

- Nie brałaś pod uwagę ewentualności, że ktoś specjalnie produkuje te dziwne dźwięki, żebyś się przestraszyła i wzięła nogi za pas?

Julia już miała zaprotestować, ale coś ją powstrzymało. Zmarszczyła brwi. Czy to możliwe? Kiedy napisała do Foresta list z pytaniem, czy mogą przyjechać, nie odpowiedział jej. Pamiętała, jaki był nieprzyjemny, kiedy stanęła w drzwiach. To on pierwszy wspomniał jej o duchu. Czy naprawdę sfabrykował te niesamowite dźwięki, żeby ich wystraszyć? Czy słyszała płacz ducha z Kingsdon Manor, czy też był to dowcip szalonego mieszkańca Kingsdon Manor?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Forest siedział przy stole warsztatowym. Próbował skupić się na figurce, którą trzymał w dłoniach i oderwać myśli od kobiety, która zawładnęła nimi absolutnie. Julia. Samo jej imię sprawiało, że krew w jego żyłach zamieniała się w płynny ogień. Poruszyła w nim głód, który bardzo, bardzo długo udawało mu się skutecznie stłumić.

Zasepił się. Przesunął dłonią po kawałku drewna. Wziął papier ścierny i zaczął je wygładzać.

Zawahał się, gdy usłyszał szeptanie na dole schodów i poczuł zapach rozgrzanych słońcem włosów oraz gumy do żucia. Mrowiło go w plecach. Wiedział, że ktoś go obserwuje. To był chłopiec. Bobby.

Obrócił się i zobaczył go, zerkającego do środka zza uchylonych drzwi.

- Co ty tutaj robisz?

Bobby wszedł niepewnie do pracowni. Z ciekawością rozglądał się dookoła. Wzruszył ramionami i usiłował nie patrzeć na Foresta.

- Mama mi powiedziała, że masz tu różne rzeczy. - Zrobił krok w stronę półek. - O, rany, sam to wszystko zrobiłeś?

Forest walczył z impulsem, który kazał mu ryknąć na chłopca, żeby się stąd natychmiast wynosił. Od przyjazdu Julii i Bobby'ego trzymał się od nich z daleka, bo nie chciał, żeby mu zaczęło na kimś zależeć, nie pragnął znaleźć w swoim sercu miejsca dla kolejnego dziecka.

A jednak, gdy patrzył na Bobby'ego, uświadomił sobie, że wcale nie chce go stąd odsyłać. Zapach chłopczyka wypełnił całe pomieszczenie niczym nie dające spokoju wspomnienie. Forest czuł emanującą z dziecka nieokiełznaną energię.

- Czy twoja matka wie, że tutaj jesteś? - zapytał. Bobby pokręcił głową i zmarszczył brwi.

- Powiedziała mi, żebym się nie zbliżał do piwnicy. - Buzia mu się rozjaśniła, gdy spojrział znowu na figurki na półkach. - Czy zrobiłeś też tego wielkiego konia na biegunach, który stoi w moim pokoju?

Forest kiwnął głową.

- Dawno temu.

Bobby podszedł jeszcze bliżej.

- Mógłbyś mnie nauczyć rzeźbić?

Forest spojrzał na niego zaskoczony. Christopher często się tutaj bawił, gdy Forest pracował, ale nigdy nie wyraził ochoty do rzeźbienia.

- Chciałbym się nauczyć, jak się rzeźbi takiego lisa jak ten - powiedział Bobby wskazując drewniane zwierzątko.

- Zanim będziesz mógł wyrzeźbić lisa, musisz nauczyć się go rysować.

Forest zdawał sobie sprawę z tego, że to ryzykowne, wiedział, że powinien się trzymać jak najdalej od chłopca, jednak w tym momencie potrzeba bliskości była silniejsza niż strach. Chciał wrócić do czasów sprzed dziesięciu lat, kiedy pewien wyjątkowy chłopiec pomógł mu odnaleźć uroki dzieciństwa.

Przystawił drugie krzeselko do stołu warsztatowego i wskazał je zapraszająco Bobby'emu. Następnie wyciągnął z szuflady papier i położył go wraz z ołówkiem przed chłopcem.

- Narysuj lisa. Zobaczymy, nad czym trzeba popracować.

- Dobrze - zgodził się z entuzjazmem Bobby. Natychmiast zabrał się za szkicowanie. Od czasu do czasu przerywał, żeby się podrapać w nos lub wymazać coś, co mu się nie udało.

- Czy mój tato umiał rzeźbić? - zapytał.

Na myśl o Jeffreyu Forest poczuł ucisk w żołądku. Nie, twój ojciec umiał tylko krzywdzić, ranić i nienawidzić. I nauczył mnie tego samego.

- Nie, twój ojciec nie rzeźbił - odpowiedział na pytanie.

- A ciebie kto tego nauczył? - pytał dalej Bobby, nie podnosząc głowy znad kartki papieru.

- Nikt. Sam się nauczyłem rzeźbić.

- Super! - Bobby spojrzał na Foresta i uśmiechnął się do niego wspaniałym, szerokim uśmiechem.

Forest zabrał się za szlifowanie kawałka drewna. W głowie mu wirowało od różnych myśli. Czy wszystkie dzieci są takie otwarte, pełne odruchowej aprobaty? To właśnie go niegdyś zadziwiło w Christopherze. Dzieci nie oceniały. Dawały, i robiły to w sposób naturalny. Co się stało z nim i Jeffreyem? Dlaczego ich dzieciństwo było okresem bezustannej walki, a ich charaktery tak się wypaczyły? Jak do tego doszło, że na stałe zagościła między nimi nienawiść?

Spojrzał na Bobby'ego. Zwrócił uwagę, że gdy chłopiec się na czymś koncentrował, przygryzał zębami koniuszek języka. Forest też

tak robił. To musi być cecha Kingsdonów. Cecha... rodzinna. To dziecko należało do rodziny Foresta. W jego żyłach płynęła ta sama krew. Forestowi serce się ściskało z bólu na myśl o stracie innego chłopca. .. i o tym, że nigdy nie będzie mógł pozwolić sobie na zbliżenie się do tego dziecka. Nie mógł narażać drugiego syna Jeffreya na niebezpieczeństwo. I nie mógł po raz drugi ryzykować.

- I co o tym myślisz?

Bobby podał mu gotowy rysunek. Forest wziął go od niego i uważnie obejrzał. Zaskoczył go wrodzony talent chłopca.

- Nieźle! Coś ci pokażę. - Wziął inny ołówek i wymazał uszy naszkicowane przez Bobby'ego. - Narysowałeś lisa w chwili, gdy jest gotowy do skoku, więc uszy są nieodpowiednie. Powinny być bardziej stulone... O, takie.

Szybko je poprawił. Właśnie skończył szkicować, gdy to poczuł - zimne powietrze na karku. Nozdrza wypełnił mu zapach lasu, aromat gęstej roślinności i gnicia.

Czuł się tak, jakby w głowie zapaliła mu się czerwona lampka. Wiedział, co się zaraz stanie. Zawsze było tak samo. Zerwał się na równe nogi, a jego taboret upadł z hukiem na podłogę.

- Wyjdź stąd, Bobby!

Miał nikłą świadomość, że przed nim stoi drżący ze strachu chłopczyk. Jego wzrok zasnuwała powoli ciemność. Również jego umysł pogrążał się w ciemności.

- Biegnij, Bobby. Biegnij! - wykrztusił. Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył, że chwilowy paraliż chłopca minął. Bobby szybko pomknął schodami na górę. Forest opadł na podłogę. Objął głowę rękami. Miał nadzieję, że chłopiec biegnie dość szybko, że ucieknie dość daleko. Zaraz potem ciemność zagarnęła go całkowicie. Dalej już niczego nie pamiętał.

- Spokojnie! - krzyknęła Julia, gdy Bobby wpadł na nią w kuchni. - Skąd ten pośpiech? - Trzymała go za ramiona. Chłopczyk miał oczy wielkie jak spodki. - Bobby? Czy coś się stało?

- Nie, nie, wszystko w porządku! - Próbował się wyrwać z jej uścisku. - Po prostu muszę iść do łazienki.

Przyjrzała mu się uważnie. Naturalny instynkt matki podpowiadał jej, że nie o to chodzi.

- Mamo, naprawdę muszę iść. Wyrwał się i pobiegł na piętro.

Julia spojrzała za nim. Nie miała pojęcia, co było nie tak, ale na pewno nie chodziło o potrzebę pójścia do łazienki. Nagle dotarło do niej, że nadbiegł od strony schodów do piwnicy. Czyżby był w pracowni Foresta? W kółko mu powtarzała, żeby tam nie chodził i nie zawracał głowy wujkowi.

Postanowiła dowiedzieć się, co się naprawdę zdarzyło. Poszła szukać Bobby'ego. Chwyciła go za ramię, gdy tylko wyrzął z łazienki.

- Czy byłeś na dole z Forestem?

Bobby zbladł. Przez chwilę się zastanawiał nad odpowiedzią, ale w końcu kiwnął głową.

- Chciałem tylko zobaczyć, czemu on tam ciągle siedzi.

- Mówiłam ci, żebyś tam nie chodził, młody człowieku.

- Nie martw się, więcej tego na pewno nie zrobię - zapewnił ją Bobby tonem, który wzbudził jej niepokój.

- Dlaczego? Co się stało?

Oczy Bobby'ego się rozszerzyły, a podbródek lekko zadrżał.

- Na początku było fajnie. Wujek był nawet dla mnie miły. Kazał mi narysować obrazek. A potem nagle się zmienił, zaczął wrzeszczeć i kazał mi uciekać. Miał wredną twarz. Uciekłem. Nigdy więcej tam nie pójde, mamó! Obiecuję! Na sto procent.

Julia nie wiedziała, czy dać mu klapsa, czy przytulić. Zdecydowała się na to drugie. Długo trzymała go w ramionach i kołysała.

- Zdaje się, że mówiłeś coś o zadaniu domowym? Zgadza się?

- Mamó! - jęknął Bobby. Wskazała w kierunku jego pokoju.

- Idź. Odrób lekcje i posprzątaj swój pokój. Patrzyła za nim, gdy zniknął w drzwiach sypialni, po czym odwróciła się i zeszła z powrotem na dół, do kuchni. Podeszła do okna. Opowieść Bobby'ego wytrąciła ją z równowagi.

Forest był miły, a potem nagle się zmienił. Jego twarz przybrała okrutny wyraz. Wciąż wracały do niej słowa syna. Czy chodziło o brak cierpliwości dla ciekawskiego chłopca? A może było to coś gorszego i bardziej niebezpiecznego? Zadrżała i odsunęła się od okna. Nagle opanował ją paralizujący strach.

- Do zobaczenia w poniedziałek - powiedziała Julia do Lorny, opuszczając redakcję w piątkowe popołudnie.

Wyszła na zalaną słońcem ulicę i skierowała się do samochodu.

To był udany tydzień, choć męczący. Zapomniała już, jakie gorączkowe może być życie, kiedy pracuje się w pełnym wymiarze godzin i zajmuje siedmiolatkiem. Lecz było to miłe zmęczenie. Po raz pierwszy od długiego czasu miała wrażenie, że robi coś ze swoim życiem, a nie tylko pozwala mu się toczyć swoim torem.

Wskoczyła za kierownicę i otworzyła okno. Przez chwilę po prostu siedziała i odpoczywała. Myślała o minionych pięciu dniach. Jej praca nie ograniczała się do odbierania telefonów. Lorna zleciła jej też pisanie niektórych artykułów i układanie ogłoszeń. Ona i redaktorka świetnie się dogadywały. Nie przeszkadzały im nawet różnice w poglądach i doświadczeniu. Godzinną przerwę na lunch często spędzały na ożywionych dyskusjach i kłótniach na temat mężczyzn, małżeństwa i polityki.

Julia cieszyła się nową pracą. Dziś w południe otworzyła rachunek bankowy, na który wpłaciła większą część swojej pierwszej tygodniówki. Westchnęła z satysfakcją. Przekręciła kluczyk w stacyjce.

Z rozkoszą pomyślała o czekającym ją wieczorze. Bobby miał zostać na noc u jednego ze swoich nowych przyjaciół, a więc zaplanowała sobie długą kąpiel z bąbelkami.

Zamierzała położyć się wcześniej, żeby odespać męczący tydzień.

W czasie jazdy przez miasteczko jej myśli, jak to często ostatnio bywało, poszybowały do Foresta. Prawie go nie widywała podczas tego tygodnia, ale to nie miało znaczenia. To, że był poza zasięgiem jej wzroku, bynajmniej nie oznaczało, że o nim nie myślała. Od pamiętnego pocałunku zajmował jej myśli w ciągu dnia zdecydowanie za często, a nocą władał jej snami. To były erotyczne marzenia, które docierały do najgłębszych pokładów jej osobowości. Była w ich władaniu jeszcze przez kilka cudownych chwil zaraz po przebudzeniu.

Bobby dotrzymał słowa i nie zszedł więcej do piwnicy. Julia uznała, że Forestowi przydarzył się po prostu wybuch gniewu typowy dla człowieka, który nie lubi, jak mu się przeszkadza.

Mimo że wszystko zdawało się iść właściwym tropem, Julia miała wrażenie, że coś tamuje jej oddech w piersi. Kładła się spać w nastroju oczekiwania i budziła z tym samym odczuciem. Nie była pewna, czego właściwie oczekuje, ale zdawało się jej, że cały dom promieniuje napięciem, które ją przyprawiało o dziwny strach. Czuła

się tak, jakby czekała na spadającą cegłę i wiedziała, że trafi ją ona prosto w głowę.

W ciągu ostatniego tygodnia nie słyszała przynajmniej żadnych dziwnych dźwięków. Wciąż nie była pewna, czy to, co słyszała, to był naprawdę płacz ducha Christophera Kingsdona, czy też zaaranżowana próba odstraszenia jej z Kingsdon Manor. Zresztą, to nie miało znaczenia. W tej chwili nigdzie się nie wybierała. Dopóki nie uskłada dość pieniędzy na rozpoczęcie nowego życia, ona i Bobby muszą tu pozostać.

Zaparkowała przed domem. Jak zwykle uderzyła ją panująca wszędzie ciemność. Złota poświata zmierzchu, która zabarwiała czubki drzew, nie była w stanie rozproszyć mroku spowijającego posiadłość. Miała wrażenie, że dom odpycha światło.

To było jak odbicie Foresta. Dom i jego mieszkańiec zdawali się pozbawieni życia, nadziei, duszy. Pustka wewnętrzna charakteryzowała zarówno mężczyznę, jak i dom, w którym Forest mieszkał.

- Idiotka! - mruknęła do siebie, wysiadając z samochodu.

Potrzebowała odpoczynku. Nocy bez snów. Lottie była w kuchni i przygotowywała kolację.

- Będziemy jeść dopiero za jakąś godzinę - powiedziała starsza pani. - Piecze się wolniej, niż oczekiwałam - wyjaśniła.

- Mnie to nie przeszkadza - odparła Julia. - Zjadłyśmy dziś późny lunch, więc nie jestem jeszcze bardzo głodna. A poza tym przyda mi się godzina relaksu.

Poszła na górę. Chciała jak najszybciej zdjąć z siebie rajstopy oraz spódnice i wskoczyć w wygodne dżinsy.

Przebrała się i wyszła na tylny taras, żeby nacieszyć się ostatnimi chwilami pięknej, kolorowej jesieni. W ciągu ostatniego tygodnia drzewa zostały odarte ze swoich pięknych szat i rozpoczęły coroczny striptiz. Rozrzucały dookoła barwne liście i obnażały konary.

Taras wyłożony był cegłą i popękanym cementem, na którym stały przerdzewiałe, kute meble. Z pewnością nie używano ich od lat. Przeniosła jedno z krzeseł w miejsce, skąd mogła patrzeć na las. Rozpościerał się przed nią za zarośniętym trawnikiem, ciemny i dziki.

Wypatrzyła małą przerwę w gęstwinie. Wiedziała, że tam zaczyna się ścieżka, którą Forest codziennie rano chodził do pracy. Zabawne, była tu już dwa tygodnie i nie zdążyła zbadać leśnego otoczenia. A

niedługo zima weźmie je w swoje objęcia. Wtedy wyprawa do lasu będzie zdecydowanie trudniejsza i mniej przyjemna.

Wstała. Nagle zapragnęła pójść ścieżką, którą codziennie podążał Forest. Dlaczego chodził do pracy piechotą? Czemu nie jeździł do tartaku samochodem? Czym kusił go ten mroczny las?

Podeszła do drzwi kuchennych i zawołała Lottie.

- Idę na spacer. Niedługo wrócę.

- Jeśli wybierasz się do lasu, nie schodź ze ścieżki. Wszędzie pełno głębokich wąwozów i zwalonych drzew.

- Nie bój się - uspokoiła ją Julia. - Nie zamierzam schodzić z ubitego szlaku.

Szybko się przekonała, że spacer ubitym szlakiem też nie należy do łatwych. Na początku ścieżka była całkiem szeroka i oświetlona złocistym światłem przesianym przez korony drzew. Wkrótce jednak się zwęziła. Drzewa przysunęły się, zgęstniały. Przez ich konary nie przedzierało się już wieczorne słońce. Panowała cisza. Wiatr nie poruszał liśćmi, nie przemykały żadne zwierzęta. Był tylko las, ciemny i nieprzenikniony.

Powietrze zrobiło się chłodniejsze. Chociaż Julia doskonale wiedziała, że kolory nie pachną, czuła zapach zieleni... woń spletanego bluszczu, śliskiego mchu i gęstych chwastów. Idąc, minęła kilka wąwozów, o których wspominała Lottie. Były to strome wykroty, które zdawały się nikać w ciemnej nicości. Zadrżała. Usiadła na pniu leżącym obok ścieżki.

Christopher... Wciąż z trudem myślała o tym, że Jeffrey miał kiedyś inną żonę, innego syna - rodzinę i życie, które znalazło tragiczny kres. Nic dziwnego, że zawsze wyczuwała w nim emocjonalny dystans. Teraz wiedziała, że prawdopodobnie bał się troszczyć i kochać zbyt mocno, lękał się powtórnej straty swoich bliskich. Śmierć Christophera odbiła się na niej tak samo jak na Foreście i Jeffreyu. Nieudane małżeństwo to ofiara przeszłości i tragicznych wydarzeń.

Skądś z przodu dobiegły ją odgłosy kroków. Nie do końca pewna, co słyszała, wstała i ostrożnie ruszyła do przodu. Starła się zachowywać jak najciszej. Zatrzymała się i słuchała uważnie. Tak, to na pewno były kroki. Słyszała odgłosy miażdżenia suchych liści i trawy. Chyba dochodziły z lewej strony.

Rozdzieliła gęste zarośla. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła Foresta chodzącego w tę i z powrotem po małej polance. Już miała go zawołać, gdy się zawahała. Coś było z nim nie tak. Cofnęła się i zastanowiła. Coś było nie tak z Forestem. Jego chód był wolny, niemal lunatyczny.

Jednak jej uwagę przykuła przede wszystkim jego twarz - zupełnie wyglądzona, nienaturalnie wyprana z emocji... pusta. Kiedy się odwrócił w jej stronę, spojrzał prosto na nią, ale jej nie zauważył. Jego twarz pozostała pasywna, niewzruszona. W błysku chwili dostrzegła, jak pięknym mógłby być mężczyzną, gdyby nie umęczony, dziwny wyraz twarzy, jaki zwykle zniekształcał jego rysy.

Jego całkowita obojętność, dziwna nerwowość, powtarzanie ruchów wzbudzały jej niepokój. To nie było normalne. To samo widziała przez chwilę w kuchni. Nagle Forest się zatrzymał. Rozejrzał się dookoła. W jego oczach znowu pojawiła się dzikość, a rysy zmieniło cierpienie.

Julia instynktownie schowała się w zaroślach. Nie chciała, żeby ją zobaczył, aby wiedział, że widziała go w takim stanie. Spojrzał na zegarek i zaklął cicho. W panującej dookoła ciszy zabrzmiało to jak wybuch bomby. Julia cofnęła się, obróciła na pięcie i pobiegła ścieżką w stronę domu.

Wkrótce dotarła na miejsce. Usiadła na kutym krześle na tarasie i próbowała złapać oddech. Co to było? Czego była świadkiem? Co on robił? Dlaczego wyglądał tak, jakby był pod wpływem narkotyków albo pogrążony w jakimś dziwnym transie?

Kręciło się jej w głowie od tych myśli. Nie spuszczała oka ze ścieżki. Spodziewała się go w każdej chwili. Wyglądał tak dziwacznie. Jak zepsuty robot. Kiedy tak chodził w tę i z powrotem, był niczym pusta skorupa.

Przypomniała sobie pewien wieczór, kiedy ona i Jeffrey poszli do klubu i oglądali pokaz hipnotyzera, który wybierał sobie osoby z widowni. Z zainteresowaniem śledziła jego eksperyment z szóstką ludzi. Kiedy pogrążyli się w hipnozie, wszyscy mieli dokładnie taki wyraz twarzy jak Forest w lesie - jakby wypłukano z nich wszelkie emocje.

Lecz w lesie nie było żadnego hipnotyzera. Co w takim razie robił tam Forest? Co spowodowało ten dziwny stan?

Drgnęła, gdy wyszedł z lasu. Był nachmurzony. To się jeszcze pogłębiło, gdy zauważył Julię.

- Co ty tu robisz? - zapytał.

- Jest taki piękny wieczór. Chciałam z niego skorzystać. Na szczęście jej głos brzmiał normalnie. Nie było w nim słycać wzburzenia.

Ku jej zaskoczeniu, Forest wziął sobie drugie krzeselko i usiadł obok niej. Przez chwilę milczał. Wodził wzrokiem wzdłuż linii lasu. Ostatnie promienie słońca złociły czubki drzew. Niebo zrobiło się intensywnie pomarańczowe i fioletowe.

Julia przyglądała mu się, próbując zebrać się na odwagę i wyznać, że widziała go w lesie, że zaobserwowała coś bardzo dziwnego. Lecz jego mina, jak zwykle, nie zachęcała do takiej rozmowy. Doszła poza tym do wniosku, że może był po prostu pogrążony w myślach. Czyżby wymyśliła sobie ten pusty wyraz jego twarzy?

- Niedługo spadnie śnieg - powiedział.

- Założę się, że drzewa przykryte śniegiem wyglądają pięknie.

Julia znowu spojrzała na las. Próbowwała sobie wyobrazić, jak gałęzie drzew lśnią lodowymi kryształkami pod pokrywą śniegu.

Forest odwrócił się i spojrzał na nią.

- Pięknie? - Westchnął i znowu popatrzył na las. - Pewnie niektórym wyda się to piękne. - Znowu westchnął. - Dla mnie tu nigdy nie było pięknie. Raczej surowo i pusto i... - przerwał i wstał. - Na pewno kolacja już gotowa.

Julia kiwnęła głową i weszła za nim do środka. Zjedli w milczeniu. Zwykle to Bobby wypełniał wszystkie przerwy w rozmowie podczas posiłku. Opowiadał Julii o tym, jak mu minął dzień w szkole i o swoich nowych przyjaciółach. Forest rzadko włączał się do rozmowy, choć dziecięcy szczebiot Bobby'ego chyba mu nie przeszkadzał.

Prawie skończyli posiłek, gdy, ku zaskoczeniu Julii, Forest zapytał o Bobby'ego.

- Gdzie jest chłopiec?

Julia zmarszczyła gniewnie brwi.

- Dlaczego nie chcesz nazywać go po imieniu? To nie jest jakiś tam chłopiec, tylko twój bratanek. Śpi dzisiaj u szkolnego kolegi. - Zabrała się za krojenie pieczeni nieco zbyt energicznie. Forest zdenerwował ją i teraz traciła nad sobą kontrolę. - Wyjątkowo mnie

drażni sposób, w jaki go traktujesz, odmawiając nawet używania jego imienia. To jedna z wielu rzeczy, które mnie w tobie irytują.

Uniósł brwi, a jego zmysłowe wargi rozciągnęły się w kpiącym uśmiešku.

- Chcesz powiedzieć, że mam więcej niż jedną irytującą cechę?

Zarumieniła się. Nagle przypomniała sobie bardzo podobną rozmowę, która poprzedzała ich pocałunek. On chyba myślał o tym samym, bo arogancki uśmiech zniknął. Forest zajął się jedzeniem.

- Co to za szkolny kolega?

- Roger Courtland. Lottie powiedziała, że Courtlandowie są bardzo miłą rodziną. Rozmawiałam z panią Courtland dziś rano, żeby się upewnić, czy zna plany chłopców.

Kiwnął głową.

- Courtlandowie są mili. Bill jest jednym z moich brygadzystów w tartaku, a jego żona pracuje na pół etatu w bibliotece.

- Chętnie bym kiedyś zobaczyła tartak. Chciałabym, żeby i Bobby mógł go zwiedzić - powiedziała Julia.

- Dlaczego?

Przyglądał się jej beznamietnie. Wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Nigdy w życiu nie byłam w tartaku. To część dziedzictwa Kingsdonów.

- Nie masz własnego dziedzictwa? - zapytał szorstko.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to nie, nie mam.

Żołądek Julii ścisnął się w węzeł. Wróciły wspomnienia z dzieciństwa. Była sama, nigdzie ani do nikogo nie przynależała. Napila się wody i ciągnęła dalej:

- Nie mam pojęcia, kim był mój ojciec, a mama zmarła, gdy miałam dwa latka. W ogóle jej nie pamiętam. Przeszłam przez kilka domów dziecka. Niektóre były dobre, inne złe.

- Nie masz żadnych krewnych? - zapytał Forest.

Pokręciła głową. Chciała mu powiedzieć, że prawdopodobnie dlatego właśnie bez zastanowienia wyszła za Jeffreya. Miała potrzebę stworzenia rodziny. Dopiero teraz rozumiała, że jej małżeństwo nie miało najmniejszych szans na przetrwanie. Pragnęła więcej, niż Jeffrey był w stanie jej dać.

Podniosła szklanekę i napila się wody. Spojrzała na Foresta. Zależało jej na tym, żeby zrozumiał, dlaczego on i korzenie rodzinne były takie ważne dla niej i dla Bobby'ego.

- Zawsze czułam tylko pustkę. Byłam jak dryfująca łódź, bez kotwicy, bez portu macierzystego. Chcę dla mojego syna czegoś innego. Pragnę, żeby poznał swoje korzenie, zrozumiał własne dziedzictwo.

Forest odsunął na bok swój pusty talerz. W jego oczach znowu błysnęła ciemność.

- Jego dziadek był flirciarzem, jego ojciec miał złamane życie, a jego wuj to szaleniec. - Wstał. - Takie jest dziedzictwo tego chłopca.

Wyszedł z kuchni, zostawiając Julię samą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie minęła jeszcze ósma, kiedy Julia skończyła kąpiel, włożyła koszulę nocną i wskoczyła pod kołdrę. Gorąca kąpiel rozleniwiała ją. Wiedziała, że zaśnie bez trudu. Ziewnęła, zgasiła lampkę przy łóżku i zamknęła oczy.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Chwileczkę - krzyknęła.

Wyskoczyła z łóżka, włączyła światło i otworzyła drzwi. Na progu stał Forest.

- Przepraszam, nie przyszło mi do głowy, że mogłaś się już położyć.

Jego wzrok pociemniał, gdy przesunął się po jej ciele okrytym nocną koszulą. To było jak pieszczota. Julia miała wrażenie, że jedwab roztapia się pod wpływem tego gorącego spojrzenia, które przywiera dokładnie do każdej kragłości jej ciała.

- Czego chcesz?

Oblizwała spieczone wargi. Nagle zaschło jej w ustach, a całe ciało wibrowało oczekiwaniem...

- To należy do Bobby'ego.

Podał jej kartkę papieru z jakimś rysunkiem. Kiedy ją brała, ich palce się zetknęły i poczuła przeszywanie prądu. Spojrzała nieprzytomnie na szkic.

- Co to jest? - zapytała, próbując zapomnieć o tym, że są zupełnie sami w wielkim domu, że jej ciało płonie pragnieniem, którego nie mogła zaspokoić.

- Bobby to narysował. Uszy mu się nie udały, więc je poprawiłem.

Jego głos brzmiał dziwnie, chrapliwie. Wiedziała dobrze, że wspomnienie ich pocałunku męczy go tak samo jak ją. Płonął w niej ogień tak wielki, że nie miała pojęcia, jak go ugasić. Jedynym rozwiązaniem było czekać, aż się sam wypali.

- Przed chwilą natknąłem się na niego w pracowni i pomyślałem, że Bobby chciałby go mieć.

Kiwnęła głową. Jedno dotknięcie wystarczyłoby, żeby zupełnie straciła nad sobą kontrolę. Chciała się zatracić w tych ciemnych oczach, poddać się szalonemu pragnieniu.

Forest zrobił krok do tyłu, jakby dostrzegł trawiące ją pożądanie i nie chciał się rzucić w te płomienie.

- Dobranoc - rzucił krótko i zniknął w ciemnym korytarzu. Nie obejrzał się.

Westchnęła i zamknęła drzwi. Prawie nie mogła oddychać z powodu intensywności pożądania, które w niej pulsowało. Co ona ma zrobić z tym zalewem żądz? Jak, na Boga, ma wytrzymać tę szarpiącą potrzebę? Nigdy w życiu nie pragnęła żadnego mężczyzny tak jak Foresta.

Dopiero wtedy, gdy się z powrotem położyła do łóżka, dotarło do niej, że Forest nie nazwał Bobby'ego „chłopcem”, lecz użył jego imienia. To bez wątpienia dobry znak, sygnał, że zaczyna akceptować bratanka.

Wyłączyła światło i potarła czoło. Boże, wszystko stało się takie zagmatwane. Nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy też obawiać zbliżenia Foresta i Bobby'ego. Nie wiedziała, czy pobyt tutaj nie jest dla jej syna niebezpieczny. Jedyne, czego była w tej chwili pewna, to tego, że jest zbyt dużo pytań, a za mało odpowiedzi.

Nagle zrobiło się jej za ciepło. Odrzuciła kołdrę. Próbowwała nie myśleć o Forestie. Czemu on jest taki atrakcyjny? Dlaczego jego spojrzenie obiecuje takie nieziemskie przyjemności? Czemu musiał ją pocałować?

Kręciła się i przewracała z boku na bok niemal do północy. Była już tak sfrustrowana, że miała ochotę krzyczeć. Kiedy się kładła do łóżka, padała z nóg, ale krótka wizyta Foresta sprawiła, że nie mogła zasnąć.

Westchnęła znowu i usiadła. Uznała, że to głupie tak leżeć w ciemnościach i czekać na sen. Zapaliła lampkę i sięgnęła po książkę, którą kupiła tego dnia w przerwie na lunch. Była pewna, że jeśli trochę poczyta, w końcu uda się jej oderwać myśli od Foresta i zasnąć.

Podłożyła sobie poduszkę pod plecy i otworzyła powieść kryminalną. Zdążyła przeczytać zaledwie kilka stron, gdy światło zamigotało. Sprawdziła żarówkę. Była dobrze wkręcona. W tej samej chwili uświadomiła sobie, że w pokoju zrobiło się bardzo zimno. To nie był zwykły chłód. Przenikał ją lodowaty ziąb i ogarniał strach. Siedziała bez ruchu w łóżku.

Oddychała z trudem. Serce biło jej coraz szybciej, dłonie nagle bardzo się spociły.

Zimny strumień powietrza dotykał jej nagich ramion, podnosił włosy na karku i muskał twarz. Poczowała niewyobrażalną samotność. Smutek wziął ją w swoje objęcia i nie wypuszczał.

Sama... była taka samotna. Światło znowu zamigotało. Po jej policzkach płynęły łzy, łzy, których nie rozumiała i nie umiała zatrzymać. Wiedziała jedynie, że jest zagubiona, opuszczona i przerażona wielką, głuchą pustką, która przesywała ją falami raz za razem.

Wszystko się skończyło równie szybko, jak się zaczęło. Poczucie osamotnienia nagle ją opuściło, choć jej ciałem wciąż wstrząsały dreszcze.

Owinęła się szczelnie kołdrą. Ręce jej drżały, gdy odkładała na stolik nocny książkę. Co to było? Co się właśnie wydarzyło? Przetarła oczy. Policzki wciąż miała wilgotne od łez. Czy zasnęła na chwilę i to wszystko jej się po prostu przyśniło?

- Nie - szepnęła w odpowiedzi na własne pytanie. Nie spała. Migocząca lampa była prawdziwa. Zimne powietrze, które ją objęło jak straszliwa pieszczota umarłego.. . też było prawdziwe. Pokój wciąż był nienaturalnie wychłodzony.

Lampa znowu zamigotała. Pokój zalała ciemność. Julia zeszywniała, niepewna, czego może się spodziewać.

Nagle rozległ się wielki huk. Julia wrzasnęła i wyskoczyła z łóżka. Przeszył ją paniczny strach. Dźwięk przetoczył się po domu po raz drugi. Ściany zatrzęsły się tak mocno, że na podłogę spadł obraz. Nie czekając ani chwili dłużej, w obawie, że dom zaraz się zawali, wybiegła na ciemny korytarz, gdzie spotkała Foresta.

- Co to jest? - zapytała jednym tchem. - Co się dzieje?

- Nie wiem. - Jego głos był pełen napięcia. - Chodź! Mam w pokoju latarkę.

Weszli do jego sypialni, rozświetlonej nieco blaskiem księżyca zza okna. W jego poświacie umeblowanie sypialni wyglądało trochę nieziemsko.

Poprowadził ją do szafki nocnej, puścił jej dłoń, otworzył szufladę i wyjął dużą latarkę. Kiedy ją włączył, Julia poczuła się lepiej, bezpieczniej. Mocna latarka i Forest u boku na pewno ochronią ją przed tym, co szalało w nocy.

- Idę na dół, żeby się rozejrzeć - powiedział cicho.

- Pójdę z tobą - krzyknęła Julia.

Za żadne skarby świata nie chciała zostać sama w tych ciemnościach.

Razem ruszyli schodami w dół. Julia przywarła do ramienia Foresta, który oświetlał drogę przed nimi. Byli w połowie wędrówki po domu, gdy znowu rozległy się huki. Hałas odbił się szerokim echem w całym domu. Mieli wrażenie, że dochodzi znikąd i zewsząd jednocześnie.

Julia rzuciła się Forestowi na szyję. Ścisnęła go kurczowo, podczas gdy ściany, dach, cały dom dookoła nich zdawał się eksplodować dźwiękiem. Owionęło ich zimne powietrze. Ich oddechy tworzyły parę, która wirowała przed nimi niczym jakieś szalone duchy. Schody drgały im pod stopami, jakby miały się zaraz rozpaść i pogrzebać ich pod sobą.

Julia ukryła głowę na piersi Foresta. Zacisnęła powieki, bojąc się tego, co mogłaby zobaczyć, przerażona ogłuszającymi grzmotami, które rozdzierały powietrze. Przychodziły w seriach po pięć. Pięć grzmotów, a potem cisza, potem znowu pięć grzmotów.

- Co to jest? Co to jest? - krzyczała Julia.

Chciała zatkać uszy rękoma, ale bała się wypuścić Foresta z kurczowego uścisku.

- Nie wiem - powtórzył Forest.

W jego głosie brzmiało napięcie. Niemal nie było go słychać pośród ogłuszającego pandemonium. Fala po fali dźwięk ich atakował, osaczało mroźne powietrze.

Julia nie miała pojęcia, jak długo tak stali. Czas przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Wtulała głowę w pierś Foresta. Próbowwała się skupić tylko na biciu jego serca i świeżym, miętowym zapachu mydła. To były jedyne normalne rzeczy w tym oszalałym świecie. Dookoła nich rządy objęła groza. Ramiona Foresta stanowiły jedyny bezpieczny azyl.

Otoczające ich powietrze było przytłaczające, wypełnione nienaturalnym napięciem, które sprawiało, że Julia chciała krzyczeć. Opuszczał ją zdrowy rozsądek. Objęła Foresta jeszcze mocniej.

- Skończyło się!

Julia ani drgnęła. Zakwiliła tylko cicho. Wciąż miała zaciśnięte powieki.

- Julio. - Delikatnie odsunął ją od siebie. - Skończyło się. Już.

- Jesteś pewien?

- Oceń sama.

Odsunął się o krok do tyłu.

Miał rację. Cokolwiek to było, skończyło się. Powietrze znowu było ciepłe. Normalne. Widziała światło swojej lampki nocnej wylewające się przez otwarte drzwi na korytarz. Napięcie i ucisk zniknęły. Skończyło się!

- Chodźmy na dół i sprawdźmy, jak tam wygląda. Forest zgasił latarkę i zapalił światło w holu. Ostrożnie pokonali resztę schodów. Oboje spodziewali się zastać na dole obraz kompletnej ruiny.

Przeszukali wszystkie pomieszczenia, ale nie znaleźli żadnych śladów, żadnych dowodów minionych wypadków. Niczego nie brakowało. Mimo ogłuszających dźwięków wstrząsających całym domem, nic nie uległo zniszczeniu.

- Nie rozumiem - powiedziała Julia, siadając na sofie.

- To nie halucynacje. Te dźwięki były prawdziwe. Brzmiało to tak, jakby dom się rozpadał na części... jakby ktoś walił w dach i ściany wielką piłką.

- Sam nie wiem, co o tym myśleć - powiedział Forest. Siedział w swoim fotelu przed kominkiem. Pochylił się i oparł głowę na dłoniach. Julia nie miała wątpliwości, że jest nie mniej wytrącony z równowagi niż ona. Bardziej, niż to okazuje.

- Czy coś takiego już się kiedyś zdarzyło? Pokręcił głową.

- Nigdy.

Julia ściągnęła brwi. Szukała racjonalnego wyjaśnienia dziwnego zjawiska, którego dopiero co byli świadkami.

- Nie ma tu w pobliżu żadnej bazy wojskowej? Albo lotniska? Może to były uderzenia dźwiękowe. - Zarumieniła się, gdy Forest podniósł głowę i spojrzał na nią lekko drwiąco. - Czy pod domem biegnie może uskock geologiczny? Lub podziemna rzeka? - Jej rumieniec się pogłębił.

- Próbuję tylko znaleźć jakieś racjonalne wytłumaczenie - broniła się.

- Szkoda czasu - powiedział cicho.

Usiadł wygodnie w fotelu i zamknął oczy. Trwał w tej pozycji przez długi czas.

Julia mu się przyglądała. Nagle wróciły do niej słowa Lorny. Kiedy opowiedziała jej o szlochaniu, redaktorka zasugerowała, że autorem dźwięków może być Forest, który chciał w ten sposób ją

odstraszyć. Lecz gdy patrzyła na jego twarz, widziała wyraźnie, że to nieprawda. Czuła, jak szybko biło jego serce. Był tak samo przerażony jak ona. To pewne.

Teraz już nie wyglądał na przestraszonego. Był przede wszystkim zmęczony i pokonany. Julia walczyła z impulsem, który kazał jej usiąść obok niego na podłodze, położyć mu głowę na kolanach i ukoić go, opowiadając mu o tym, że w dziwny, perwersyjny sposób, zależało jej na nim. Czy uwierzyłby?

Otworzył oczy i westchnął.

- Równie dobrze możemy wracać do łóżek. Myślę, że to koniec na dziś.

Wstał. Julia poszła za jego przykładem. Nękała ją frustracja połączona z utrzymującym się strachem. Trzymała się na schodach jak najbliżej Foresta. Obawiała się chwili, gdy on wejdzie do swojego pokoju, a ona zostanie sama.

- Forest - powiedziała, gdy zatrzymali się pod drzwiami jego sypialni. - Jak myślisz, co to było?

- To nie były uderzenia dźwiękowe ani trzęsienie ziemi. - Zwlekał przez chwilę, po czym dodał: - To był Christopher.

Julia głośno wciągnęła powietrze do płuc. Podświadomie spodziewała się, że on to powie. Sama zresztą myślała tak samo. Ale gdy usłyszała swoje obawy wyartykułowane głośno, jej umysł sprzeciwił się teorii, że to zmarłe dziecko wywołało takie przerażenie.

- Ale... ale dlaczego on jest tutaj? Czego od nas chce?

- Ode mnie - poprawił ją Forest. - Chce mnie ukarać.

- Nie boisz się? Przechylił z namysłem głowę.

- Nie. Trzeba żyć, żeby się bać, a ja jestem martwy od dnia zniknięcia Christophera.

Jego słowa, przepełnione bólem, osamotnieniem i rozpaczą, dotknęły w niej jakiejś czulej struny. Nie myśląc wiele, wyciągnęła rękę i dotknęła delikatnie jego czoła, policzków.

Chciała go jakoś uspokoić, ale natychmiast się zorientowała, że osiągnęła dokładnie przeciwny efekt. Jego oczy zapłonęły. Wiedziała, że dotykając go, rozbudziła dzikie napięcie, jakie trwało między nimi od czasu pocałunku, to samo uczucie, które ją ogarnęło wcześniej tego wieczora, gdy przyszedł do jej pokoju. Spojrzała w głąb jego oczu. Poczowała, jak owiewa ją gorący wiatr, jak wdziera się do środka. W

jednej chwili uświadomiła sobie, że tym napięciem było pożądanie, czyste i nieskażone.

Odsunął jej rękę i przyciągnął ją do siebie. Jęknął, gdy wsunął dłonie pod koszulę nocną. A Julia czuła się tak, jakby dotykiem wypalał ślady na jej ciele.

Przechyliła głowę, żeby móc na niego patrzeć. Szukał jej ust. Pocałunek był wygłodniały, żarłoczny. Forest domagał się całkowitego oddania. I Julia uległa mu bez zastanowienia.

Forest odsunął się od niej tylko na chwilę. Dal jej czas. Gdyby chciała uciec, przerwać to szaleństwo, któremu oboje ulegli, miała teraz na to szansę. Ale ona wcale tego nie chciała. Widział w jej oczach nieokiełznane pożądanie.

Wolałby, żeby znalazła w sobie siłę i odeszła, żeby schowała się przed nim w swojej bezpiecznej sypialni. On sam nie był w stanie się na to zdobyć. Zmęczyło go bycie silnym. Był chory na samotność. Pragnął Julii, ale wiedział, że nie może jej dać nic poza namiętnością i swoją obolałą duszą.

Biegnij! Uciekaj ode mnie! Próbował przekazać jej to telepatycznie. Starał się ignorować widok jej nabrzmiątych piersi pod cienkim jedwabiem. Usiłował nie zwracać uwagi na pulsującą żyłkę w zagłębieniu szyi, w miejscu, które aż się prosiło o pocałunek, o posmakowanie słodczy jej skóry.

Jęknęła cicho, jakby czytała w jego myślach. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Julia pożądała go z taką samą siłą, z jaką on pragnął jej. Oboje chcieli brać, zaspokajać potrzebę i zapomnieć o zdrowym rozsądku.

Kiedy się jej przyglądał, wyprostowała się, minęła go i weszła do jego oświetlonej srebrzystym światłem księżyca sypialni. Poszedł za nią ze strachem i radością.

Zatrzymał się w progu. Zabrakło mu tchu w piersiach. Julia stała koło łóżka, skapana w księżycowym świetle. Nie odrywał od niej wzroku, a ona powoli zsunęła ramiączka koszuli nocnej. Jedwab opadł wzdłuż jej ciała na podłogę. Stała teraz przed Forestem odziana jedynie w skape majteczki. Jej piersi lśniły w świetle księżyca, małe, ale doskonale w kształcie. Krew zawrzała mu w żyłach, niczym lawa.

Wciąż jednak się nie ruszał. Blokowały go mieszane uczucia - pożądanie łączyło się ze świadomością, że jeśli się na to zdecyduje, obudzi w sobie potrzebę, którą przez lata od siebie odsuwał.

- Forest.

Nawet głos Julii brzmiał zarem. Był gardłowy, namiętny, pełen obietnic. Położyła się na łóżku i wyciągnęła do Foresta ramiona. Zapraszała go. Chciała, żeby przyłączył się do niej w tym szaleństwie.

W jednej chwili przełamał swój bezwład. Zaklął pod nosem, zrzucił dzinsy i podszedł do łóżka. Zawahał się. Krawędź materaca wciskała się w jego uda. Z zaskoczeniem stwierdził, że cały drży. Przez moment nękał go niewiarygodny strach. Zaszło mu w ustach. Próbował znaleźć źródło tego nagłego, przejmującego niepokoju. Nie powinien tu z nią być. Nie zasługiwał na to.

Julia uniosła się i uklękła. Wyciągnęła do niego ręce. Otoczyła go ramionami w pasie. Delikatnie pieściła jego plecy. Czuł jej piersi na swoim torsie, gdy szukał wargami zagłębienia na szyi. W jednej chwili strach i wątpliwości zniknęły. Na ich miejscu pojawiła się rozszalała żądza.

Znalazł jej wargi. Spijał z nich płynny ogień, który go rozgrzewał do nieprzytomności. Uświadomił sobie, że przy tej kobiecie łatwo można oszaleć. Bez trudu mógłby stracić nad sobą kontrolę i wziąć ją szybko, brutalnie. Mógłby zaspokoić swój głód. Ale nie chciał robić tego w ten sposób. Nie chciał, żeby było szybko. Pragnął, by ta noc trwała wiecznie, by się nigdy dla nich obojga nie skończyła.

Kiedy było już po wszystkim, Forest przewrócił się na bok tak, że w ogóle się nie dotykali. Julia poczuła fizyczne rozdzielanie, ale bardziej bolesne było wycofanie się emocjonalne. Uniosła się i oparła głowę na łokciu. Spojrzała na niego. Szukała słów, które byłyby odpowiednie do przełamania dzielącego ich dystansu.

Jednym ramieniem zasłonił sobie oczy. Światło księżyca srebrzyło jego ciało. Wspomnienie tego, co się właśnie między nimi wydarzyło, wywołało w Julii kolejną falę pożądania. Walczyła z impulsem, który kazał jej wyciągnąć rękę i pobudzić go znowu. Chciała, by znowu zabrał ją tam, gdzie była jeszcze kilka chwil temu.

- Forest?

Nie odpowiedział.

- Forest? - Położyła dłoń na jego ramieniu i poczuła wzdrygnięcie. - To było... piękne.

Uśmiechnęła się. Uświadomiła sobie, jak mało adekwatne były te słowa. Nie oddawały tego, co się właśnie zdarzyło. Forest nie odpowiedział.

- Nie wydaje ci się, że powinniśmy o tym porozmawiać? Forest?
Odsunął ramię i spojrzał na nią. Jego oczy były ciemne i ponure.

- Nie, nie wydaje mi się, że powinniśmy o tym porozmawiać.
Myślę, że powinnaś wracać do swojego pokoju i zapomnieć o tym, co zaszło.

- Nie mogę.

Przysunęła się do niego. Widziała, jak w jego spojrzeniu pojawiają się cienie, których nie było, gdy się kochali.

- Nie chcę zapomnieć o tym, co się stało między nami. - Położyła mu dłoń na piersi i poczuła łomot serca. - Chcę kochać się z tobą jeszcze raz.

Pochyliła się i wzięła do ust jedną z płaskich, męskich brodawek. Była bezwstydną. Wiedziała to i rozkoszowała się swoją śmiałością.

- Chcę to teraz zrobić jeszcze raz.

Jego oczy płonęły, nozdrza się rozděły. Jęknął i wciągnął ją na siebie. Tym razem pośpiech zniknął, ale pozostał głód. Teraz to ona go pieściła, głaskała, drażniła, aż krzyknął chrapliwie. Na jego twarzy odmalowały się uczucia, które zwykle skutecznie w sobie tłumił.

- A niech cię diabli porwą! - szepnął.

- Tak! - odpowiedziała z zarem. - Niech mnie diabli porwą.

Wolała potępienie niż tę jego zimną pogardę. Wolała gniew niż nienaturalny dystans. Chciała przełamać barierę, którą Forest wokół siebie zbudował przez ostatnie dziesięć lat. Chciała dotrzeć do serca tego mężczyzny.

Cisza. Znowu zapanowała cisza. Jednak tym razem pozostali objęci, zbyt wyczerpani, by się od siebie odsunąć. Czas mijał. Julia dostosowała rytm swojego oddechu do Foresta. Teraz ich piersi unosiły się zgodnie.

Księżyc schował się za chmurami. Julia nie myślała, bała się myśleć. Nie miała dość energii, by stawić czoło odrzuceniu, które na pewno nadejdzie razem ze świtem. Nie chciała zastanawiać się nad tym, jaka siła, jaki powiew losu przywiał ich oboje w to miejsce. Pragnęła tylko zachować uczucia, które wciąż ją przeszywały, chciała rozkoszować się całkowitym spełnieniem. Westchnęła, zamknęła oczy i pozwoliła sobie zapaść w sen bez snów.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Forest wiedział, że Julia zasnęła. Czuł rozluźnienie jej ciała. Oddała mu się całkowicie, zaufała mu tak dalece, że nie bała się przy nim spać.

Nie było między nimi wiele czułości. Ich miłość była pierwotna, napędzana potrzebą i wprowadzona w życie przez żądzę. Dopiero teraz, gdy Julia zasnęła, Forest pozwolił sobie na przeżywanie tego, co się wydarzyło.

Zapierające dech w piersiach było już samo przyjęcie tego, co mu oferowała, nie żądając niczego w zamian. Dała mu nie tylko swoje ciało, ale także serce. Niczego przed nim nie ukryła, a on znalazł w jej ramionach magię leczącą duszę. Gdyby tylko tak mogło być zawsze. Gdyby demony, które szalały w jego wnętrzu, można było tak łatwo uspokoić. Gdyby...

To się nie powinno było zdarzyć. Był głupcem, że wpuścił Julię i jej syna do tego domu, a okazał się całkowitym idiotą, gdy ją wpuścił do swojego łóżka. Przyrzekł sobie kiedyś, że nigdy nikomu nie pozwoli się do siebie zbliżyć. Nie powinien wystawiać nikogo na niebezpieczeństwo, pozwalając mu się ze sobą związać. Nie mógł dopuścić do tego, by zaczęło mu zależeć na Julii, a Julii na nim. Nie zasługiwał na to. Należał do najgorszego gatunku ludzi. Był mordercą, który zabił ukochane dziecko.

Wyplątał się z jej objęć, wstał i podszedł do okna. W nocy las wydawał się ciemniejszy niż sama czerń, ale patrzył na niego tak często, że bez trudu mógł sobie wyobrazić każde drzewo, każdy skrecony pęd bluszczu.

Christopher! - wołało jego serce. Imię chłopca niosło z sobą tyle bólu, że prawie zemdłał. Był stuprocentowo pewien, że to, co wypełniało jego dom - wychłodzone miejsca, huki, niesamowite łkanie dziecka - pochodziło od jego bratanka. Duch domagał się czegoś od człowieka, który odebrał mu życie. Niestety, Forest nie mógł go zaspokoić, bo nie wiedział dokładnie, czego chce Christopher. Czy pragnie jego śmierci? Czy to jedyna droga, by ta biedna, znękana dusza zaznała spokoju? Przesunął dłonią po włosach i oparł czoło o chłodną taflę szyby.

- Czego ode mnie chcesz? - wyszeptał.

Nie potrafił cofnąć czasu. Nie mógł zmienić tego, co się kiedyś stało. Do licha, nie pamiętał nawet, co się rzeczywiście stało.

Julia... Serce zadrżało mu po raz drugi. A niech go lichy! Jak mógł być taki słaby i pozwolić sobie iść z nią do łóżka. Nie miał prawa do nawiązywania tego rodzaju więzi. Nie mógł ryzykować zakochania. Bał się tego, do czego, być może, jest zdolny, tego, co mógłby zrobić podczas jednej z utrat przytomności, które zrujnowały jego życie i zniszczyły inne. Jakimś sposobem należało zmusić Julię do wyjazdu. Nie miał wyboru. Musiał ich oboje stąd odesłać, zanim przyjdzie kolejna utrata przytomności, nim zdarzy się następna tragedia.

Stał w oknie przez długie godziny. Niebo zaczęło się przejaśniać, gdy usłyszał, że Julia się poruszyła. Odwrócił się i spojrzał na nią. Złote promienie świtu padały na nią z za okna i nadawały jej skórze odcień świetlistej różowości. Miała wciąż zamknięte oczy. Widział cień jej gęstych rzęs na policzkach. Prześcieradło owinęła sobie wokół pasa i bioder. Jej piersi były jednak obnażone, podobnie jak zabójczo długie, zgrabne nogi.

Ze zdziwieniem stwierdził, że znowu opanowało go pożądanie. A z nim przyszedł gniew, gniew na siebie, za to, że jej pragnie i na nią, że i ona pragnie jego. Chwycił dzinsy i wciągnął je szybko, po czym stanął przy łóżku. Dotknął jej ramienia. Starał się nie zwracać uwagi na jedwabistość skóry.

- Julio.

Wymówił jej imię szorstko. Musiał uzewnętrznić swój gniew, pozwolić mu sobą powodować.

Jej powieki się uniosły. Gdy na niego spojrzała, na jej wargach wykwitł łagodny uśmiech. To był uśmiech zaspokojonej kobiety, wyspanej i pełnej obietnic. Miał wrażenie, że ktoś trafił go strzałą prosto w serce. Czuł przeszywający ból straconych marzeń i beznadziejności. Wielkiego smutku.

Na widok jego miny uśmiech wolno zniknął z jej twarzy. Zmarszczyła czoło i usiadła. Sięgnęła po kołdrę, jakby chciała się zasłonić przed jego surowym wzrokiem.

- Słońce wschodzi. Powinnaś wracać do swojego pokoju.

Wyraźnie słyszał chłód swojego głosu. Ona też musiała to odczuć, bo szczelniej otuliła się kołdrą.

Odsunęła włosy z twarzy. Najwyraźniej walczyła jeszcze z resztkami snu.

- Forest... ja... Czy nie powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało?

- Nie ma o czym rozmawiać. To była głupia pomyłka.

- Być może - zgodziła się z nim. - Ale się wydarzyła. Mam wrażenie, że była zaspokojeniem potrzeby, która powodowała i tobą, i mną.

Spojrzał na nią, zbity z tropu. Nie spodziewał się tego.

- Czysto fizycznej - dodał.

Zawahała się, jakby chciała zaprzeczyć, ale w końcu kiwnęła niechętnie głową.

- Dobrze, jeśli chcesz tak na to patrzeć.

Z jakiegoś powodu ta odpowiedź jeszcze podsyciła jego gniew. W jej oczach widział tylko akceptację. Sprawę dodatkowo pogarszał fakt, że bardzo tej akceptacji potrzebował i wiedział, że na nią nie zasługuje. Zasługiwał na odrazę i nienawiść Julii. Musiał zbudować barierę oddzielającą ją od mordercy, który, jak się obawiał, krył się w nim.

Pochylił się w jej stronę. Był na tyle blisko, że widział złociste plamki płonące w jej brązowych oczach.

- Właściwie masz rację. - Musnął palcem jej policzek, a ona odruchowo nachyliła się ku tej pieszczocie. - Powodowała mną potrzeba... niezwykle silna potrzeba. - Ujął jej twarz w dłonie. - Miałem niezwykle silną potrzebę przespania się z żoną Jeffreya.

Julia zachłysnęła się z wrażenia i odchyliła do tyłu.

- Nie mówisz tego poważnie - powiedziała cicho, patrząc mu prosto w oczy, jakby próbowała dojrzeć jego duszę. - To nikiemne.

Wzruszył ramionami. Zauważył, że w jej oczach zapłonęły iskry, a wargi zaczęły drżeć. Jego zamierzone okrucieństwo zraniło ją głęboko, ale nie mógł się teraz zatrzymać. Musiał ją odepchnąć.

- Chcesz rozmawiać o tym, co się stało? Właśnie to się stało! To mnie do ciebie przyciągało od chwili twojego przyjazdu. Jeffrey zawsze się nade mną znęcał. Korzystał z każdej nadarzającej się okazji. I chociaż teraz już nie żyje, ja jeszcze nie skończyłem się na nim mścić.

Julia wstała z łóżka i podniosła z podłogi swoją koszulę nocną. Jej ruchy pozbawione były koordynacji. Łapała powietrze jak ktoś, kto dostał silny cios w splot słoneczny. A on ze wszystkich sił starał

się nie reagować na łzy, które błyszczały w jej oczach, gdy się do niego odwróciła.

- Nie wierzę ci - powiedziała, oddychając ciężko. - To nie miało nic wspólnego z Jeffreyem. W łóżku nie było nas troje, tylko ty i ja.

Zmrużył oczy i przesunął po niej wzrokiem od stóp do głów, wolno i zuchwale.

- Muszę przyznać, że kiedy wszystko się rozkręciło, zapomniałem, dlaczego cię chciałem zdobyć. Jesteś dobra w łóżku, Julio. Jeffrey był szczęściarzem.

Patrzył, jak narasta w niej gniew. Zalał rumieńcem jej policzki i sprawił, że się wyprostowała dumnie. Boże, była taka piękna, a jej gniew jeszcze podsycił jego pożądanie, tak samo jak wcześniej gorliwość.

- Okłamałeś mnie - powiedziała lekko drżącym głosem. - Dopiero co powiedziałeś, że nie boisz się ducha Christophera, bo jesteś martwy, a martwi ludzie nie odczuwają strachu. - Teraz już całe jej ciało drżało od gniewu.

- Nie jesteś martwy, Forestie. Martwi ludzie nie mogą być źli. Nie mogą.

Wyszła, nie czekając na jego odpowiedź.

Forest westchnął ciężko i odwrócił się znów w stronę okna. Julia miała rację: był zły. Reprezentował sobą najgorszy gatunek człowieka. Powróciła posępna pustka, wzięła go w swoje objęcia, otoczyła. Miała rację: nie był martwy. Sprawiał za dużo bólu jak na martwego człowieka.

- Wychodzę - powiedziała Lorna o drugiej po południu w następny piątek. - Mam kilka wątków do prześledzenia w związku z nowym artykułem, a potem jadę do domu, żeby się przygotować na randkę z Martinem. - Podała Julii kilka kartek. - Przepisz to, proszę, a potem też już idź do domu.

- Oczywiście - odparła Julia, po czym dodała z przebiegłym uśmiechem: - Spotykasz się z Martinem już od dwóch tygodni. Znosi się na coś poważnego?

Lorna się roześmiała.

- Trochę jeszcze za wcześnie na bilanse i oceny. On mi się podoba. W dzinsach i bez nich. Robi wspaniałą domową pizzę, ale, jak wiadomo, małżeństwo nie opiera się tylko na seksie i jedzeniu. Czas pokaże, czy ma inne pożądane cechy i jest dobrym materiałem

na męża. - Ruszyła w stronę drzwi wejściowych. - Nie zapomnij zamknąć biura redakcji - powiedziała i zniknęła.

Przepisanie listów Lorny zajęło Julii zaledwie kilka minut. Zamknęła drzwi wejściowe i poszła do pomieszczenia na tyłach. Przez cały tydzień czekała na możliwość przejrzenia starych gazet i sprawdzenia, co pisano w czasie, gdy zniknął Christopher.

Szybko się przekonała, że stare numery nie były poukładane w jakimś porządku. Szukała gazet z interesującego ją okresu, a jej myśli krążyły wokół wydarzeń ostatniego tygodnia.

Te kilka razy, kiedy ona i Forest na siebie wpadli, omijali się jak nieufne zwierzęta. Wciąż była na niego wściekła, ale, co dziwne, jej gniew tłumił smutek. Nie wierzyła w te straszne rzeczy, które powiedział jej rano, po wspólnej nocy. Nie było sposobu, by uwierzyła, że pragnął jej jedynie dlatego, że była żoną Jeffreya.

Czuła jego osamotnienie, głęboką, nieznośną samotność, która wołała do niej głośno. Mimo jego stwierdzenia, że łączyła ich więź ściśle fizyczna, wiedziała doskonale, że było między nimi coś więcej. Dużo więcej. Jego dusza wyrywała się do niej i ona to czuła. Kochał się z nią nie tylko ciałem, ale także sercem, bez względu na to, jak bardzo się tego wypierał.

Bardziej niż kiedykolwiek chciała teraz poznać prawdę o wypadkach, które miały miejsce w dniu zaginięcia Christophera. Bez względu na to, jak często i głośno Forest mówił o swojej winie, ona po prostu nie potrafiła w nią uwierzyć. Leżała w jego ramionach, czuła bicie jego serca i męczarnie duszy. Nie był mordercą; nie mógł nim być! Człowiek zdolny zabić nie byłby w stanie wzbudzić w niej takich uczuć. Coś się nie zgadzało w sprawie zniknięcia Christophera. Zamierzała dociec prawdy i pomóc Forestowi przełamać nienawiść skierowaną do siebie, która trzymała go w okowach. Tak długo, jak wierzył, że zamordował Christophera, jego serce pozostanie pokryte lodem.

Skończyła przeglądać pierwszą szafkę. Podeszła do drugiej.

Była niemal piąta, gdy w końcu znalazła to, czego szukała. Wyciągnęła starą, pożółkłą gazetę z nagłówkiem: „Zniknięcie dziedzica Kingsdon”.

Rozłożyła kruchy papier na podłodze, po czym usiadła po turecku i spojrzała na fotografie na pierwszej stronie. Jedna przedstawiała Jeffreya i Foresta, a druga małego Christophera.

Przyjrzała się najpierw zdjęciu przyrodnych braci. Najwyraźniej zrobiono je na długo przed śmiercią Christophera. Językiem ciała obaj mężczyźni wyrażali wzajemną niechęć. Bardziej zwracał na siebie uwagę Jeffrey. Młody i arogancki, znajdował się w samym centrum fotografii. Forest stał o krok za nim, lekko odwrócony, jakby w ogóle nie chciał znaleźć się na zdjęciu. Serce Julii ścisnęło się na widok dwójki młodych mężczyzn, których życie uległo rozdarciu, których szczęście zniszczyło zniknięcie małego chłopca.

Skupiła się na fotografii Christophera, trochę zaskoczona jego podobieństwem do Bobby'ego. Chłopcy mieli takie same włosy i ciemne, żywe oczy. Nawet kształt ich twarzy zdradzał, że są spokrewnieni.

Przejrzała pobieżnie artykuł. Nie znalazła tam niczego, czego by już nie wiedziała. Ogólnikowe fakty, które ani nie potwierdzały winy, ani nie rehabilitowały Foresta. Spojrzała jeszcze raz na zdjęcie Christophera. Westchnęła i musnęła palcem poźółkły papier.

Co ci się przydarzyło? Oparła się o jedną z szafek. W głowie się jej kręciło od różnych myśli. Czy można nienawidzić kogoś tak bardzo, by zabić jego dziecko? Czy nienawiść może przerosnąć miłość?

Nie знаła odpowiedzi na te pytania. Nie znała nienawiści, choć wiedziała, że to uczucie potrafiło dotrzeć głęboko, wypaczyć duszę, zmienić ludzi w potwory. W gazetach pełno było opowieści o normalnych, rozsądnych ludziach, których nienawiść popchnęła do zbrodni.

Westchnęła kolejny raz, złożyła gazetę i umieściła ją w tym samym miejscu w szafce, skąd ją wzięła. Nie znalazła odpowiedzi na żadne pytanie. Przejrzała jeszcze kilka starych numerów, gdzie drukowano dalszy ciąg historii. Nie dowiedziała się niczego nowego.

Przypomniała sobie przerażające grzmoty przewalające się przez dom tej nocy, gdy poszła do łóżka z Forestem. Przeszył ją dreszcz. Czy Forest miał rację? Czy duch Christophera Kingsdona sprawił, że ściany drżały i miało się wrażenie, że zaraz się zawalą? Jeśli to rzeczywiście był duch, to na pewno rozgniewany. Po co nawiedzałby dom, jeśli nie po to, żeby pomścić swoją śmierć... i domagać się zapłaty od tego, kto go zamordował?

Krzyknęła, gdy nagle rozległo się głośnie łomotanie. Po czym ze smutkiem pokręciła głową. Ktoś dobijał się do drzwi redakcji.

Pospieszyła otworzyć. Na progu stała drobna, białowłosa kobieta i energicznie grzmociła w drzwi swoją małą piąstką.

- No, nareszcie! - powiedziała ostro, gdy Julia otworzyła drzwi.

- Przykro mi, ale redakcja jest już zamknięta - wyjaśniła Julia.

- Wypadki nie przydarzają się tylko między dziewiątą a piątą w dni powszednie.

Starsza pani przedfilowała dumnie obok Julii i zasiadła na krzeselku przed biurkiem. Łaskawym gestem wskazała Julii drugie krzesło.

- Niech pani usiądzie, jeśli chce pani usłyszeć historię lepszą od opowieści o tym, kto wyhodował owoc w kształcie postaci historycznej.

Julia ukryła uśmiech i usiadła. Domyśliła się już, z kim ma do czynienia.

- Jaka historię pani przyniosła, pani Windslow? Zaryzykowała i została nagrodzona szerokim uśmiechem, który ujawnił źle dopasowaną sztuczną szczękę.

Edith Windslow pochyliła się, a w jej żywych, niebieskich oczach zapłonął ogień podniecenia i determinacji.

- Słyszała pani zapewne o moich spotkaniach trzeciego stopnia? Teraz mam dla was wyjątkową historię! - Zmarszczyła brwi. - Powinna pani chyba przygotować sobie ołówek. Wy, młodzi, macie krótką pamięć. Nie tak jak ja. Ja pamiętam wszystko, co się wydarzyło w tym mieście w ciągu ostatnich osiemdziesięciu lat. - Zasepiła się i pochyliła głowę. - Pamięć to przewrotna rzecz, czyż nie? Pamiętam, co moja mama dała mi na moje piąte urodziny, a nie pamiętam, co jadłam dziś na śniadanie.

Przez następne dwadzieścia minut Julia wysłuchiwała najświeższej opowieści Edith o uprowadzeniu przez kosmitów. Kiedy brakowało faktów, starsza pani nadrabiała wyobraźnią. Julia posłusznie robiła notatki. Wiedziała, że Lorna nie wykorzysta tego materiału, ale nie chciała urazić Edith. A poza tym jej opowieść była naprawdę fascynująca. Starsza pani robiła zresztą wrażenie nieszkodliwej, mimo swej zdecydowanie wybujałej wyobraźni.

- Wiem, że większość ludzi uważa mnie za wariatkę - powiedziała Edith wstając z krzesła. - Ale są wśród nas tacy, którzy pozostają w bliskim kontakcie z inną rzeczywistością. - Zawahała się, stojąc w drzwiach, przechyliła głowę, a jej błękitne oczy wwiercały

się w Julię. - Sama wiesz, o kim mówię. Tobie też zdarzyło się zetknąć z tamtą stroną rzeczywistości, prawda?

- Nie, nie wiem, o czym pani mówi.

Julia cofnęła się o krok, byle dalej od penetrującego spojrzenia starszej pani. To, co wydawało jej się starczą demencją, teraz robiło wrażenie mądrości starego człowieka.

- Pewnie, że wiesz! Przywarł do ciebie zapach rodem ze świata duchów.

Edith wyciągnęła kościstą dłoń i położyła na ramieniu Julii. Była zimna w dotyku. Julię przeszył dreszcz.

- Masz syna, prawda?

Julia poczuła kurczowy uścisk strachu.

- Tak - odpowiedziała z ociąganiem.

Edith zamknęła na chwilę oczy. Kiwała głową, jakby z kimś się porozumiewała. Nagle jej powieki się uniosły. Oczy patrzyły na Julię rozszerzone i pełne strachu.

- Uważaj na niego! Miej synka przez cały czas na oku.

- Stara kobieta odsunęła rękę, jakby kontakt z Julią był odrażający. - Niebezpieczeństwo! Niebezpieczeństwo!

W jej błękitnych oczach znowu błysnęło szaleństwo.

Skinęła głową Julii, odwróciła się i wyszła z redakcji. Szła ulicą, szepcząc coś do siebie pod nosem, a jej głowa trzęsła się wyraźnie.

Bobby... Jego imię brzmiało echem w głowie Julii. Czuła rosnący niepokój. Spojrzała na zegarek i jęknęła. Była prawie szósta. Nigdy jeszcze nie wróciła do domu tak późno. Ustawiła swoje godziny pracy tak, żeby być w domu przed czwartą, kiedy Bobby przyjeżdżał szkolnym autobusem.

Chwyliła torebkę, szybko zamknęła redakcję i pomknęła do samochodu. Jadąc, walczyła z paniką i rosnącym przerażeniem. Czy Lottie już wyszła? Czy Bobby był sam na sam z Forestem?

- Forest nigdy by nie skrzywdził Bobby'ego - powiedziała na głos, jakby wierzyła, że wystarczy wypowiedzieć słowa, aby się spełniły.

Cokolwiek się wydarzyło dziesięć lat temu, był to tragiczny wypadek. Forest nie mógł zabić Christophera i nie zrobiłby krzywdy Bobby'emu.

A jednak wciąż jej się przypominało, jak wyglądał Forest, gdy spotkała go w lesie. Strach łapał ją za gardło. Nie, będąc przy

zdrowych zmysłach, Forest nie skrzywdziłby Bobby'ego. Ale jak postąpi w sytuacji, gdy nie będzie wiedział, co robi? Co się zdarzy, jeśli będzie w takim samym, dziwnym stanie, w jakim widziała go w lesie?

- Przestań. Po prostu przestań! - nakazała sobie, naciskając pedał gazu.

Pozwalała, by wpłynęło na nią klepanie jęzorem starej kobiety. Przecież Edith twierdziła, że w każdy piątkowy wieczór jest zabierana na Marsa. Co ona może wiedzieć?

A jednak ta kobieta wiedziała, że jej rozmówczyni ma syna. Powiedziała, że Bobby jest w niebezpieczeństwie. Julia zatrzymała samochód przed domem z piskiem opon. Wyskoczyła z auta i wpadła do domu.

- Bobby? - zawołała. Zatrzymała się w progu, nasłuchując odpowiedzi. - Bobby? Jesteś w domu?

Pobiegła do kuchni. Pusto. Ani śladu Lottie. Ani śladu Bobby'ego.

Serce łomotało w jej piersi tak mocno, że czuła ból. Wyszła z kuchni i pobiegła po dwa stopnie na górę. Wpadła do swojego pokoju, a potem do mniejszego, należącego do syna. Plecak Bobby'ego leżał na łóżku, jego szkolne spodnie poniewierały się po podłodze. A więc wrócił do domu i przebrał się. Gdzie jest? Boże, gdzie on może być?

Wyjrzała przez okno i spojrzała w stronę lasu. Bała się, że zobaczy Foresta prowadzącego Bobby'ego ścieżką prosto w samo ciemne centrum splecionej roślinności. Jeszcze bardziej przerażająca była wizja Foresta wychodzącego z lasu... samego. Przykryła usta dłonią. Była śmiertelnie przerażona. Czy zbrodnia sprzed dziesięciu lat się teraz powtórzy? Czy Bobby będzie kolejną, niewinną ofiarą? Czy Forest miał w sobie coś mrocznego, o czym nie wiedział, coś, co karmiło się nienawiścią i zbrodnią? Boże, czy Bobby zaginie tak samo jak Christopher?!

I wtedy ich zobaczyła. Obu. Nie na ścieżce prowadzącej do lasu, a na tarasie pod jej oknem. Forest pomagał Bobby'emu przewrócić hamburgery na małym, gazowym grillu.

Oparła się czołem o szybę i westchnęła z ulgą. O, Boże, przez moment myślała... Bała się, że... Było jej wstyd.

Pozwoliła głupiej, starej kobiecie zamieszać sobie w głowie. Dała sobie zaszczepić takie myśli o człowieku, który, jak czuła w głębi serca, jest niewinny. Czyżby jej wiara w Foresta była taka słaba?

Przyglądała się Forestowi i Bobby'emu. Czekala, aż jej puls i oddech się uspokoją, aż zniknie przerażenie. Kiedy tak stała przy oknie, z kuchni wyszła Lottie i postawiła na kutym stole dużą miskę. Musiała być akurat na tarasie, kiedy kilka minut temu Julia wpadła do kuchni.

Julia westchnęła i znowu spojrzała na Foresta i Bobby'ego. Łatwo można by ich było wziąć za ojca i syna. Ich włosy połyskiwały tym samym, ciemnym blaskiem. Obaj powinni odwiedzić miejscowego fryzjera. Gdyby była bliżej, dostrzegłaby, że mają ten sam kształt oczu. Żywiła tylko nadzieję, iż w oczach jej syna nigdy nie pojawi się wyraz męki, który widywała we wzroku Foresta.

W tej chwili Bobby podniósł głowę i zauważył ją w oknie. Szeroki uśmiech rozjaśnił jego twarz. Pomachał do niej, żeby zeszła na dół. Kiwnęła głową i również do niego pomachała. Ręka zastygła jej w powietrzu, gdy wzrok podniósł Forest i ich spojrzenia się skrzyżowały. Wszystko, o czym próbowała nie myśleć, o czym próbowała zapomnieć, było w żarze tłącym się w jego oczach. Niestety, wciąż czuła w ustach smak strachu, jak po przebudzeniu się ze złego snu. To jej przypominało, jakim on jest człowiekiem. Jego mroczna istota wywoływała w niej poczucie zagrożenia. Desperacko chciała uwierzyć w to, że jest niewinny, ale była w niej ta krztyna wątplenia, która teraz eksplodowała na myśl o tym, że Bobby mógł być z Forestem sam na sam.

Odwróciła się od okna i szybko zmieniła ubranie. Potem zeszła na dół i dołączyła do zebranych na tarasie - do dwóch mężczyzn najdroższych jej sercu.

- Nie wiem, kto na to wpadł, ale kolacja na dworze to był doskonały pomysł - powiedziała godzinę później Julia, gdy ona i Forest siedzieli na tarasie.

Tym razem kolacja przebiegła w miłej atmosferze, jakby ona i Forest ogłosili zawieszenie broni. Napięcie, które było tak silne i męczące od ich wspólnej nocy, teraz zniknęło. Skończyli posiłek. Lottie zebrała talerze i pożegnała się z nimi. Bobby bawił się piłką na trawniku koło tarasu.

- To Bobby wpadł na ten pomysł - powiedział Forest. - Właściwie wymyślił sobie piknik na trawie, ale poszedł na kompromis i przystał na taras. To pewnie jeden z ostatnich ciepłych wieczorów.

- Wiem tylko, że miło jest tu teraz siedzieć i rozkoszować się piękną pogodą.

Forest kiwnął głową i spojrzał w stronę Bobby'ego. Na jego twarzy odmalowała się tęsknota.

- Powinienem pójść z nim pograć. Nie można grać w piłkę nożną w pojedynkę.

- To czemu nie pójdziesz? - namawiała go Julia. - Jestem pewna, że mój syn będzie tym zachwycony.

Zwlekał jeszcze przez chwilę, po czym wstał z krzesła i pobiegł do Bobby'ego. Julia wyciągnęła się wygodnie na krześle i spojrzała za nim. Zapadał zmierzch.

Było coś wspaniałego w oglądaniu ich wspólnej gry. Forest biegał za piłką źle podaną przez Bobby'ego, próbował obronić dobre strzały. Była w nim naturalność i wdzięk. Julia poczuła, jak budzi się w niej na nowo pożądanie, które przez ostatni tydzień usiłowała stłumić. Forest był wcieleniem męskości, a ona, patrząc na niego, czuła się niczym wcielenie kobiecości. Odsunęła od siebie te niepokojące myśli. Nie chciała rozpamiętywać wspaniałego uczucia, jakiego doznała w jego ramionach.

Forest wykazywał w stosunku do Bobby'ego anielską cierpliwość. Wiwatował, gdy chłopcu udało się posłać dobrą piłkę, zachęcał do dalszych prób, gdy mu się nie powiodło.

Kiedy roześmiał się głośno, Julia poczuła dreszcz. Nigdy wcześniej nie widziała go rozbawionego, nigdy nie słyszała jego śmiechu, nie obserwowała rozpogodzonej twarzy. Ta przemiana była piękna, urzekająca, cudownie przekształcała jego rysy, opromieniając je wewnętrznym światłem.

To nie w porządku, pomyślała ze smutkiem. Forest potrzebował radości posiadania dziecka, a Bobby potrzebował towarzystwa mężczyzny, a jednak los nie mógł ich ze sobą połączyć. Ci dwaj nie byli sobie przeznaczeni.

Ten moment wspólnej zabawy był anomalią, której Forest nie pozwoli się powtórzyć. Tak długo, jak wierzy, że jest mordercą, będzie się trzymał od chłopca z dala. A ona będzie mogła obserwować

i wspominać jedynie krótkie chwile, na podstawie których mogła sobie wyobrazić, jak mogłoby być, gdyby...

- Fiu, fiu, ależ ten dzieciak ma energię - powiedział zdyszany Forest, wracając do stolika stojącego na tarasie.

Wziął szklanekę i wypił łyk herbaty.

Nigdy nie wydawał się Julii równie atrakcyjny jak teraz, z kropelkami potu nad brwiami i rumieńcem na policzkach. Chciałaby znowu zobaczyć go roześmianego. Zapragnęła znowu się z nim kochać. Odwróciła wzrok i spojrzała na syna, który sam podrzucał piłkę w górę, a potem ją łapał.

- To dobry chłopak - powiedział cicho Forest.

- Lubisz dzieci - zauważyła Julia.

Forest przez chwilę milczał, a potem kiwnął głową.

- Dzieci nigdy mnie specjalnie nie interesowały. Tak samo jak posiadanie rodziny. Wszystko się zmieniło, gdy pojawił się Christopher. - Uśmiechnął się łagodnie, a Julia znowu zaczęła myśleć o tym, jakim człowiekiem mógłby być, gdyby nie ta cała tragedia, która wiecznie nękała jego duszę. - Och, pewnie podświadomie zakładałem, że kiedy przyjdzie odpowiedni moment, ożenię się i będę miał dzieci. Ale dzięki Christopherowi to wszystko stało się bardziej realne, bardziej pożądane. Chciałem wypełnić ten dom dziecięcym śmiechem. - Spojrzał na ciemny kształt za ich plecami. - Tu nigdy nie było niczego poza nienawiścią.

- Jeszcze nie jest na to za późno - powiedziała Julia. - Wciąż możesz wypełnić ten dom miłością. Dziećmi.

Pokręcił głową, a z jego oczu znowu wyjrzała ciemność. I pustka.

- Wciąż nie rozumiesz, Julio! - Wstał. - Ja nie mogę mieć dzieci... bo ja je zabijam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Bobby, czas do domu - zawołała Julia, gdy na niebie pogłębiły się fioletowe tony zmierzchu i zaczął powoli zapadać zmrok.

Noc przyniosła ze sobą chłodny wietrzyk, który szeleścił w koronach drzew. Przypomnił jej o tym, że niedługo przyjdzie zima.

Czy ona i Bobby jeszcze tu będą, gdy spadnie śnieg? Dowiedziała się od Lorny, że zimy tutaj bywają surowe, bardzo mroźne i śnieżne. Ale na pewno zimowy ziąb był niczym w porównaniu z chłodem ostatnich słów Foresta, które wciąż rozbrzmiewały echem w jej sercu.

Nie może mieć dzieci, bo je zabija. Jego stwierdzenie, tak ostre, zszokowało ją. Czy jest idiotką, że mieszka w tym domu razem z mężczyzną, który uważał siebie za ohydny zbrodniarza? Gdyby naprawdę myślała, że Forest zagraża Bobby'emu, żadne kłopoty finansowe nie byłyby w stanie jej tu zatrzymać. Jeśli nie byłoby innego wyjścia, ona i jej syn spaliby w samochodzie przy drodze. Nie było rzeczy, której by nie zrobiła, żeby zapewnić Bobby'emu bezpieczeństwo.

Ale w głębi duszy nie chciała uwierzyć w winę Foresta. Zdała sobie z tego sprawę, gdy przyglądała się wspólnej grze w piłkę Foresta i synka. Twarz Foresta była wtedy wolna od poczucia winy, skąpana w blasku szczęścia. Jej ostatnie wątpliwości zniknęły bez śladu. Była tak pewna, że Forest jest niewinny, jakby była świadkiem wydarzeń sprzed dziesięciu lat, jakby wiedziała, co tak naprawdę spowodowało zniknięcie Christophera. Forest nie był zabójcą. Od tego, czy instynkt jej nie zawodzi, zależało życie jej i jej syna.

A przecież nie było jej tu dziesięć lat temu i nie wiedziała, co się tak naprawdę wydarzyło. Forest mówił, że zapadł w sen, twierdził, że zabił dziecko podczas snu. Coś tu nie grało. Było inaczej. Czegoś Forest jej nie powiedział.

Musiała tylko dowiedzieć się, dlaczego tak niewzruszenie upierał się przy swojej winie. Zasnął, a dziecko wyszło i zginęło. Pewnie było to takie proste. Dlaczego zatem wierzył święcie, że zrobił coś tak strasznego? Jaki sekret przed nią ukrywał? Co sprawiało, że był pewien swojej winy?

Potała czoło. Była zmęczona. Robiło się coraz zimniej.

- Bobby, chodź! Jest zbyt chłodno i ciemno. Powinniśmy wejść do środka..

Wstała i spojrzała w stronę Bobby'ego, który robił wrażenie, jakby rozmawiał ze sobą. Wziął się pod boki i, chociaż była za daleko, żeby usłyszeć jego słowa, widziała dobrze, że miał zmarszczone brwi. Zdaje się, że jej syn i jego wymyślony przyjaciel właśnie się posprzecjali.

Zamyśliła się. Nie była pewna, czy powinna się martwić pojawieniem się tego przyjaciela. Chyba nie. Pewnie to tylko skutek osamotnienia Bobby'ego.

Kiedy już poczuje się pewniej w nowej szkole, pozna bliżej kolegów, nowy wymaginowany przyjaciel po prostu zniknie. Tak jak królik Gifford kilka lat temu.

- Bobby! - zawołała po raz kolejny, tonem, z którego powinien wywnioskować, że traci cierpliwość.

- Idę, idę - odpowiedział.

Podniósł piłkę i pognął w stronę matki. Kiedy podbiegł bliżej, zauważyła, że ma bardzo strapioną minę.

- Skarbie, coś się stało? - zapytała.

- Nie. Po prostu mój przyjaciel nie chce, żebym już wracał do domu. Jest na mnie wściekły.

Julia uśmiechnęła się szeroko.

- Być może twój przyjaciel nie przeziębiam się tak łatwo jak ty. - Czekala na niego na brzegu tarasu. Otoczyła go ramieniem. - Zresztą, w wymyślonych przyjaciółach miłe jest to, że nigdy długo się nie gniewają.

- Ale on nie jest... Nieważne.

Bobby nadepnął na obluzowaną cegłę i prawie się przewrócił. Kiedy odzyskał równowagę, nachylił się, żeby włożyć cegłę z powrotem na miejsce, ale nagle zastygł.

- Hej, mam, tu coś jest. - Włożył rękę do dziury po obluzowanej cegłówce i wyjął małą, metalową skrzyneczkę. - Rany, ciekawe, co to jest!? Może to skarb? Złoto piratów czy coś równie rewelacyjnego.

Zaciekawiona Julia wzięła od niego pudełko.

- Wejdźmy do domu i sprawdźmy, co znalazłeś.

Poszli do kuchni. Podekscytowany Bobby krążył dookoła stołu, gdy Julia zastanawiała się, czy otworzyć pudełko od razu, czy iść z tym do Foresta. Lecz kiedy dostrzegła inicjały wyryte na wieczku, wiedziała już, że nie zawoła pana domu, nim sama nie zajrzy do środka.

Cokolwiek było w środku, wzmogłoby tylko jego cierpienie. Przejechała palcem po literach „CK”. Christopher Kingsdon. A może w środku znajdzie jakąś wskazówkę dotyczącą losów chłopca.

- Mamo, otwórz wreszcie - zachęcał ją Bobby, przestępując z nogi na nogę.

- Tak, tak, już.

Julia walczyła z poczuciem winy. Odsunęła zasuwę i podniosła wieczko. W środku nie było złota piratów, nie było żadnych wspaniałych skarbów, lecz coś daleko bardziej cennego. Wypolerowane kamyki, zniszczone ptasie gniazdo, stare zdjęcia, królicza łapka - skarby dzieciństwa zachowane w metalowym pudełku. Serce ją bolało na myśl o małym chłopczyku, który ukrył te skarby w pudełku, dziecku, które spotkał taki tragiczny, tajemniczy koniec. To niesprawiedliwe.

- Rany, jak myślisz, czyje to jest? - zapytał Bobby. Wziął białą króliczą łapkę i potarł policzek delikatnym futerkiem.

- Nie jestem tego pewna - odparła Julia.

Nie była jeszcze gotowa na rozmowę z synem o Christopherze, chociaż zdawała sobie sprawę z tego, że kiedyś będzie mu musiała powiedzieć o przyrodnim bracie. Jednak teraz wiadomość o tym, że jego tatuś miał przed nimi inną żonę i innego syna, tylko całkiem zbiłaby go z tropu.

- Może powinniśmy pokazać to wujkowi Forestowi - powiedziała stanowczo. - Będzie wiedział, do kogo to należy.

Bobby z westchnieniem odłożył do pudełka króliczą łapkę.

- Szkoda, że to nie skarb piratów. To by dopiero było super!

- Czas, żebyś powędrował już do łazienki. No, już - powiedziała, uprzedzając protest syna.

- Gdybym był piratem, nie musiałbym się nigdy kąpać - zrzędził Bobby, opuszczając kuchnię.

Julia usiadła przy stole i wyjęła z pudełka jedną z fotografii. Przedstawiała Foresta i Christophera. Chłopiec miał najwyżej trzy latka. Ramionami otaczał szyję wujka. Forest wyglądał młodo. W jego oczach nie było śladu umęczenia, tylko radość i miłość. Julia czuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż prosto w serce.

Powinna z nim porozmawiać. Podejrzewała, że pominął coś, gdy opowiadał jej o zniknięciu Christophera. Czegoś nie chciał jej wyjawić. Zamierzała to z niego wydusić.

Spojrzała jeszcze raz na odnalezione zdjęcie. Uświadomiła sobie, skąd bierze się jej determinacja, żeby udowodnić niewinność Foresta. Stawka była wyjątkowo wysoka. Zakochała się w nim.

- O, nie! - jęknęła cicho, kiedy to nowe odkrycie dotarło do niej z całą siłą.

Nie chciała tego, walczyła z tym od chwili przyjazdu. Ale jakimś sposobem Forest zdołał wdrzeć się w miejsce, które było dotąd nietknięte... do głębi jej serca.

Mogła to teraz powstrzymać i zepchnąć swoje uczucie do Foresta w otchłań podświadomości, mogła nie pozwolić mu się rozwinąć. Gdyby Forest już nigdy jej nie dotknął, gdyby przestała wracać myślą do ich wspólnej nocy, być może to szalone uczucie przeminęłoby z czasem jak bolesna, ale niegroźna odmiana grypy.

Wstała i zamknęła metalowe pudełko. Żałowała, że nie ma wpływu na stan swoich uczuć. Musiała ukryć je głęboko w swoim sercu i nie pozwolić im się ujawnić. Sytuacja była bowiem beznadziejna. Z mężczyzną takim jak Forest nie można planować wspólnej przyszłości. Był skażony pełnymi gorzki wspomnieniami, skazany na samotne życie. Wszystko przez nienawiść do samego siebie.

Bobby już pewnie skończył kąpiel, więc wzięła pudełko i poszła na górę. Kiedy położy go spać, zanieśie znalezisko Forestowi. Nie miała prawa nie podzielić się z nim tymi okruciami życia Christophera. To on musiał podjąć decyzję, co z nimi zrobić.

Minęły prawie dwie godziny, nim Bobby w końcu się położył, a Julia zdobyła się na odwagę, by zejść do pracowni, gdzie, jak przypuszczała, był Forest.

Powoli schodziła po schodach do piwnicy. Metalowe pudełko trzymała pod pachą. Z pracowni dochodziły dźwięki szorowania drewna papierem ściernym. Zawahała się przed drzwiami. To był azyl Foresta. Wysoka pozycja właściciela tartaku sprawiała, że nie był zżyty z mieszkańcami miasteczka. Do tego dochodziła jeszcze przeszłość, o której nie mógł zapomnieć i tragedia, której nie potrafił sobie wybaczyć.

W końcu zdobyła się na odwagę i zapukała do drzwi. Próbowana nie myśleć o tym, że kiedy była tutaj ostatni raz, połączył ich pocałunek, który poruszył dogłębnie jej zmysły. Starła się zapomnieć

również o tym, że pod pachą trzyma przedmiot należący do bardzo bolesnej przeszłości Foresta.

Otworzył drzwi.

- Coś się stało? - zapytał szorstko.

Cofnął się do pomieszczenia i usiadł przy stole. Wziął do ręki figurkę i zaczął ją wygładzać papierem ściernym. Nie patrzył na Julię.

- Nie. Nic się nie stało. Przepraszam, że ci przeszkadzam. .. - Julia poczuła rumieniec wypełzający na policzki, kiedy przerwał pracę i podniósł na nią wzrok.

- Nie robisz nic innego poza przeszkadzaniem od chwili, gdy się tu zjawiłaś.

Przez chwilę patrzył na nią chłodno, jakby udało mu się zyskać do niej dystans, jakby była obcą osobą, która przypadkowo tu zawędrowała.

Jej rumieniec się pogłębił. Dużo będzie ją kosztowało wypracowanie podobnego podejścia.

- Nie miałam nigdy takiego zamiaru - powiedziała cicho. Podeszła bliżej do stołu i przyjrzała się rzeźbie, nad którą pracował. - Och, to jest prześliczne!

Przybliżyła się jeszcze bardziej. Forest trzymał w ręce drewnianego ptaka.

- To sokół - stwierdził cicho. - Naprawdę ci się podoba?

Skrzydła ptaka były w połowie rozłożone, co stwarzało wrażenie lotu, wolności. Zakrzywiony dziób symbolizował dumną szlachetność. Sokół przypominał człowieka, który go wykonał - była w nim przepiękna, surowa dzikość. Julia kiwnęła głową w odpowiedzi na pytanie Foresta.

Spojrzał na figurkę beznamiętnie.

- Wiedziałaś, że sokoły często uczą się zabijania wron? Pewnie nie.

Pokręciła głową. Nie była pewna, do czego on zmierza. Przesunął jeszcze raz papierem ściernym po jednym ze skrzydeł i wyciągnął do niej rękę z rzeźbą.

- Skończyłem. Weź go.

- Och, nie, nie mogę...

A jednak go wzięła, jakby jej dłoń działała z własnej woli. Drewno było jeszcze ciepłe od dotyku Foresta. Długo trzymała ptaka, po czym odstawiła go na stół. Przypomniała sobie, dlaczego przyszła.

- Mam coś dla ciebie. Wyciągnęła pudełko spod pachy.

Jego oczy się rozszerzyły. Najpierw dlatego, że rozpoznał przedmiot, a potem z bólu.

- Skąd to masz?

Jego głos brzmiał chrapliwie, przepełniały go emocje, które dotąd potrafił stłumić. Wyciągnął rękę, potem ją cofnął, jakby coś go przyciągało, a jednocześnie odpychało.

- Bobby potknął się o cegłę na tarasie. Pudełko było schowane pod nią.

Forest oddychał z trudem. Wziął od niej skrzynkę. Dłonie mu lekko drżały, kiedy musnął palcami wyryte na wieku inicjały.

- Dałem mu to, gdy miał pięć lat. Lubił zbierać różne rzeczy i zawsze trzymał swoje skarby w kieszeniach. Uznaliśmy wspólnie, że potrzebuje schowka, czegoś, w czym mógłby składować wszystko, co zgromadził.

Postawił pudełko przed sobą i wlepił w nie wzrok, jakby bał się je otworzyć i zajrzeć do środka.

- Inicjały wyryłem w dniu jego piątych urodzin.

Julia stanęła dokładnie za Forestem. Zdawała sobie sprawę, jakie to dla niego trudne, chciała mu jakoś pomóc, ale nie wiedziała, jak. Napięcie emanowało z niego falami. Przyszło jej do głowy, że w ciągu minionych dziesięciu lat wielokrotnie musiał stawiać czoło bolesnym reliktom przeszłości.

Otworzył pudełko. Wyrwał mu się cichy, ledwie słyszalny jęk. Zaczął wyciągać jeden po drugim wszystkie przedmioty. Każdy ważył przez chwilę w dłoni, po czym odkładał na stół. Julia położyła mu dłoń na ramieniu. Chciała być z nim, pragnęła, żeby wiedział, iż dzieli jego ból i żal.

Zachłysnął się, gdy z samego dna pudełka wyjął rubin w kształcie serca. Popatrzył na niego i pokręcił głową z niedowierzaniem.

- To z naszyjnika Lottie - krzyknęła Julia, przypominając sobie opowieść gospodyni.

Forest kiwnął głową. Trzymał szlachetny kamień tak, że lśnił pięknie, odbijając światło.

- A to mały łobuziak! Zawsze podejrzewałem, że Christopher znalazł gdzieś w domu to serduszko i je ukrył. Nazywałem go małą wroną. Od dziecka kochał błyskotki.

Zacisnął dłoń na klejnocie, aż zbielały mu kostki.

- Forest? - powiedziała cicho Julia.

Odwrócił się na taborecie, objął ją w pasie i przytulił się do jej piersi. Chociaż nie widziała jego twarzy, czuła wstrząsające nim szlochanie. Otoczyła go ramionami. Gładziła go po włosach, próbowała przejąć od niego trochę bólu, żeby był w stanie to znieść.

Trzymając go w ramionach zdała sobie sprawę z tego, że nie jest w stanie zignorować swojego uczucia do niego. Nie potrafiła zapomnieć, co mówiło jej serce. A serce jej podpowiadało, że nieodwołalnie kocha Foresta Kingsdona. Kiedy poczuła beznadziejność tego uczucia, objęła go jeszcze mocniej i pozwoliła swoim własnym łzom popłynąć po policzkach.

Nie wiedziała, jak długo tak trwali. Łzy Foresta moczyły bluzkę Julii, a jej własne spływały po twarzy.

W końcu łkanie wstrząsające jego ciałem ustało. Wciąż jednak obejmował Julię w talii, jakby była dla niego jedynym ratunkiem. Chciałaby, żeby tak było.

Z cichym jęknięciem Forest wreszcie ją puścił i wyprostował się. Serce Julii przeszył ból na widok pustki, jaka odmalowała się na jego twarzy. Wyglądał tak, jakby miał w środku tylko łzy, a kiedy je już wypłakał, nic nie pozostało.

- Proszę - powiedział, odwracając od niej twarz, najwyraźniej zakłopotany. - Proszę cię, idź stąd. Zostaw mnie samego. Chcę być sam.

- Przez dziesięć lat próbowałeś uporać się z tym sam. Czy to nie dość?

Spojrzał na nią. Jego oczy były ciemne jak noc i puste jak oczy upiora.

- Christopher odszedł na zawsze. To, co zrobiłem, będzie dręczyć mnie przez całą wieczność. A teraz, wyjdź stąd, proszę.

Odwrócił się i schował głowę w ramionach. Rubinowe serduszko błyskało w świetle lampy, jakby kpiło z Julii, wyśmiewało się z jej miłości.

Znowu poczuła wszechogarniającą falę beznadziejności. Forest żył przeszłością i ona nie była w stanie tego przełamać. Nie umiała walczyć z duchem małego chłopca, zerwać więzi, które uczyniły z Foresta jeńca na zawsze.

Spełniła życzenie Foresta. Wzięła drewnianego sokoła, odwróciła się i wyszła z pracowni. Powoli wspinała się po schodach. Serce

przepelniała jej boleśnie niedawno uświadomiona sobie miłość, miłość przeklęta, skazana na niepowodzenie przez tajemnicze wydarzenia sprzed dziesięciu lat. Nigdy nie czuła się tak bezsilna, a to budziło w niej gniew na los, który ją tu rzucił i kazał znowu zapalać uczuciem do mężczyzny, który nie jest zdolny do miłości.

- Czego ty od niego chcesz? - szepnęła, przechodząc przez salon.
- Daj mu spokój, Christopherze!

Mówiła do ścian, do sufitu. Czuła się głupio, a jednak coś ją do tego pchało. Błagała ducha, żeby zostawił w spokoju człowieka, którego kochała.

Kiedy weszła do swojego pokoju, poczuła się stara, pokonana przez rzeczy, których nie rozumiała, którym nie potrafiła stawić czoła. Wiedziała, że Forest kryje w sobie ogromny potencjał uczuciowy, ale nie dopuszcza go do głosu ze względu na zbrodnię, którą, jak mu się wydaje, popełnił. Tak długo, jak będzie wierzył, że zamordował Christophera, nigdy nie pozwoli sobie zbliżyć się do niej ani do nikogo innego. Będzie sobie zawsze odmawiał prawa do szczęścia.

Usiadła na brzegu łóżka. Westchnęła, szybko przebrała się w koszulę nocną, po czym zajrzała do pokoju Bobby'ego, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

W świetle księżyca wpadającym z za okna zobaczyła, że łóżko Bobby'ego jest puste.

- Bobby?

Włączyła światło, żeby się upewnić, czy oczy jej nie mylą. Chłopca nie było w pokoju.

Łazienka! - pomyślała natychmiast. Szybko pobiegła korytarzem. Łazienka była ciemna i pusta. Julia poczuła pierwsze ukłucie strachu.

- Bobby?

Pobiegła do drugiej łazienki, ale i tam nikogo nie było. Strach eksplodował w niej z ogromną siłą. Gdzie jest Bobby? Kiedy wychodziła od Foresta, był pogrążony w głębokim śnie. To było prawie godzinę temu. Bardzo rzadko mu się zdarzało wstawać w nocy. Dokąd poszedł? Gdzie może być jej synek?

Zbiegła na dół. Serce waliło jej jak młotem. Przypomniała sobie dziwny błysk w oczach Edith Windslow. Kobieta wspomniała o niebezpieczeństwie grożącym Bobby'emu. A teraz poczucie czyhającego na chłopca zagrożenia było przerażająco namacalne.

- Nie wpadaj w panikę - szepnęła nerwowo.

Może Bobby poszedł do kuchni, żeby coś przegryźć. Ta myśl podniosła ją nieco na duchu. Chłopca tam jednak nie było... a drzwi na zewnątrz były otwarte na oścież. Do środka wpadało zimne, nocne powietrze. Księżyc świecił jasno na niebie. Cały pejzaż dookoła skąpany był w dziwnej, nieziemskiej poświacie. Mały Bobby zmierzał prosto w stronę lasu.

Jego bladoniebieska piżama była dobrze widoczna, odcinała się od ciemnego tła gęstych drzew. Przez chwilę miała wrażenie, że las oddycha, pulsuje życiem. Drzewa zdawały się poruszać złowieszczo. Julii wydawało się, że wręcz czuje siłę przyciągającą chłopca.

- Bobby! - krzyknęła, przerażona tym, że chłopiec był coraz bliżej granicy ciemnego lasu. Zatrzymał się i zawahał. - Bobby! - Odwrócił się w jej stronę.

Kiedy wyszła na dwór, owionęło ją zimne powietrze.

- Bobby, wracaj - wołała najgłośniej, jak potrafiła, a strach mieszał się z gniewem.

Co on robi na zewnątrz o tej porze? Przecież wiedział dobrze, że nie powinien wychodzić nocą z domu. Często ostrzegała go przed niebezpieczeństwem samotnych wypraw do lasu. Za sobą usłyszała kroki Foresta.

- Co się dzieje? - zapytał, stając za nią. - Co on tam robi?

- Też bym chciała wiedzieć - odparła Julia, nie odrywając wzroku od syna.

Wciąż stał przodem do niej. Nie ruszał się z miejsca. Jakby był rozdarty, jakby próbował podjąć decyzję, czy ma iść za tym impulsem, który wyciągnął go z łóżka, czy też posłuchać matki i wrócić do domu.

Odwrócił się znowu i spojrzał w stronę lasu. Jego ciało stężało, jakby chciał uciec od matki, od bezpieczeństwa.

- Co on, u licha, wyprawia? - zapytał Forest.

Julia nie wiedziała, czy strach, jaki ją opanował, miał swoje źródło w niej, czy w Foreście.

- Czy nie wie, że niebezpiecznie jest tam chodzić po ciemku? - powiedział ze złością. - Pójdę po niego.

Minął Julię, ale w tej samej chwili to, co wstrzymywało Bobby'ego, przestało działać i chłopiec rzucił się biegiem w stronę Julii i Foresta.

Kiedy ich dopadł, Julia potrząsnęła go mocno za ramiona. Strach zniknął, został tylko gniew.

- Coś ty tam robił? - zapytała. Czują, jak ogarnia ją histeria. - Powinnam cię zbić na kwaśne jabłko.

Oczy Bobby'ego były rozszerzone. Spojrzał najpierw na matkę, a potem na Foresta.

- Przepraszam, mamó, ale ja musiałem... Musiałem tam iść. On chciał, żebym tam poszedł. Nie mogłem go znowu rozzłościć.

- O czym tym mówisz? - zapytała Julia.

Nie czekając na odpowiedź, wprowadziła go do domu. Jego małe ciało drżało z zimna. Chciała, żeby się rozgrzał i uspokoił.

Nie powiedziała ani słowa więcej do chwili, gdy posadziła go przed kominkiem w salonie.

Forest podszedł do barku i wyciągnął butelkę brandy. Julia pokręciła głową, więc nalał drinka tylko sobie i usiadł w swoim fotelu.

- A teraz mi wszystko opowiedz, Bobby. Tysiąc razy ci powtarzałam, żebyś się nie zbliżał do lasu, a ty wybierasz się tam w nocy.

Julię znowu przeszył dreszcz przerażenia na to wspomnienie.

Bobby usiadł na podłodze. Nie chciał patrzeć na mamę.

- Wiedziałem, że się rozgniewasz. Mówiłem mu, że będziesz wściekła. Ale to nic nie dało. Nic nie mogłem zrobić. Mówiłem ci, on chciał, żebym poszedł do lasu. Kazał mi to zrobić.

- Kto, Bobby? - zapytał Forest. - Kto ci powiedział, żebyś poszedł do lasu?

- Mój nowy przyjaciel - odpowiedział chłopiec, po czym spojrzał czupurnie na matkę. - On wcale nie jest wymyślony. Jest tak samo prawdziwy jak ja i umie robić czary.

- Och, Bobby - westchnęła Julia. - Jesteś już dość duży i powinieneś wiedzieć, jaka jest różnica między czymś prawdziwym i wymyślonym. I dobrze wiesz, że nie wolno ci chodzić do lasu. Nie chcę już słyszeć tych bzdur o twoim przyjacielu.

Bobby wstał, a jego małą twarzyczkę wykrzywił brzydki grymas.

- Mamó, on jest prawdziwy! Tak ja ty i ja! Chciał, żebym poszedł do lasu. Nic nie mogłem na to poradzić. Zmusił mnie do tego. Zmusił mnie! - Po twarzy chłopca popłynęły łzy. - Jest tak samo prawdziwy

jak ja. Mamy takie same ciemne włosy. Nazywa się Christopher... Christopher Wrona.

Bobby załkał i wybiegł z salonu właśnie w chwili, gdy Forest zerwał się z fotela. Szklanka z brandy wypadła mu z dłoni i rozbiła się na podłodze. Spojrzał na Julię. A ona znowu poczuła narastającą panikę. To słowa Bobby'ego tak ją przerażyły. To nie wymaginowany przyjaciel popychał jej syna do lasu w środku nocy, lecz duch zmarłego chłopca.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez długą chwilę oboje milczeli. Wciąż mieli w pamięci słowa Bobby'ego. Wtórował im trzaskający w kominku ogień. Forest schylił się w końcu, żeby pozbierać odłamki stłuczonej szklanki.

Julia przyglądała się jego ruchom. Sztywnym krokiem podszedł do barku, wziął papierowy ręcznik i starł resztę brandy z podłogi. To niewiarygodne! Wciąż nie potrafiła zaakceptować tego, co przed chwilą usłyszeli z ust jej syna. A jednak wiedziała, że prawda jest właśnie taka, że z jej synem kontaktował się duch zmarłego chłopca. To przepełniło ją grozą, jakiej nie doświadczyła nigdy w życiu.

Kiedy Forest posprzątał, wstał i spojrzał jej prosto w oczy.

- Julio, to musi mieć jakieś logiczne wytłumaczenie. - Zdawała sobie sprawę, że zмага się z tymi samymi myślami, co on. - Na pewno Bobby usłyszał, jak rozmawialiśmy o Christopherze i stąd wzięło się imię jego wymyślanego przyjaciela.

Julia przez moment się nad tym zastanawiała. Tak, to mogło być to! Jednak po chwili pokręciła głową i odrzuciła tę ewentualność.

- Nie. Bobby nie usłyszał naszej rozmowy, a jego przyjaciel nie jest wytworem jego wyobraźni.

Powinna była wcześniej zauważyć, że to coś więcej niż gra wyobraźni jej synka. Widziała, jak rozmawiał z tym „przyjacielem”, widziała dziś wieczorem, jak się z nim kłócił. To jej wina, że wszystko wytłumaczyła sobie osamotnieniem chłopca, który bawi się w udawanie.

Zadrzała i skrzyżowała ramiona na piersi. Próbowwała nie myśleć o tym przerażającym momencie, kiedy się bała, że Bobby zignoruje jej wołanie i zagłębi się w ciemność lasu. Sama czuła magnetyczne przyciąganie, które odciągało od niej jej chłopca.

- Duch Christophera próbował zwabić go do lasu. Dlaczego? - Znowu ogarnęła ją fala hysterii. - Forest, dlaczego? - Podeszła do niego i spojrzała mu prosto w oczy. - Czego on chce od Bobby'ego? Boże, co się tu dzieje?!

Ostatnie zdanie prawie wykrzyczała. Forest złapał ją za ramiona, jakby chciał uchronić przed upadkiem.

- Julio!

Wypowiedział jej imię głośno, ale ona i tak ledwie go usłyszała. Wciąż brzmiały jej w uszach słowa Edith Windslow. Niebezpieczeństwo! Niebezpieczeństwo! Starsza pani dostrzegła, że

Bobby'emu coś grozi. Czego chce od niego Christopher? Dlaczego pragnie zwabić go do lasu w środku nocy? Czy chce śmierci jej syna? Boże, czy pragnie, żeby jej synek zginął, tak jak on sam przed dziesięciu laty?

Pozwoliła Forestowi zaprowadzić się do sofy. Usiadł obok niej. W głowie jej wirowało od różnych myśli. Próbowwała rozdzielić fantazję dziecka od rzeczywistości. Może Forest miał rację, może Bobby ich podsłuchał i po prostu nadał swojemu wymyślonemu przyjacielowi imię Christopher. Jednak wiedziała, że to nieprawda. Przypomniła sobie zimne powietrze w pokoju Bobby'ego tej nocy, kiedy koń na biegunach sam się kołysał.

To Christopher był w pokoju Bobby'ego. Jej syn sobie tego wszystkiego nie wymyślił. Mieli do czynienia ze zjawiskiem paranormalnym.

- Forest, co się dzieje? Czego Christopher chce od Bobby'ego?

Otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie. Dopiero po jakimś czasie zdała sobie sprawę z tego, że wstrząsają ją dreszcze.

- Nie wiem - odpowiedział w końcu na jej pytanie. - Czy jesteś pewna, że Bobby nie mógł usłyszeć nas rozmawiających o Christopherze?

- Nazwał go Christopherem Wroną. A o tym, że tak zwracałeś się do chłopca, powiedziałaś mi dopiero dzisiaj. Nie ma sposobu, że Bobby mógł to podsłuchać. - Zadrżała znowu. - Widziałam, jak rozmawiał z Christopherem. Czułam obecność Christophera w pokoju Bobby'ego. - Odsunęła się od Foresta i spojrzała na niego. - Musisz mi powiedzieć, co dokładnie wydarzyło się tamtego dnia, gdy zniknął Christopher. Chcę poznać całą prawdę.

Spojrzał na nią zaskoczony. Zaciśnął zęby.

- Już ci powiedziałem.

Patrzyła na niego intensywnie. Po raz kolejny dostrzegła ten zagadkowy i niepokojący wyraz, który czaił się w jego oczach zawsze, gdy mówił o tamtym dniu.

- Musisz mi szczegółowo opowiedzieć o wszystkim, co pamiętasz.

Rozgniewał się.

- A po co ci to? Już wiesz, co się wydarzyło. Nie ma sensu znowu do tego wracać.

- Przecież nie powiedziałaś mi wszystkiego, prawda? - stwierdziła cicho. Spojrzała na niego wyczekująco. - Do licha, Forest, tu już nie chodzi tylko o ciebie. Bobby jest w niebezpieczeństwie. Chcę wiedzieć, co mu grozi i dlatego muszę dokładnie poznać prawdę... Całą prawdę.

Forest westchnął i przeczesał palcami włosy. Julia miała wrażenie, że w jego spojrzeniu jest coś, co pochłania światło.

- Powiedziałem ci, że zasnąłem i... musiałem zabić Christophera w czasie snu. - Kiwnęła głową i czekała na ciąg dalszy. - To nie do końca tak było.

Julię przeszył zimny dreszcz. Nagle zapragnęła położyć mu palec na ustach i nie pozwolić mu wyjawić tego, co chciał powiedzieć. Wcale nie była taka pewna, czy chce znać całą prawdę. Lecz wtedy pomyślała o Bobbym, o strachu, jaki zobaczyła w jego oczach, przerażeniu, jakie ją ogarnęło, gdy patrzyła, jak maszeruje w stronę ciemnego lasu.

- To powiedz mi, jak naprawdę było. Chcę znać całą prawdę.

Nie patrzył na nią. Skupił wzrok na płomieniach w kominku, jakby marzył teraz o tym, żeby się w nie zanurzyć i doszczętnie spłonąć.

- Spałem. Miałem miły sen, ale coś mnie obudziło. Jego głos był niski, wyprany z emocji.

- Mów dalej - powiedziała.

Położyła mu dłoń na ramieniu i uścisnęła je znacząco.

- Obudził mnie dźwięk otwieranych drzwi kuchennych. Wiedziałem, że to Christopher musiał wyjść na zewnątrz. Kochał las i, mimo wielokrotnych ostrzeżeń, wciąż tam chodził. Pamiętam, że wstałem, chciałem go zatrzymać. Dotarłem do drzwi, wyjrzałem na zewnątrz, ale on już schował się w lesie. Potrafił bardzo szybko biegać. I wtedy nagle wszystko zniknęło. Straciłem przytomność. Julia zmarszczyła brwi.

- Jak to, straciłeś przytomność?

Odwrócił się i spojrzał na nią, a na jego twarzy odmalowało się takie przerażenie, że poczuła, jak jej własny strach przybiera na sile.

- Pamiętam, jak tam stałem, a następnie znalazłem się na środku małej polanki w lesie i słyszałem krzyk, krzyk, który wciąż mnie nie opuszcza. - Drżącą dłonią przesunął po brodzie. - Od razu wiedziałem, że stało się coś strasznego... Że ja musiałem zrobić coś strasznego. Bo

inaczej dlaczego stałbym w lesie? Czemu krzyk Christophera jest taki głośny, tak żywy w moich wspomnieniach?

Julia nie spuszczała z niego wzroku.

- Zdarzyło ci się wcześniej stracić przytomność? Pokręcił głową.

- Wtedy był pierwszy raz.

- Ale nie ostatni - zauważyła. Spojrzał na nią zszokowany. - Widziałam cię, Forest - przyznała się. - Widziałam cię, kiedyś byłeś w jednym z tych transów.

- O czym ty mówisz? - zapytał ochryple.

- Byłeś w lesie. To było... Nie wiem... Chyba jakiś tydzień temu.

Julia przypomniawszy sobie tę chwilę, kiedy przyglądała mu się, schowana w zaroślach. Bardzo ją uderzyły jego powolne, niemal senne ruchy, całkowita pasywność i dziwny wyraz twarzy. Teraz to wszystko składało się w spójną całość. Nie chodziło o narkotyki, a o szczególny rodzaj hipnotycznego transu.

Forest złapał ją za rękę i ścisnął tak mocno, że skrzywiła się z bólu.

- Co robiłem? - zapytał.

- Au! Forest, to boli.

Natychmiast rozluźnił uścisk. Pochylił się w jej stronę, a jego twarz wykrzywiło cierpienie. Uświadomiła sobie nagle, czego najbardziej bał się Forest, co go prześladowało w dzień i w nocy. Bał się tych utrat przytomności, transów, które przemieniały go w potwora.

- Och, Forest! Nie robiłeś nic. Wyglądałeś jak lunatyk. Jeśli byłeś w takim transie, gdy zniknął Christopher, to nie mogłeś go zabić. Nie byłbyś w stanie.

Boże, tak bardzo chciał jej uwierzyć! Bał się, tak bardzo się bał tego, co się z nim działo w czasie tych transów, w które popadał od czasu do czasu. Zawsze było tak samo: zapach lasu, gęsty i przytłaczający, a potem już nicość. Za każdym razem wracał do przytomności na tej samej polance, w ulubionym miejscu zabaw Christophera, zawsze przerażony tym, co zrobił.

Dopiero kilka chwil później dotarło do niego, jak bardzo kojąca była wiara Julii w jego niewinność. Marzył, by nie burzyć tego przekonania, mimo strachu, że prawda jest inna.

Fakt, że nie wierzyła, iż jest zabójcą i upierała się, że nie jest zdolny do takiego czynu, niósł ze sobą pociechę. Po raz pierwszy

pozwolił sobie na takie uczucie. Lecz nie powinien. Nie mógł pozwolić jej w niego wierzyć. Wiedział, że zrobił Christopherowi krzywdę, a teraz duch bratanka szuka zemsty.

- Julio, musisz zabrać Bobby'ego i wyjechać stąd jak najszybciej - powiedział. - Boję się o was... O niego.

- Nie zamierzam nic robić, zanim nie dowiem się od Bobby'ego więcej i nie ustalę, o co chodzi z tym jego przyjacielem. Jeśli naprawdę z moim synem kontaktuje się duch Christophera, to może uda się nam dowiedzieć, czego się domaga.

Forest spojrział na nią.

- Wiem, czego chce Christopher. Kary! Chce, żebym ja też umarł.

- Rozmawiałeś z lekarzem o swoich utracach przytomności? - zapytała Julia, jakby nie usłyszała jego poprzednich słów.

Kiwnął głową.

- Po pierwszym razie, po zniknięciu Christophera, pomyślałem, że może to ma jakiś związek z wypadkiem w tartaku i uderzeniem w głowę. Odwiedziłem setki lekarzy, zrobiłem wszystkie możliwe badania. I nic. - W jego głosie wyraźnie brzmiała teraz gorycz, której nie był w stanie stłumić. Rodziła ją myśl o wszystkich tych lekarzach, badaniach, daremnych poszukiwaniach odpowiedzi. - Byłem u najlepszych specjalistów. Wszyscy mi powiedzieli, że pod względem fizycznym jestem okazem zdrowia.

- To śmieszne! - stwierdziła Julia. - Musi być jakiś powód.

- Poszedłem nawet do kilku psychiatrów. Byłem przekonany, że jestem schizofrenikiem albo po prostu zwariowałem, ale odesłali mnie do domu, twierdząc, że transy są najprawdopodobniej związane ze stresem albo stanowią wytwory mojej wyobraźni. - Zaśmiał się gorzko, po czym westchnął i znowu spojrział na Julię. - Nie uznali mnie za wariata, ale wiem, że nim jestem. Nie ma żadnego wytłumaczenia dla nagłych utrat przytomności i dla tego, co zrobiłem Christopherowi.

- Chodź ze mną. Spróbujemy porozmawiać z Bobbym. - Wstała i wzięła go za rękę. - Może się czegoś dowiemy.

- Julio, ja nie żartuję. Myślę, że powinniście stąd wyjechać. - Nagle sprawa ich bezpieczeństwa stała się dla niego bardzo ważna. Chciał, żeby byli poza zasięgiem zła, które tu panowało. - Nie musisz się martwić o pieniądze.

- Porozmawiamy o tym później. Teraz chodźmy do Bobby'ego. Niech nam opowie o tym małym, złym duchu.

Forest wahał się przez chwilę, ujęty tym, że Julia po prostu odmówiła ucieczki stąd, od niego.

- Julio, powiedziałem, że zapłacę za wasz wyjazd. Możesz jechać tam, dokąd zechcesz.

Pokręciła głową.

- Nie mogę wyjechać.

- Dlaczego? Uśmiechnęła się łagodnie.

- Kiedyś mi powiedziałeś, że jedną z moich najbardziej irytujących cech jest ciekawość. W tej chwili zupełnie nad nią nie panuję. Nie wyjadę stąd, póki się czegoś nie dowiem. - Spoważniała. - Zresztą nie wiemy, czego Christopher chce od Bobby'ego. Być może będzie się tego domagał bez względu na to, gdzie i jak daleko pojedziemy.

- Ta myśl wywołała kolejny błysk strachu w jej oczach. Zaraz jednak zniknął, a na jego miejsce wróciła determinacja. Wyciągnęła rękę do Foresta. - No, chodź. Może razem uda się nam poskładać wszystko w jakąś sensowną całość.

Popatrzył na wyciągniętą do niego dłoń. Tak bardzo chciał ją przyjąć, poczuć ofiarowane mu wsparcie. Jednak bez względu na to, ile pytań wymagało znalezienia odpowiedzi, jedno pozostawało niezmiennie: Christopher nie żył, a on tam był, słyszał krzyk chłopca i najprawdopodobniej spowodował ten krzyk. Zignorował wyciągniętą do niego rękę, wcisnął dłonie do kieszeni i poszedł za Julią na górę.

Bobby był w swoim pokoju, ale nie spał. Światło było zapalone, a chłopiec leżał na plecach, jakby na nich czekał. Kiedy weszli, spojrzął na matkę z obawą.

- Wciąż mam kłopoty? - zapytał, zagryzając wargę.

- Nie, skarbie - uspokoiła go, siadając na brzegu łóżka. - Ale musimy porozmawiać o Christopherze.

Bobby kiwnął głową, spoglądając to na Foresta, to na Julię.

- Mamo, ja nie wymyśliłem Christophera, chociaż on nie jest też zupełnie prawdziwy.

- O czym on z tobą rozmawia? - zapytał Forest. Bobby wzruszył ramionami.

- O różnych rzeczach. Bawimy się razem. Christopher lubi bawić się w chowanego.

Forest wciągnął ze świstem powietrze do płuc i oparł się o framugę, jakby zrobiło mu się słabo. Chyba aż do tej chwili tak naprawdę w to nie wierzył. Teraz jednak już nie wątpił, że chłopcy się ze sobą kontaktują. W jakiś sposób Christopherowi udało się pokonać barierę dzielącą świat fizyczny od duchowego. O co mu chodziło? Czego chciał od Bobby'ego? Forest potrafił zrozumieć, dlaczego duch prześladowuje jego. Zakładał, że krzyki Christophera miały doprowadzić go do szaleństwa albo samobójstwa z poczucia winy. Ale czemu Christopher kontaktował się z Bobbym? W jakim celu?

- Kiedy spotkałeś się z nim po raz pierwszy? - zapytała Julia.

Bobby się zadumał.

- Zaraz po naszym przyjeździe. Najpierw zobaczyłem, jak stał na krawędzi lasu. A potem, pewnej nocy przyszedł do mojego pokoju i zaczął ze mną rozmawiać. Zostaliśmy przyjaciółmi.

- Kiedy Christopher cię odwiedza? - dążyła dalej.

- Różnie z tym bywa. Czasem zjawia się w ciągu dnia, ale najczęściej wieczorem. Raz odezwał się do mnie w szkole i potem miałem kłopoty z nauczycielką.

Julia spojrzała na Foresta. Od razu wiedział, o czym pomyślała. Skoro Christopher mógł zjawić się w szkole, to znaczy, że duch nie jest przywiązany do tego domu czy lasu. W takim razie istniało prawdopodobieństwo, że powędrowałyby za Bobbym, dokądkolwiek by wyjechali.

- Bobby, skarbie, według nas Christopher jest duchem małego chłopca, który umarł dawno temu - wyjaśniła. Forest zauważył, jak ostrożnie dobiera słowa i zastanawia się, ile powiedzieć synowi o jego przyrodnim bracie. - Zgubił się w lesie i umarł. Nie wiemy, dlaczego wrócił. Nie wiemy, czego chce.

- Wiedziałem, że to duch - stwierdził Bobby. - Wiedziałem, bo on potrafi latać i stawać się niewidzialnym i jeszcze robić mnóstwo innych rzeczy. - Podniecenie szybko wyparowało z jego głosu i chłopiec znowu się zafrasował. - Wiedziałem, że będziesz zła, jeśli pójdę do lasu, ale Christopher tego chciał. Bardzo się upierał. Powiedział mi, że muszę iść i nic nie mogłem na to poradzić.

- A czy powiedział ci, po co masz tam iść? - zapytał Forest.

Bobby pokręcił głową.

- Nie.

- Nie wolno ci tam nigdy chodzić. Nigdy, przenigdy! - powiedziała stanowczo Julia. - Nieważne, co ci powie Christopher i jak bardzo będzie się przy tym upierał. Las jest niebezpieczny. Nie wolno ci tam chodzić.

Bobby kiwnął głową i ziewnął szeroko. Julia wstała.

- Wystarczy na dziś. Porozmawiamy jutro rano. Pocałowała syna na dobranoc, po czym ona i Forest zeszli na dół do salonu.

Forest poszedł prosto do barku i nalał sobie drugą szklaneczkę brandy. Miał nadzieję, że tę uda mu się wypić. Potrzebował alkoholu. Pragnął czegoś, co by go rozgrzało od środka.

- Ja też się napiję - powiedziała Julia, siadając na brzegu sofy, jak najbliżej ognia. Najwyraźniej ją też ogarnął chłód, pomyślał Forest. Podał jej drinka i usiadł obok.

Patrzyła w ogień. Jej wcześniejsza panika zniknęła. Zmarszczone czoło sygnalizowało głębokie zamyślenie.

Miała na sobie tę samą koszulę nocną, co wtedy, kiedy się kochali. Jedwabna, długa, biała koszulka podkreślała idealną krągłość jej piersi i smukłą krzywiznę bioder. Forest zanurzał się coraz głębiej w jej zapachu, słodkim i kwiatowym.

Odchyliła się do tyłu i usiadła wygodniej. Zachowywała się tak, jakby patrzeć w ogień przyniosło jej ukojenie. Wiedział, że ta z pozoru łagodna istota kryje w sobie stalowy charakter i siłę woli. Przeżyła chyba niezbyt udane małżeństwo. Potrafiła stawić czoło tragicznej śmierci Jeffrey'a i ruinie finansowej. Była silna, a jednak w tej chwili miał wrażenie, że zważyło się na nią więcej, niż była w stanie unieść.

Przypomniał sobie ich wspólną noc. Jej oddech na swojej szyi, sposób, w jaki jej ciało dopasowało się do niego, jakby byli dla siebie stworzeni. To było oszałamiające wspomnienie. Usilnie próbował się od niego oderwać, pragnął o tym zapomnieć. Lecz teraz pozwolił wspomnieniom powrócić.

Gdyby sobie na to pozwolił, mógłby ją pokochać. Ale nie stać go było na taki luksus. Wciąż nie wiedział, co się z nim działo podczas lunatycznych transów, nie miał pojęcia, do czego był wtedy zdolny.

Zmarszczył brwi, przypominając sobie szorstkie słowa, jakie do niej skierował po ich wspólnej nocy. Ból, jaki dostrzegł wtedy w jej oczach, prześladował go z równą siłą, co łkanie Christophera.

- Julio?

Spojrzała na niego. Jej wzrok był łagodny, pełen akceptacji. Wlepił spojrzenie w szklankę z brandy. Nie był w stanie patrzeć na Julię. Nie był w stanie rozmawiać o ich wspólnej nocy, nie zdradzając Julii, że wciąż jej pragnie. A nie chciał jeszcze bardziej komplikować sytuacji.

- O czym chcesz mówić? - zapytała cicho.

- Chciałem cię przeprosić za to, co powiedziałem... co powiedziałem o Jeffreyu. Popelniliśmy błąd, ale ja zachowałem się niewybaczalnie.

Musnęła delikatnie jego ramię, a potem sięgnęła wyżej i dotknęła policzka. Ogień! Jej dotyk był jak gorący ogień. Czuł, jak krew zaczyna mu wrzeć w żyłach. Namiętność paliła tym mocniej, że nie mógł się na nią zgodzić. Chwycił Julię za rękę.

- Julio, powinniście stąd wyjechać, by być jak najdalej ode mnie.
- Zmusił się do podniesienia na nią wzroku.

- Tu nie jest już dla was bezpiecznie. Musisz przyjąć do wiadomości fakt, że z Christopherem nie można walczyć. On domaga się ode mnie rewanżu. Być może wykorzystuje Bobby'ego, żeby mnie złamać. Tu jest niebezpiecznie.

- Wstał. Był rozgniewany. - I nie ma żadnej gwarancji, że ja jestem nieszkodliwy. Skąd wiesz, że podczas jednego z transów nie zabiorę Bobby'ego do lasu i nie sprawię, że zniknie?

Julia napiła się brandy, odstawiła szklankę na stolik, po czym wstała i podeszła do niego.

- Jakoś to wszystko rozwiążemy. Dobrze chociaż, że Christopher rozmawia z Bobbym. Być może uda nam się z nim porozumieć przez mojego syna. Dowiemy się, co dokładnie wydarzyło się w dniu jego zniknięcia. Dowiemy się, dlaczego wciąż tu jest, dlaczego nawiedza ten dom i las.

Forest już miał zamiar zaprotestować, ale położyła mu palec na wargach.

- Nie ma żadnej gwarancji, że Christopher zostawi Bobby'ego w spokoju, jeśli stąd wyjedziemy. Sam słyszałeś, co mówił Bobby. Christopher odwiedził go w szkole. To znaczy, że może ukazywać się poza tym domem i miejscem, gdzie zmarł.

Odsunęła dłoń. W jej oczach błysnęła znów siła, którą tak uwielbiał.

- Kingsdon Manor stał się naszym domem. Nie pozwolę, by duch siedmiolatka mnie go pozbawił. - Pocałowała go delikatnie. - Idę teraz spać. Może jutro uda nam się dowiedzieć, czego chce Christopher. Kiedy mu to damy, uspokoi się. - Patrzyła mu przez długą chwilę prosto w oczy. - Może uda się znaleźć spokój również dla ciebie. Bardzo ci go potrzeba.

Nagle dostrzegł obraz człowieka, jakim mógłby być, gdyby nie ta tragedia. Zobaczył mężczyznę, jakiego Julia w nim widziała. Chciałby taki być.

Julia jeszcze raz musnęła palcami jego policzek, po czym odwróciła się i wyszła.

A on opadł z powrotem na sofę. Wciąż czuł smak warg Julii, jej odurzający zapach. Jak łatwo byłoby otworzyć przed nią serce. Była taka pewna jego niewinności. To działało jak balsam na jego udreżoną duszę. Niestety, nie podzielał jej wiary.

Boże, gdyby tylko mógł znaleźć spokój. Wiedział, czego domagał się Christopher. Zemsty, kary, śmierci dla zabójcy. Nie pozwoli mu skrzywdzić Bobby'ego ani Julii. Prędzej spełni życzenie Christophera. Jeśli zajdzie taka potrzeba, odbierze sobie życie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka, gdy Forest zszedł na dół, Julia była już w kuchni. Zaskoczyła go tym.

- Tak wcześnie wstałaś? - zapytał.

- Czekam na ciebie.

Uśmiechnęła się do niego i wskazała krzesło przy stole, po czym naląła kawy i postawiła przed nim.

- Gdzie Lottie? - zapytał, spoglądając na zegarek. - Zwykle o tej porze już tu jest.

- Była i poszła. Odesłałam ją do domu - wyjaśniła, a jego ciemne brwi uniosły się zagadkowo do góry. - Zrobiła mi grzeczność i zabrała Bobby'ego na cały dzień do siebie.

- Dlaczego?

Julia odetchnęła głęboko. Nie była pewna, jak Forest przyjmie to, co miała mu do powiedzenia.

- Bo nie chciałam się o niego zamartwiać, kiedy ty i ja wybierzemy się na polowanie na duchy.

- Polowanie na duchy? O czym ty mówisz? - Patrzył na nią beznamiętnie. - Muszę iść do pracy.

- Tartak się zawali, gdy cię przez jeden dzień w nim nie będzie?

Zmarszczył czoło.

- Pewnie nie, ale...

- Zadzwoń i powiedz, że jesteś chory. - Po czym dodała szybko, nim Forest zdążył jej przerwać: - Zastanawiałam się nad tym przez całą noc. Może Christopher wybrał sobie mojego syna dlatego, że to dziecko i ma otwarty umysł. Jestem pewna, że Bobby'emu nigdy nie przyszło do głowy walczyć z duchem Christophera. Dziecięca niewinność, nieskażony umysł sprawiają, że kontakt jest możliwy, wręcz łatwy.

- A co to ma wspólnego z moim dzisiejszym wyjściem do pracy?

- Pomyślałam po prostu, że moglibyśmy pójść razem do lasu, na tę polankę, gdzie odzyskałeś przytomność w dniu zniknięcia Christophera. Być może, gdybyśmy się otworzyli, wezwali Christophera, zjawiłby się i porozmawiał z nami. - Zarumieniła się, widząc minę Foresta. - Wiem, że to brzmi głupio, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy. Masz jakiś lepszy pomysł?

- Tylko jeden.

Spojrzał na nią, a jego oczy pociemniały.

- Jaki? - zapytała Julia, a na plecach poczuła zimny dreszcz dziwnego strachu. - Forest, co ci chodzi po głowie?

W jego głosie usłyszała coś, co ją śmiertelnie przeraziło.

Pokręcił głową.

- Nieważne! Zadzwoń do tartaku i powiem, że dzisiaj nie przyjdę do pracy. - Wstał, a potem zawahał się. - Wypróbujemy najpierw twoją metodę.

- A potem? - zapytała Julia, wciąż drżąc ze strachu. O czym on myśli? Jakie demony wypełniły jego umysł sprawiły, że ogarnęła go desperacja?

Wzruszył tylko ramionami. Zamiast odpowiedzieć na jej pytanie, odwrócił się, podniósł słuchawkę i wykrecił numer tartaku. Kiedy rozmawiał z jednym ze swoich brygadystów, Julia podeszła do okna i popatrzyła na las.

Napiła się kawy. Wpatrywała się w miejsce, gdzie ostatniej nocy stał Bobby. Dlaczego Christopher go tam wzywał? Czemu chciał, żeby jej syn poszedł do lasu? To pytanie męczyło ją przez całą noc. Czy Forest miał słuszość? Czy duch mścił się na Forestie, wykorzystując Bobby'ego? Jej synowi naprawdę mogło się wczoraj stać coś złego. Mógł się zgubić, zranić. Mógł zginąć. Czy tego pragnął Christopher?

Spojrzała na Foresta. Przesiedziała długie godziny w oczekiwaniu na świt, trzymając w dłoni drewnianego sokoła, którego dostała od Foresta. Uświadomiła sobie wtedy, że jej miłość do niego jest nierozzerwalnie spleciona z niewzruszoną wiarą w jego niewinność. Nie można było oddzielić tych dwóch uczuć. Kochała go, a miłość nie pozwalała jej przyjąć do wiadomości, że może być winny. Ale jeśli to nie on zabił swojego bratanka, czemu Christopher wrócił? Dlaczego ich nękał?

Bała się hipnotycznych transów Foresta, bo nie wiedziała, co oznaczały. Co powodowało utratę przytomności? Jeśli nie miało to przyczyn natury medycznej, to jakie? Czy Forest cierpiał na jakieś zachwiania równowagi umysłowej?

Forest odłożył słuchawkę i odwrócił się w stronę Julii.

- W porządku. Mam wolne, więc mogę dziś zapolować na duchy.

- Musisz potraktować to poważnie albo nic z tego nie będzie - zawołała, po czym dodała: - Chociaż i tak może nic z tego nie wyjść. - Westchnęła. - Wiem tylko, że nie chcę siedzieć z założonymi rękami i

dać się terroryzować duchowi dziecka. - Spojrzała na niego, a jej oczy błysnęły buntowniczo. - I nadal nie wierzę, że zabiłeś tego chłopca.

- A ja ci wciąż powtarzam, że tak było - stwierdził Forest posepnie.

Długą chwilę po prostu patrzyli sobie prosto w oczy. Julia wiedziała, że niewzruszona wiara w niego lśni w jej oczach z równą siłą, co dręczące wątpliwości w jego oczach.

- Zostaje nam mieć nadzieję, że dowiemy się od Christophera, kto z nas ma rację.

Kiwnął gwałtownie głową.

- Lepiej weź kurtkę. W lesie będzie chłodno. - Sam wziął dzinsową bluzę, która wisiała na haczyku wbitym w drzwi. - Zaczynamy już to polowanie.

- Przecież warto spróbować, prawda? Przyglądała się jego twarzy, wydatnej szczęce, pełnym cienia głębokim oczom.

Przez chwilę zwlekał z odpowiedzią, ale w końcu kiwnął głową.

- Spróbowałbym wszystkiego, co może przynieść ostateczne rozstrzygnięcie. - W jego głosie zabrzmiała nuta znużenia. - To się musi skończyć, Julio. Zmęczyło mnie życie, jakie wiodłem przez ostatnie dziesięć lat. Zmęczyło mnie poczucie winy. W ten lub inny sposób to się musi wkrótce skończyć.

A Julię znowu przeszył strach. W jego głosie brzmiała rezygnacja. To, co dotąd było nienawiścią do siebie i rujnującym poczuciem winy, w ciągu ostatnich dwóch tygodni zniknęło. Z jakiegoś powodu znużenie i pogodzenie z sytuacją wywoływało w niej śmiertelne przerażenie.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała cicho i poszła na górę po kurtkę.

Forest odwrócił się i wyjrzał przez okno. Niebo było szare. Miał wrażenie, że słońce wie o wyprawie, którą on i Julia mieli przedsięwziąć i skryło się, nie chcąc mieszać się do świata duchów. To był szalony pomysł, ale Forest był gotów spróbować wszystkiego. Wyczuwał zbliżanie się zagrożenia. I to nie tylko do niego, ale także do Julii i Bobby'ego. Powietrze wypełniała jakaś dziwna energia. Wydawało mu się, że nad jego domem zbiera się energia parapsychiczna, że rośnie w siłę i ma wrogie cele.

- Jestem gotowa - usłyszał głos Julii.

Stała przed nim okryta kurtką w kolorze dojrzałych malin, która podkreślała kolor jej zarumienionych policzków. Przez chwilę zabrakło mu tchu w piersiach na widok jej urody. Walczył z impulsem, żeby ją wywieźć z tego domu. Wiedział jednak, że bez względu na to, jak daleko by stąd uciekli, szaleństwo, z którym tutaj musieli się zmierzyć, podążyłoby za nimi. Bał się bowiem, że tkwi ono w nim.

- Julio. - Położył jej dłonie na ramionach i delikatnie gładził bawełnianą tkaninę. Zanim tam pójdziemy, musisz mi coś obiecać.

- Co?

Patrzyła mu prosto w oczy. Coś w jego głosie ją przestraszyło. I dobrze. Chciał, żeby się bała. Tylko w ten sposób mógł zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Jeśli poczuję w lesie, że tracę przytomność, powiem ci, żebyś uciekała. Zrób to. Nie czekaj, nie zadawaj mi pytań. Biegnij, ile sił w nogach. Jakby gonił cię sam diabeł.

Zacisnął mocniej dłonie na jej ramionach.

- Musisz mi to obiecać. W przeciwnym razie nigdzie nie pójdę. Powinnaś się mnie bać. A ja sam się boję, że nie byłbym w stanie przeżyć kolejnego... kolejnego wypadku... - Głos uwiązł mu w gardle.

Ujęła delikatnie jego twarz. Nie odrywała od niego wzroku.

- Dobrze, obiecuję.

Rozluźnił się. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo był spięty i jak bał się wspólnej wyprawy do lasu.

- To chodźmy.

Wyszli tylnymi drzwiami. Poranne powietrze było chłodne i ostre.

- Nadchodzi deszcz - zauważyła Julia, spoglądając na pochmurne niebo.

- Doskonała pogoda na polowanie - stwierdził drwiąco Forest.

Julia spojrzała na niego z namysłem. Szli równym krokiem przez zarośnięty ogródek.

- Szkoda, że nie znałam cię przedtem. Zarumieniła się i spuściła wzrok.

- Dlaczego?

Spojrzała znowu na niego. Jej spojrzenie było takie szczere i życzliwe.

- Od czasu do czasu wykazujesz się wspaniałym poczuciem humoru.

Forest kiwnął głową i westchnął ciężko.

- Od bardzo dawna nic mnie nie śmieszy. - Spojrzał na chmury nad ich głowami, a potem na nią. - Straciłem poczucie humoru w dniu, kiedy zniknął Christopher.

Popatrzył na las, do którego się zbliżali. Tego dnia, dziesięć lat temu, utracił duszę. Och, Christopher, tak mi przykro! Jakakolwiek rolę odegrałem... nie chciałem cię skrzywdzić. Kochałem cię. Ogarnęła go fala cierpienia i rozpacz, która zawsze czaiła się blisko. I zawsze rosła, kiedy wkraczał w splątaną gęstwinię lasu.

Julia wyczuła narastający w nim lęk. Zauważyła, jak stężały mu rysy. Miała wrażenie, że cienista aura lasu nagle go ogarnęła i stłumiła w nim wszelkie światło.

Nie odzywali się do siebie, idąc ścieżką, którą wybrała Julia tego wieczora, gdy widziała Foresta podczas transu. Szła teraz za nim. Marzyła o tym, by światło słoneczne przedarło się przez korony drzew i rozświetliło wąską ścieżkę. Zdusiła okrzyk, kiedy spod ich nóg wyskoczyło jakieś zwierzątko i uciekło z szelestem przez suche liście. Forest odwrócił się do niej.

- Wszystko w porządku?

Skinęła i objęła się ramionami, jakby w ten sposób mogła znaleźć pociechę. Ruszyli dalej. Julia miała ochotę obrócić się na pięcie i uciec z powrotem do domu. Nie spodziewała się tej przytłaczającej aury. Nie była przygotowana na złowieszcze cienie, na woń śmierci, która emanowała z otaczających ich gęstych zarośli. Zaskoczyło ją też całkowite zamknięcie się w sobie Foresta.

Może się pomyliła co do niego. A jeśli wiara w jego niewinność wynikała jedynie z naiwności kobiety zaślepionej miłością? Widziała takie kobiety w telewizji, w talk - showach, kobiety zakochane w wielokrotnych mordercach, którym chora miłość nie pozwalała dostrzec zła. Może Forest rzeczywiście miał swoją ciemną stronę, której ona nie zauważała. Może istniejące w nim zło ujawniło się dziesięć lat temu i przyniosło śmierć małemu chłopcu.

Może ta ciemna strona ujawniała się tylko tutaj, w lesie, gdzie nie obowiązywało prawo ani ludzka moralność, gdzie rządziła dzika i nieposkromiona natura. Ogarnęła ją panika. Ledwie była w stanie

oddychać. Prawie zemdląła, gdy Forest nagle odwrócił się w jej stronę. Jego oczy były puste i mroczne.

- Julio - powiedział chrapliwie i wyciągnął do niej rękę.

A ona nagle zdała sobie sprawę z tego, że to zgryzota tak zaciemnia jego spojrzenie, że to poczucie winy zniekształca rysy twarzy. Wszystkie wątpliwości zniknęły w jednej chwili. Została tylko miłość. Ujęła go za rękę i uścisnęła ją lekko. Zaprowadził ją na małą polankę, gdzie go już wcześniej widziała.

- To tutaj ocknąłem się po zniknięciu Christophera - powiedział cicho. - Tu słyszałem jego krzyk.

- A ja widziałam cię tutaj podczas transu - stwierdziła.

- Coś cię tu przyciąga. Usiądźmy.

Usiadła na ziemi pokrytej liśćmi i poklepała zachęcająco miejsce obok siebie. Dołączył do niej. Otoczyła ich przytłaczająca cisza. Nie przerwało jej buczenie żadnego owada ani poszum skrzydeł ptaka, żaden powiew wiatru. Jakby znajdowali się w próżni.

- W ciągu tych dziesięciu lat byłem na tej polance tysiące razy - przerwał milczenie Forest.

- Prawdopodobnie częściej, niż masz tego świadomość - powiedziała Julia. - Domyślam się, że przychodzisz tutaj za każdym razem, gdy tracisz przytomność. Kiedy cię tu zobaczyłam, chodziłeś w tę i z powrotem, jak we śnie. Twoja twarz... - Nagle zamilkła. Nie wiedziała, jak opisać piękno jego rysów pozbawionych zmartwień i zgryzot.

- Wyglądałeś tak, jakby ci się coś śniło - dokończyła wreszcie po chwili.

- Pewnie koszmar - zauważył surowo.

- Opowiedz mi o tobie i Jeffreyu. Wzruszył ramionami.

- O czym tu opowiadać? Nienawidziliśmy się.

- Od zawsze?

Popadł w zamyślenie. Ułożył się na boku. We włosy wplątał mu się liść i Julia sięgnęła, żeby go wyciągnąć. Nie pozwoliła sobie jednak na zanurzenie palców w gęstej czuprynie, którą tak kochała.

- Był czas, kiedy myślałem, że Jeffrey to król całego świata - Forest odpowiedział w końcu na pytanie Julii.

- Był moim starszym bratem, silnym i pewnym siebie. Zawsze marzyłem o tym, by zostać jego przyjacielem.

- Ułożył się na plecach i podłożył ręce pod głowę. - Ale Jeffrey nie chciał, żebyśmy się zaprzyjaźnili. Kiedy moja matka wyjechała z miasta i Richard przywiózł mnie tutaj, byłem jeszcze niemowlakiem. Odkąd pamiętam, Jeffrey był na mnie zły. Za to, że się pojawiłem w jego życiu. Nienawidził mnie chyba dlatego, że się bał. Obawiał się, że w jakiś sposób odbiorę mu miłość ojca, że nic z niej dla niego nie zostanie. Przyzwyczał się do tego, że jest jedynym synem swego ojca, jego małym królewiczem. Bał się, że będę chciał go zrzucić z tronu.

Zamknął oczy. Julia przez chwilę nie była pewna, czy zapadł w sen. Jednak powieki lekko mu drgały. Wracił do bolesnych wspomnień z przeszłości. Nagle otworzył oczy. Dostrzegła w nich światło objawienia.

- Ja nie pałałem do niego nienawiścią. Tak naprawdę... Myślę... myślę, że go kochałem. A w Christopherze miałem szansę pokochać go na nowo. Jakbym znów odnalazł Jeffrey'a bez jego nienawiści, bez lęków. W Christopherze dostrzegłem całe dobro, jakie mogło się zrealizować.

Julia uśmiechnęła się, ucieszona tym, że choć w tej kwestii udało mu się w końcu odkryć prawdę. Jednak jej uśmiech szybko zniknął, gdy pojawiła się jej kolejna myśl.

- Jeśli tak naprawdę nie pałałeś nienawiścią do Jeffrey'a, czemu miałbyś zabijać Christophera?

Spokój, jaki przez chwilę był jego udziałem, okazał się bardzo kruchy. Waga jej pytania wystarczyła, by go zniweczyć, obrócić w proch.

- Nie wiem - szepnął z rozpaczą. - Może naprawdę jestem potworem - dodał i zamknął oczy. Przez chwilę tak trwał, po czym usiadł, a na jego twarzy odmalował się gniew. - To był głupi pomysł! Nie mogę uwierzyć, że dałem się na to namówić.

- O ile sobie przypominam, nie miałeś lepszego pomysłu - zauważyła oschłym tonem.

- Ale to głupie - powtórzył.

- Forest...

Julia usiadła wyprostowana. Serce waliło jej jak młotem. Owionęło ją zimne powietrze, które nic miało związku z brakiem światła słonecznego.

- Czujesz? - szepnęła ponaglająco. - On tutaj jest. Christopher...

Forest zeszywniał.

- Julio... uciekaj - powiedział, zaciskając zęby. - Uciekaj.

Lecz ona nie mogła tego zrobić. Nie mogła się ruszyć. Cichy szloch wstrząsnął jej ciałem, wyciskał z oczu łzy. Ogarnęło ją wszechmocne uczucie samotności i desperacji. Słysząc było niesamowite zawrodozenie, wznoszące się i opadające, chociaż nie było żadnego wiatru. Julia miała wrażenie, że całe cierpienie ludzkości zawierało się w tym łkaniu. Przeszywało jej serce, dotykało samego sedna duszy. Paraliżowało ją.

Czuła się tak, jakby straciła całe poczucie tożsamości własnej istoty. Zostało tylko to głębokie, dojmujące cierpienie. Wypełniało ją, pochłaniało. Szlochała coraz głośniejsze, żałośniej.

- Julio, na miłość boską! - gorączkował się Forest. - Nie wytrzymam dłużej! Tracę przytomność! Uciekaj stąd! Biegnij!

Zawrodozenie ustało w tym samym momencie, gdy oczy Foresta zrobiły się puste i ustąpił paraliż, który dotąd nie pozwalał Julii się ruszyć. Zerwała się na równe nogi. Zawahała się. Jej uwagę przyciągnął Forest.

Wstał. Na jego twarzy nie malowały się żadne emocje. Oczy, mimo że były otwarte, nic nie widziały. Ruszył wolno. W tę i z powrotem przemierzał małą polankę. Czasami się zatrzymywał i przechylał głowę, jakby czegoś nasłuchiwał. Szeptał coś pod nosem. Powtarzał jedno słowo. Nie słyszała, jakie.

Julia uznała, że nie grozi jej z jego strony niebezpieczeństwo fizyczne. Wyglądał teraz tak, jakby ktoś wysał z niego wszystkie siły życiowe. Wciąż otaczał ich chłód, w którym pulsowała energia.

Podeszła do niego bliżej. Chciała usłyszeć to słowo, które wciąż powtarzał.

- Forest?

Zawołała go cicho, na próbę, niepewna, jak na to zareaguje. Zatrzymał się i odwrócił w jej stronę. Wiedziała jednak, że jej tak naprawdę nie widzi. Znowu pochylił głowę.

- Pięć - wyszeptał.

- Czego pięć? - zapytała.

Zmarszczył brwi, jakby jej pytanie było za trudne.

- Pięć - powtórzył jeszcze raz i trans się skończył. Jego oczy znowu odzyskały normalny wyraz. Poczowała emanującą od niego energię. Usiadł na ziemi. Całym jego ciałem wstrząsały silne dreszcze.

- Nie uciekłaś - powiedział z wyrzutem.

- Nie mogłam. - Spojrzała na niego. Musiał być bardzo zmęczony. - Dobrze się czujesz?

Przez chwilę zwlekał z odpowiedzią, ale w końcu kiwnął głową.

- Jestem tylko zmęczony. Zawsze po utracie przytomności jestem wycieńczony. - Podniósł na nią wzrok. Tym razem błysnął w nim strach. - Co robiłem?

- Chodziłeś w tę i z powrotem i powtarzałeś jedno słowo: pięć.

- Pięć? - Zamyślił się. - Czemu to mówiłem? Julia uśmiechnęła się nerwowo.

- Miałam nadzieję, że ty mi to wytłumaczysz. Pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia.

- Chodź, wrócimy do domu i rozgrzejemy się. Wstał. Ona podeszła do niego, żeby go podtrzymać.

Razem opuścili polankę i wrócili do domu. Zrzucili kurtki, a Forest zabrał się za rozpalanie ognia w salonie.

Kiedy płomień już wesoło trzaskała, usiedli razem na podłodze przed kominkiem, jakby potrzebowali być jak najbliżej ognia, żeby wypędzić chłód przesywający ich aż do szpiku kości.

Forest wpatrywał się w płomień. Marzył o tym, by móc w nie wskoczyć i skończyć z całym tym szaleństwem. Czy to się w ogóle kiedykolwiek skończy? Czy wołanie Christophera o sprawiedliwość zostanie wysłuchane?

- Forest?

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Poświata od ognia kładła się na jej rysy złocistym blaskiem. Zapragnął jej, chciał, żeby jej ogień oczyścił go z bólu, potrzebował jej energii i namiętności. Marzył, żeby nie pozwoliła mu czuć beznadziei, która towarzyszyła mu od tak dawna. Chciał wziąć ją w ramiona i kochać się z nią. Ale nie mógł. Nie mógł wykorzystać jej w ten sposób. To by było nie w porządku.

- Co czujesz na chwilę przed utratą przytomności? - zapytała ze ściągniętymi brwiami. - Byłeś w stanie mnie ostrzec. Wiedziałaś, że trans się zbliża, więc musiałaś coś czuć. Cokolwiek...

Kiwnął głową i znowu zapatrzył się w ogień. Pragnął jej tak bardzo, że musiał odwrócić wzrok.

- Zanim stracę przytomność, czuję zapach lasu, ogarnia mnie przejmujący chłód i przecucie wielkiego cierpienia. A potem ogarnia mnie ciemność.

Julia przysunęła się bliżej do niego. Tak blisko, że zapach jej perfum drażnił jego nozdrza.

- Ja czuję dokładnie to samo zawsze, gdy w pobliżu jest Christopher. Zimno, rozpacz... Twoje transy są w jakiś sposób powiązane z pojawianiem się ducha Christophera.

Westchnął.

- Ale to niemożliwe. Pierwszy raz straciłem przytomność w dniu zniknięcia Christophera. - Spojrzał na nią. Chciał rozładować swoje pożądanie. - Zabiłem Christophera podczas tego transu - przypomniał jej szorstko.

- Tego nie wiemy na pewno. A ja w to nie wierzę - powtórzyła z przekonaniem. - Och, Forest!

Westchnęła cicho i zarzuciła mu ramiona na szyję. Wiedział, że chciała go w ten sposób pocieszyć. Ale to nie pomagało. Zamiast tego kusiło, wywoływało emocje o takiej sile i intensywności, że nie był w stanie z nimi walczyć. Tak naprawdę wcale nie chciał z nimi walczyć.

Przyciągnął ją do siebie i dotknął ustami jej warg, które czekały już na niego, jakby wszystko to było dawno zaplanowane. Odnalazł w niej ten ogień, jakiego potrzebował do wypalenia rozpacz, poczucia winy i osamotnienia.

Oddawała mu się bez reszty. Pocałunek wciąż trwał, a jego ręce wsunęły się pod jej bluzę, wabione ciepłem nagiej skóry.

Nawzajem pomogli się sobie rozebrać. Nie padło ani jedno słowo.

Podświadomie Forest wiedział, że dzieje się to, co jak sobie obiecywał, miało się nigdy więcej nie powtórzyć. Czuł, że popełniają błąd, bo on był załamany człowiekiem, który nie miał jej do zaoferowania niczego, poza tą chwilą, poza czystą namiętnością.

Stała przed nim zupełnie naga. Nie próbowała się zasłonić. Emanowała z niej duma. Zachowywała się tak, jakby była podarunkiem dla niego. I była darem światła, prezentem od Boga po tylu latach samotności.

Podszedł do niej, wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy. Zamknęła oczy, przechyliła głowę, poddając się pieścizocie. Przypomniał sobie ich wspólną noc. Wtedy była tylko żądza, pierwotna i szalona. Teraz Forest pragnął cichych westchnień i słodkich pieścizot. Chciał, żeby to trwało jak najdłużej. Całą wieczność.

I jednocześnie zdał sobie sprawę z tego, że wspomnienie ich wspólnej namiętności będzie go prześladowało do końca życia, długo po odejściu stąd Julii i Bobby'ego. To będzie jego tortura.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Julia pozostała w jego objęciach długo po tym, jak skończyli się kochać. Powoli ich serca zaczęły bić równo, znalazły rytm całkowitego spełnienia. Nie chciała przerywać tej harmonii.

Wyswobodziła się z jego objęć dopiero wtedy, kiedy zdała sobie sprawę, że Forest zapadł w sen. Pozbierała z podłogi swoje rzeczy i poszła na górę. Wzięła szybki prysznic, przebrała się i wróciła na dół. Forest wciąż spał na podłodze przed kominkiem. Zwinęła się w kłębek na jego fotelu i patrzyła na niego.

Czerpała prawdziwą przyjemność z patrzenia na niego, jak śpi. Wyglądał na młodszego. Zmarszczki się wygładziły. Chciała mu wyznać miłość, kiedy się kochali, ale za bardzo się bała. Niewiele zrobił, by uwierzyła, że czuje do niej coś więcej niż tylko pożądanie. Nigdy nie dał jej w żaden sposób do zrozumienia, że mógłby ją pokochać.

A jednak, gdy tak przyglądała mu się pogrążonemu we śnie, pozwoliła swojej miłości rozwinąć skrzydła. Ogień rzucał odbłask na jego ciało. Forest był naprawdę piękny. Przecież piękny człowiek nie może być zły. Odsunęła od siebie tę myśl.

Przyglądała się z miłością jego nieprzyzwoicie długim rzęsom, smolistym na tle bladej skóry, zarostowi, który ocieniał dolną szczękę. Wargi, które zazwyczaj mocno się zaciskały, teraz były pełne i zmysłowe.

Gdyby tylko można było jakoś uwolnić go od zgryzoty, pomyślała. Gdyby udało się znaleźć dowód na to, że jest niewinny, że nie zabił Christophera. Gdyby mógł znów stać się wolnym od zmartwień człowiekiem.

Zapatrzyła się w ogień. Wiedziała, że marzy o niemożliwym. Jak miałyby udowodnić mu coś, czego sama nie była pewna? Jej wiara w jego niewinność opierała się na samym instynkcie.

Nagle Forest się poruszył. Wyglądał jak budzący się ze snu olbrzym. Przeciągnął się i usiadł.

- Która godzina? - zapytał, wciąż jeszcze lekko zaspany. Ziewnął.

- Nie jest późno. Spałeś krótko.

Przeczesał palcami włosy. Przez dłuższą chwilę patrzył jej prosto w oczy. Zesztywniała.

- Proszę cię, nie mów tego - poprosiła cicho.

- Czego mam nie mówić?

Zmarszczył brwi i wstał. Rozejrzał się dookoła, po czym podniósł swoje dzinsy i wciągnął je na siebie.

- Nie mów, proszę, że to była pomyłka. Nie zniosłaby tego po raz drugi.

Usiadł na sofie i przesunął dłonią po brodzie, po czym westchnął.

- Dobrze - odezwał się wreszcie. - Mogę ci tylko powiedzieć, że to wszystko, Julio. Nie mam ci nic więcej do zaoferowania. Żadnych obietnic na przyszłość, żadnych gwarancji.

- Nie proszę o żadne obietnice - powiedziała cicho, chociaż jej serce domagało się czegoś więcej, błagało o nadzieję.

Zamknął oczy, jakby zaboląły go jej słowa.

- Jeśli nie chcesz wyjechać, jeśli zamierzasz zostać w tym domu, musisz mi coś obiecać.

Na jego twarzy znów odmalowało się cierpienie.

- Co? - zapytała.

W tej chwili gotowa była obiecać mu niemal wszystko.

- Obiecuj, że nigdy nie zostawisz Bobby'ego sam na sam ze mną. Nigdy.

- Forest... Ja...

- Obiecuj mi to - krzyknął gniewnie.

- Obiecuję - odparła z westchnieniem.

- To obietnica, której nie możesz złamać - dodał, po czym opadł na sofę i znowu zamknął oczy.

- Forest? - Czuła strach, nie tyle przed nim, ile o niego. Wstała z fotela i usiadła obok niego na sofie. - Forest, co się z tobą dzieje? Porozmawiaj ze mną. Powiedz, o czym myślisz.

- Nie wiem. - Potarł szczękę, po czym westchnął cicho. - Mam wrażenie, że zbliża się moment krytyczny. Nie czujesz tego w powietrzu? Nagromadzenia energii, strasznej presji?

- Tak. Czuję to - przyznała niechętnie.

Miała nadzieję, że to dotyczy tylko jej, że ta presja, silny niepokój, są wytworem jej wyobraźni.

- A jeśli to jest we mnie? Jeśli to ja mam eksplodować? Boże, tak bardzo się boję o ciebie i Bobby'ego. - Jego oczy były pociemniałe, pozbawione wyrazu. - Jeśli zabiłem Christophera, to nie ma żadnej gwarancji, że nie zabiję znowu. Bobby jest najbardziej narażony. -

Jego spojrzenie stwardniało. - Musisz dopilnować, żeby nigdy nie pozostał ze mną sam w domu.

Wzięła go za rękę i trzymała mocno. Tak bardzo chciała odsunąć od niego te obawy, tylko nie wiedziała jak. Zostawało im tylko siedzieć i czekać na to, co przygotował dla nich Christopher.

- Obiecuję - powiedziała. To mogło choć trochę go ukoić. - Obiecuję - powtórzyła i położyła mu głowę na kolanach.

Bobby przebrał się w piżamę. Padał z nóg. To był wyjątkowo męczący dzień. Zaczęło się od tego, że mama obudziła go o świcie. Powiedziała, że Lottie zabiera go na cały dzień. Na początku nie podobało mu się to. Lottie była stara i, mimo że ją lubił, nie miał ochoty spędzać z nią całej soboty. Ale od razu się domyślił, że mama nie jest w nastroju do dyskusji, więc posłusznie poszedł do Lottie.

O dziwo, dzień minął na zabawie. Lottie zabrała go do swojego małego domku. Najpierw upiekła mu najlepsze rogaliki z cynamonem, jakich w życiu próbował. Zjadł cztery. Potem namówiła go, żeby pomógł jej grabić liście w ogródku.

Popołudnie spędzili w kinie. Jedli gorący popcorn i cukierki lukrecjowe. Bobby uznał, że gdyby mógł sobie wybrać babcie, zdecydowałby się na kogoś takiego jak Lottie, która śmiała się ze wszystkich dowcipów padających z ekranu i nie zakrywała oczu podczas krwawych scen. Ani razu.

Następnie wspólnie przygotowali kolację. Lottie zabawiała go opowieściami o dzieciństwie jego taty i wujka Foresta. W sumie to był zaskakująco udany dzień.

- Bobby? - Jego mama zapukała do drzwi i weszła do pokoju. - Mogę cię ułożyć do snu?

Kiwnął głową i wskoczył pod kołdrę. Kiedy jego głowa opadła na poduszkę, ziewnął szeroko. Julia uśmiechnęła się i usiadła na brzegu materaca.

- Jesteś zmęczony? - zapytała.

- Tak. Lottie jest może stara, ale potrafiła mnie nieźle zmęczyć. Julia wybuchnęła śmiechem.

- Coś mi mówi, że Lottie potrafiłaby zmęczyć każdego.

Bobby kiwnął głową.

- Mamo?

- Słucham, skarbie?

- Myślisz, że mógłbym udawać, że ona jest moją babcią?

Spojrzał na matkę, żeby sprawdzić jej reakcję.

Julia przez chwilę nie odpowiadała, a potem uśmiechnęła się szeroko. Uśmiechała się w ten sposób, kiedy była szczęśliwa.

- Według mnie Lottie byłaby dumna, że chcesz udawać, iż jest twoją babcią. - Pochyliła się i cmoknęła go w czoło. - A teraz, mój mały mężczyzno, czas zamknąć oczy i spać.

- Dobranoc, mamó.

- Dobranoc, Bobby.

Zgasiła światło i wyszła z pokoju.

Prawie natychmiast Bobby poczuł chłód, który zawsze zapowiadał przybycie jego przyjaciela. Nic nie robił, bo wiedział, że Christopher ukaże mu się, kiedy będzie gotowy. Pokój wypełnił leśny aromat. Bobby nie mógł się doczekać.

- Cześć.

Bobby usiadł i zobaczył Christophera na koniu na biegunach. Miał na sobie te same dzinsy i bluzę, co zawsze. Koń skrzypiał pod jego ciężarem.

- Cześć, stary - przywitał go Bobby.

- Gdzie byłeś przez cały dzień? Czułem się opuszczony.

- Spędziłem dzień z Lottie - odpowiedział Bobby. - Poszliśmy do kina. - Uśmiechnął się wstydliwie. - Szkoda, że nie mogłeś iść z nami.

- Nie lubię, kiedy cię tu nie ma. Bobby wzruszył ramionami.

- Musiałem iść. Mama mi kazała.

- Pobawimy się?

- Pewnie - entuzjastycznie zgodził się Bobby. - W co chcesz się bawić?

- W chowanego. Bobby zmarszczył brwi.

- Nie możemy bawić się w chowanego tutaj. Tu jest za mało miejsca. Nie ma gdzie się ukryć.

- To wyjdźmy na zewnątrz. Tam jest mnóstwo kryjówek. Bobby pokręcił gwałtownie głową.

- Nie mogę. Ostatnim razem, gdy wyszedłem na dwór, żeby się z tobą bawić, wpakowałem się w kłopoty.

- Ale musisz. Chcę się bawić, a ty jesteś moim przyjacielem. Moim jedynym przyjacielem na całym świecie.

Bobby się zawahał. Miło było mieć przyjaciela, który przychodził wieczorem do pokoju. Nie chciał rozgniewać Christophera, ale mamy też nie chciał rozzłościć. Pokręcił głową.

- Przykro mi, Christopherze. Nie mogę. Gdybym wyszedł na zewnątrz, pewnie dostałbym lanie. Ostatnim razem mama była na mnie naprawdę wściekła.

Christopher coraz szybciej kołysał się na koniu na biegunach. Uśmiech ustąpił miejsca nadąsanej minie.

- Myślałem, że jesteś moim przyjacielem.

- Jestem twoim przyjacielem - zapewnił go Bobby. Objął się ramionami. W pokoju robiło się coraz zimniej.

Czuł dziwny ucisk w uszach. Do tego dochodziło nieprzyjemne buczenie.

- Jeśli naprawdę jesteś moim przyjacielem, wyjdiesz ze mną na dwór. Chodź ze mną do lasu, Bobby. Proszę. Jesteś mi potrzebny.

Bobby się wahał. Christopher zniknął. Bobby zerwał się z łóżka i podbiegł do okna. Było ciemno, ale mimo to dostrzegł Christophera stojącego na krawędzi lasu. Jego sylwetka lśniła w mroku, jakby chłopiec połknął księżyc. Machał do Bobby'ego. Wołał go do siebie.

- Chodź, Bobby!

Ochota, by pójść za Christopherem, była przytłaczająca. Bobby z bolesną intensywnością odbierał potrzebę Christophera. Duch chciał, żeby z nim poszedł. Wciąż jednak brzmiały mu w uszach ostrzeżenia matki.

- Nie - wyszeptał gorączkowo.

Wskoczył pod kołdrę i zatkał uszy. Bał się. Czuł wściekłość Christophera. I chłód... taki przejmujący chłód.

- Nie bądź zły, Christopherze. Nie wolno mi - wyszeptał, zaciskając oczy.

Kiedy Julia położyła Bobby'ego spać, zeszła na dół i znalazła Foresta w kuchni. Przygotowywał sobie kanapkę.

- Masz ochotę? - zapytał. Pokręciła głową i usiadła przy stole.

- Bobby spędził cudowny dzień z Lottie. Zapytał mnie, czy może udawać, że ona jest jego babcią.

Forest wziął kanapkę i usiadł koło Julii. Lekko się uśmiechnął.

- Lottie byłaby wniebowzięta. To wielka szkoda, że nie wyszła za mąż i nie ma mnóstwa własnych dzieci i wnuków.

- Nigdy nie była mężatką?

Forest pokręcił głową.

- Ma siostrę, ale poza tym, jej rodziną zawsze byliśmy my. - Rozsiadł się wygodnie na krześle. - Lottie była dla mnie jak matka -

powiedział zamyślony. - Miłość mojego ojca była warunkowa. A Lottie zawsze była obok mnie, bez względu na wszystko. - Ugryzł kęs kanapki. - Mimo podejrzania, że być może zrobiłem coś strasznego Christopherowi, nigdy nie przestała się o mnie troszczyć.

- Przecież po to właśnie jest rodzina. Żeby wspierać cię nawet wtedy, gdy wszystko sprzysięgło się przeciw tobie.

Uśmiechnął się.

- Nie rodzina Kingsdonów. Jeffrey nie miał najmniejszych wątpliwości co do mojej winy.

Julia odczuła jego cierpienie natychmiast, i tak mocno, jakby to był jej własny ból.

- Kiedy dzieje się coś strasznego, ludzie zawsze szukają winnego. Ty byłeś najlepszym kandydatem na kozła ofiarnego. Co wcale nie znaczy, że Jeffrey miał rację.

Uśmiech Foresta zniknął.

- Chciałbym tylko wiedzieć, co zrobić, żeby zapewnić Christopherowi spokój.

A ja chciałabym ofiarować trochę spokoju tobie, pomyślała Julia. Nie zdążyła się odezwać, kiedy światło zamigotało.

- O wilku mowa - powiedział cicho Forest.

- Forest!

Światło zgasło znowu i już się nie zapaliło. Przerazona Julia szukała dłoni Foresta. Zanim ją znalazła, jego palce zacisnęły się uspokajająco na jej nadgarstku. Ciemność dookoła była nieprzenikniona.

- Forest? - szepnęła Julia, kiedy zmusił ją do wstania i poprowadził do tylnych drzwi.

Słyszała, jak drzwi się otwierają, czuła zimny wiatr na twarzy. Próbowwała się wyrwać. Bała się.

- Forest, co ty... robisz? Dokąd idziemy? Zaparła się. Ciągnął ją za rękę z niewiarygodną siłą. W tej chwili od strony salonu błysnęła jej jakaś słaba poświata. Obejrzała się i zobaczyła Foresta ze świecą w ręce. Czyja ręka... czyja ręka ciągnęła ją na zewnątrz? W słabym świetle świecy spojrzała w dół i nie zobaczyła niczego. Krzyknęła i osunęła się bez zmysłów na podłogę.

Kiedy przyszła do siebie, leżała na sofie. Lampy znowu się paliły. Forest pochylał się nad nią. Był bardzo zmartwiony.

- Dobrze się czujesz? - zapytał z troską, kiedy powoli uniosła się do pozycji siedzącej. Zamrugła powiekami i dotknęła głowy w miejscu, gdzie czuła silne pulsowanie.

- Uderzyłaś głową w podłogę. Na pewno wszystko w porządku?

Kiwnęła głową. Czubkami palców badała obolałe miejsce na głowie, gdzie z sekundy na sekundę rósł ogromny, pulsujący guz.

- Jak długo byłam nieprzytomna?

- Minutę albo dwie. Przyłóż to.

Podał jej wilgotny ręcznik. Posłusznie przyłożyła go do stłuczenia. Westchnęła z ulgą, gdy poczuła, że ból maleje.

- Julio, nie chciałem cię przestraszyć - kajał się Forest.

- Kiedy światło zgasło, poszedłem do salonu po świecę.

Przeszył ją dreszcz.

- A kiedy cię nie było, ktoś mnie wziął za rękę i ciągnął w stronę drzwi wyjściowych. Myślałam, że to ty. Wtedy cię zobaczyłam i... - Przerwała i spojrzała na swoją dłoń.

- To był Christopher. Chciał mnie wyprowadzić na dwór, do lasu.

Zanim Forest zdążył coś na to powiedzieć, światła znowu zamigotały i zgasły, a pokój wypełniło zimne powietrze.

- To znowu on! - krzyknęła Julia.

Zerwała się na równe nogi i wyciągnęła rękę do Foresta. Przytulił ją mocno do siebie. Rozległ się głośny huk.

- Mamo! - Z góry dobiegł ich przerażony krzyk Bobby'ego.

Przeszył Julię niczym prąd. Boże, tylko nie Bobby! - modliła się. Nie rób krzywdy mojemu dziecku.

- Bobby! - zawołała w odpowiedzi.

Pobiegła razem z Forestem na górę. Krzyknęła, kiedy się potknęli, a ona uderzyła się boleśnie w łydkę. Forest pomógł jej wstać i pomknęli dalej.

- Bobby! - zawołała znowu.

Strach o syna przepływał przez nią falami. Spotkali się na korytarzu. Chłopiec przywarł do nich z całych sił.

- Jest wściekły - szlochał Bobby. Wtulił głowę w brzuch Julii. - Wścieka się, bo nie chciałem wyjść na zewnątrz.

- Już dobrze, kochanie - uspokajała go, tuląc do siebie, podczas gdy Forest obejmował ich oboje. - Wszystko będzie dobrze - powtarzała.

Stali tak w trójkę wtuleni w siebie, gdy domem zaczęły wstrząsać grzmoty.

Bum! Bum! Bum! Bum! Bum! Cisza. Potem znowu to samo. Zawsze w tym samym rytmie. Pięć, pomyślała Julia. Pięć. Tę liczbę w kółko powtarzał Forest, gdy był w stanie przypominającym trans. Pięć. Chciała powiedzieć to Forestowi. To było ważna wskazówka. Christopher próbował im coś powiedzieć. Nie była jednak w stanie przebić się przez otaczający ich hałas, więc tylko przyłgnęła do Bobby'ego oraz Foresta i czekała, aż skończy się atak złości Christophera.

- Ale co to ma oznaczać? - zapytał Forest szorstkim głosem.

- Nie wiem - odpowiedziała cicho Julia.

Nie chciała obudzić Bobby'ego, który spał obok, na sofie. Ona i Forest siedzieli na podłodze przed kominkiem i próbowali odgadnąć, co chciał im przekazać Christopher.

- Pięć - powtórzyła. - To musi coś znaczyć. Najpierw powiedziałeś to ty podczas transu, a teraz te serie pięciu huków. On nam próbuje coś powiedzieć. Tylko co?

Zadrzała. Wzięła pogrzebacz, żeby poruszyć żar gasnącego płomienia.

- Daj, ja to zrobię.

Forest dołożył do ognia świeże polano i wziął od niej pogrzebacz. Julia zatopiła się w myślach.

- Co on nam próbuje powiedzieć? Powinnam była iść z nim, kiedy mnie ciągnął do lasu.

Pogrzebacz upadł na podłogę. Forest chwycił ją za ramiona i potrząsnął nią mocno. Jego spojrzenie było równie gorące, jak płomienie w kominku.

- Nie bądź idiotką! Jemu nie wolno ufać. Mógłby sprowadzić na ciebie śmierć.

- Przecież to tylko mały chłopiec.

- Duch małego chłopca. - Puścił ją i podniósł pogrzebacz. Patrzył w płomienie. - Jeśli go zabiłem i domaga się zemsty, to wie, że największy ból sprawiłby mi, gdyby skrzywdził ciebie i Bobby'ego.

To było najbliższe stwierdzenia, że mu na nich zależy. Julia rozkoszowała się jego słowami. Przyciągnęła kolana do klatki piersiowej i zapatrzyła się w ogień. Dom wciąż wibrował dziwnym

oczekiwaniem, jakby wstrzymywał oddech i czekał na następny wybuch energii rodem z zaświatów.

Julię przeszył dreszcz. Zastanawiała się, co teraz nastąpi. Nie sposób było się na to przygotować ani bronić się przed takim atakiem. Zaryglowane drzwi, zamknięte okna nie powstrzymają zjawy, która chce się dostać do środka.

- Co robimy?

Forest odłożył pogrzebacz.

- Chyba poczekamy. Pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że w jakiś sposób dowiemy się od Christophera, czego chce, że domyślimy się, co znaczy to „pięć”.

- On się robi coraz śmielszy, coraz bardziej zdesperowany - zauważyła Julia i zadrżała, przypominając sobie tę chwilę w kuchni, kiedy poczuła dłoń chwytającą ją za nadgarstek. - Przydaliby się nam tutaj pogromcy duchów.

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Zajrzałem do książki telefonicznej. Niestety, zdaje się, że w miasteczku Kingsdon brakuje tego rodzaju firmy.

- Szkoda. - Uśmiechnęła się. - Może jak się to wszystko skończy, rozkręcimy tu tego rodzaju interes. Kingsdon i Kingsdon, Pogromcy Duchów. Wyczyścimy każdy dom z niepożądanych duchów i zbędnych chochlików.

Zachichotała. Zdawała sobie sprawę z tego, że jej nastrój wynika z mieszaniny zmęczenia i stresu. Nie była jednak w stanie się powstrzymać.

Forest się również roześmiał, jakby jej śmiech był zaraźliwy. Położyła sobie dłoń na ustach, bo nie chciała obudzić Bobby'ego. Nie potrafiła jednak stłumić ataku śmiechu.

- Możemy zatrudnić Edith Windslow jaką rzeczniczkę prasową. Mielibyśmy od razu kontakty na Marsie. Ciekawe, czy na tej planecie też straszy?

Forest parsknął głośno śmiechem.

- Nie wiem, ale Edith na pewno wie.

Śmiali się razem, a kiedy się w końcu uspokoili, Julia spojrzała na niego bezradnie i z rozpaczą.

- To się niedługo skończy, prawda, Forest? W jego oczach znowu pojawił się wyraz bólu.

- Tak - powiedział cicho. - W ten lub inny sposób to się będzie musiało wkrótce skończyć.

Przysunął się do niej i otoczył ją ramieniem.

Oparła głowę na jego piersi. Potrzebowała ciepła, żeby pozbyć się przeszywającego chłodu. Westchnęła. Ciekawa była, co jeszcze szykuje im Christopher.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Obudziła się następnego ranka ze świadomością tego, co powinna zrobić. Leżała na podłodze przed kominkiem, a Bobby spał na sofie. Foresta nie było w salonie.

Nim wzięła prysznic i ubrała się, przyszła Lottie. Wkrótce zapach świeżej kawy wypełnił dom. Julia obudziła Bobby'ego, kazała mu iść się ubrać, a sama poszła do kuchni.

- Kawa pachnie bosko.

Lottie uśmiechnęła się, naląła mocnego płynu do kubka i postawiła go przed Julią na stole.

- Zjesz śniadanie? Mogę ci usmażyć jajecznicę. Julia pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Mam coś do załatwienia. Widziałas Foresta?

- Jest na dole. - Lottie pokręciła głową z niedowierzaniem. - Mówi, że nie idzie dzisiaj do tartaku. Zapytałam, czy jest chory, ale powiedział, że nie.

Julia wiedziała jednak, że nęka go coś gorszego niż choroba: lęk przed duchem małego chłopca. Bał się zostawić ją i Bobby'ego samych, obawiał się, że Christopher jakimś sposobem zdoła wywabić ich do lasu.

Nim wypić kawy, w kuchni zjawił się Bobby, ubrany, ale nadal zaspany.

- Gdyby Forest przyszedł przed naszym powrotem, powiedz mu, proszę, że poszliśmy coś załatwić i powinniśmy wrócić za godzinę - powiedziała Julia do Lottie.

Kilka minut później ona i Bobby jechali samochodem w stronę miasteczka. Julia nie chciała zdradzić Forestowi, dokąd się wybiera. Wiedziała, że pomyślałby, iż postradała rozum. Prawdopodobnie tak właśnie było. Lecz nie mogła siedzieć spokojnie i czekać na kolejną wizytę Christophera. Nie mogła liczyć na to, że duch chłopca powie im, czego chce. Nie miała ochoty uczestniczyć w kolejnej takiej bitwie jak ta, która odbyła się poprzedniego dnia.

Nie było nic bardziej przerażającego niż świadomość, że zostało się dotkniętym przez kogoś nie z tego świata. Za każdym razem, gdy pomyślała o tej chwili w kuchni, kiedy dookoła jej nadgarstka zacisnęły się palce, miała ochotę krzyknąć. Nigdy w życiu nie była równie przerażona.

Kilka minut zajęło jej znalezienie właściwego adresu. Dom był położony u podnóża Kingsdon Hill. Był nieduży, ale zadbane. Od białoniebieskiego tynku odcinały się kremowe okiennice. We frontowym ogródku rosła pożółkła trawa. Julia zerknęła na Bobby'ego, który zasnął na tylnym siedzeniu. Postanowiła zostawić go w samochodzie.

Wysiadła, zamknęła drzwi i ruszyła do domku. Miejsce wyglądało na opustoszałe. Już miała zapukać, ale w ostatniej chwili się zawahała. Zrobiło się jej bardzo głupio. Wyobraziła sobie kpiny Lorny: „Potrzebowałeś pomocy, więc poszłaś do miejscowej wariatki?” Postawiła kołnierz kurtki, bo nagle zrobiło się jej zimno.

Wzięła głęboki wdech i zapukała głośno. Drzwi otworzyły się natychmiast. Stała w nich Edith.

- Dzień dobry, moja droga. Czekałam na ciebie - powitała ją starsza pani i zaprosiła do środka. - Mówiłam moim przyjaciółom, że w ten weekend nie mogę lecieć z nimi, bo jestem potrzebna tutaj, w Kingsdon.

Julia usiadła na krześle stojącym obok okna, skąd widziała samochód z Bobbym w środku. Przez chwilę nie mogła znaleźć słów. Nie wiedziała nawet, od czego zacząć. Po co, na Boga, tu przyszła?

- No, wyrzuc to z siebie! - krzyknęła Edith. Odetchnęła głęboko.

- Powiedziałaś mi poprzednim razem, że wyczułaś niebezpieczeństwo grożące mojemu synowi. Wiedziałaś też, że miałam kontakt z zaświatami.

Edith kiwnęła głową i usiadła na krześle obok.

- Daj mi rękę - zażądała. Julia spełniła to żądanie. - A teraz wszystko mi opowiedz.

Tak zrobiła. Opowiedziała starszej pani o Christopherze, Jeffreyu i Forestie. Niczego nie zataiła. Opowiedziała o obawach Foresta, że zabił dziecko, o Christopherze wabiącym do lasu najpierw Bobby'ego, a potem ją. Opowiedziała o utracach przytomności Foresta, o natrętnym szeptaniu słowa „pieć”. W końcu, drżącym głosem, który ledwie rozpoznawała jako swój własny, opowiedziała o palcach zaciskających się na jej nadgarstku i kimś ciągnącym ją na zewnątrz.

Kiedy skończyła, Edith puściła jej rękę i odchyliła się do tyłu. Zamyśliła się głęboko i zmarszczyła brwi. Spojrzała badawczo na Julię.

- Kochasz Foresta.

To nie było pytanie, lecz stwierdzenie faktu. Julia kiwnęła głową.

- Czy przyszedł tu dzisiaj do mnie, żebym ci powiedziała, że on jest niewinny?

- Nie. - Julia poczuła gorący rumieniec na policzkach. - Ja wiem, że on nie jest winny. Serce mi to mówi.

Edith skinęła głową, jakby była zadowolona z takiej odpowiedzi.

- Łatwo wytłumaczyć, dlaczego Christopher kontaktuje się z Bobbym. Łączą ich więzy krwi. Duch coś próbuje mu przekazać... coś ważnego. - Edith znowu zmarszczyła brwi. - To dziwne! Nie wyczuwam złości w duchu Christophera, tylko bolesne osamotnienie. Jest przestraszony i samotny.

- Ja miałam dokładnie takie same odczucia - potwierdziła Julia, przypominając sobie wrażenie głębokiej, nieludzkiej samotności, które za każdym razem wyciskało jej łzy z oczu. - Ale Forest uważa, że Christopher szuka zemsty i jest niebezpieczny.

- Forest jest ślepy na wszystko poza własnym poczuciem winy. Sam jest dla siebie niebezpieczny. Ten człowiek nęka sam siebie bardziej, niż robi to Christopher. Poczucie winy zniszczy go dużo szybciej niż wizyty Christophera.

Julię nagle przeszył strach. Przypomniała sobie obietnicę Foresta, że to już nie potrwa długo, tę czarną rozpacz, która wyparła z jego spojrzenia wszystko inne. W głębi duszy obawiała się tego, co postanowił zrobić, by zaspokoić rzekome pragnienie zemsty Christophera.

- Muszę iść - powiedziała, zrywając się z krzesła. - Muszę wracać do domu, do Foresta.

Edith odprowadziła ją do drzwi. Na jej pokrytej zmarszczkami twarzy odmalował się smutek.

- To okropne, to bardzo przykre - powiedziała, kręcąc głową. - Umęczony mężczyzna i mały chłopiec, którego ciało nie zostało właściwie pogrzebane. Biedny chłopczyk, samotny i zagubiony w lesie. To takie smutne. - Uścisnęła Julię. - Przyjdź, jeśli będziesz mnie jeszcze potrzebowała. Tylko nie zapomnij o tym, że większość weekendów spędzam z moimi przyjaciółmi na statku macierzystym.

Julia podziękowała starszej pani i pobiegła do samochodu. Serce jej łomotało z przerażenia, jakie obudziły w niej słowa Edith. Wciąż odbijały się echem w jej głowie. Dokładnie wiedziała, co miała na

myśli Edith. Czy Forest odbierze sobie życie, żeby uspokoić Christophera?

- Och, nie, proszę, nie - powiedziała cicho. Przecież nie zrobiłby czegoś takiego. A jednak jej serce

drżało ze strachu, gdy przypominała sobie jego desperację i zrezygnowanie, kiedy jej obiecywał, że to wszystko wkrótce się skończy.

- Mamo?

Bobby obudził się, gdy podjechała pod dom.

- Synku, chcę, żebyś poszedł do kuchni i został z Lottie - powiedziała, starając się ukryć panikę w głosie. - Ona ci poda śniadanie.

. - A co ty będziesz robić? - zapytał Bobby, najwyraźniej wyczuwając jej napięcie.

- Muszę porozmawiać z wujkiem Forestem.

Kilka minut później schodziła do piwnicy. Czowała ulgę, bo już słyszała odgłosy pracy. Weszła bez pukania. Forest odwrócił się i uśmiechnął na jej widok.

- Dzień dobry - przywitał ją.

- Kocham cię. - Te słowa wymknęły jej się, zanim zdążyła sobie uświadomić, że zamierza je powiedzieć. Oblała się mocnym rumieńcem. - Nie oczekuję odpowiedzi. Nie żądam wzajemności. Chciałam tylko, żebyś wiedział, że cię kocham. - Teraz jej głos zdrztał od nieoczekiwanego gniewu. - Foreście Kingsdon, jeśli zrobisz sobie krzywdę, znajdę cię, w niebie czy w piekle. Dopadnę cię i będę prześladować tak, jak jeszcze nigdy nie byłeś prześladowany. - Wzięła głęboki wdech i zadygotała. Czowała się emocjonalnie wyczerpana. - Chciałam po prostu, żebyś o tym wiedział - dodała i wyszła.

Forest patrzył za nią. Kochał ją! To wyznanie powinno wywołać wielką radość, bo i on zdał sobie sprawę z tego, że ją kocha. Kochał ją tak bardzo, jak nie kochał żadnej innej kobiety: całym sercem, całą duszą. Ale to było serce i dusza mordercy. Ich miłość nie ma przyszłości.

Usiadł na taborecie przy stole warsztatowym i wpatrzył się w rzeźbę, którą wciąż trzymał w dłoni. A więc zgadła, jakie wybrał rozwiązanie. Domyśliła się, jak zamierzał uspokoić Christophera.

Uśmiech zadrgał mu w kącikach ust. Znajdzie go, w piekle czy w niebie. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że on już jest w piekle?

Westchnął i odstawił figurkę na stół. Jego myśli i serce wciąż wypełniała Julia. Ona i Bobby przywrócili temu domostwu życie. Coś, czego od bardzo dawna tutaj brakowało. Ale żadna miłość nie mogła zwrócić życia jemu. Był potępiony. Skazany na lunatyczne transy, które już sprowadziły śmierć na jedno dziecko. Jak długo Julia by go kochała, gdyby zdarzyła mu się kolejna utrata przytomności i Bobby zniknąłby tak samo jak Christopher? Ile by trzeba czasu, żeby żądanie zemsty Christophera doprowadziło go do zupełnego szaleństwa?

- Pokocha innego mężczyznę - szepnął do siebie, a własne słowa wywołały ukłucie bólu w piersiach.

Jest młoda i atrakcyjna. Ma w sobie pasję, która domaga się tego samego w odpowiedzi. Nadejdzie dzień, gdy spotka człowieka, pełnego człowieka, który obdarzy ją takim uczuciem, na jakie zasługuje. Julia będzie szczęśliwa. Poradzi sobie ze złamanym sercem.

Nie miał pojęcia, jak długo siedział przy stole, gdy poczuł... znajomy chłód. Razem z nim pracownię wypełnił zapach lasu. Christopher!

- Nie.

Forest cały zeszywniał. Powoli ogarniała go znajoma ciemność. Zacisnął ręce na krawędzi stołu. Jak zawsze, próbował z tym walczyć. Chłód przybrał na sile, otoczył go, wlał się do środka.

- Nie - szepnął jeszcze raz, lecz ciemność już go zagarnęła.

Prosto z pracowni Julia poszła do swojego pokoju. Po drodze poprosiła tylko Bobby'ego, który właśnie jadł śniadanie, żeby przyszedł potem do niej.

W pokoju usiadła na łóżku z drewnianym sokołem w dłoniach. Prawie nic nie widziała, bo jej oczy wypełniły się łzami. Muskała delikatnie rzeźbę, a jej serce pękało z miłości do Foresta.

To wszystko było tragiczne: śmierć Christophera, poczucie winy Foresta, jej miłość do niego. Tragiczne, bo nie było odpowiedzi, nie było rozwiązania. Jak długo można żyć w tym domu nawiedzonym przez ducha? Jak długo powinna tutaj zostać, kochając Foresta i wiedząc jednocześnie, że nie ma przed nimi żadnej przyszłości, nie ma dla nich nadziei?

Odstawiła sokoła na komodę. Wciąż wracała pamięcią do rozmowy z Edith. Sama nie wiedziała, czego oczekuje od starszej

pani. Liczyła na jakieś odpowiedzi, ale powinna była wiedzieć, że ich nie dostanie od Edith. Mały chłopiec, którego ciało nie zostało właściwie pogrzebane... Ostatnie słowa Edith odbiły się jej echem w głowie. Zamyśliła się. Samotność, opuszczenie to nie były emocje, które emanowałyby z ducha domagającego się zemsty. Takie uczucia przepełniały chłopczyka, którego ciała nigdy nie odnaleziono i który zgubił się w lesie.

- O, mój Boże - jęknęła cicho.

Christopher wcale nie chciał mścić swojej śmierci. Próbował im pomóc odnaleźć swoje ciało. Kiedy tylko ta myśl, zaświtała jej w głowie, wiedziała, że się nie myli. Czowała, że to prawda. Pięć. Pięć. Co to znaczy? Pięć metrów? Pięć kilometrów? Pięć czego? Musiała natychmiast powiedzieć o tym Forestowi. A niech to! Że też wcześniej jej to nie przyszło do głowy!

Wyszła z pokoju i pobiegła na dół. Kiedy weszła do kuchni, zatrzymała się w progu i spojrzała pytająco na Lottie.

- Gdzie jest Bobby?

Lottie wzruszyła ramionami.

- Poszłam do pralni, a kiedy wróciłam, już go nie było. Myślałam, że poszedł do ciebie.

Julia poczuła, jak oblewa ją zimny pot.

- Nie!

Walczyła ze strachem zatykającym jej gardło. Może jej syn poszedł do łazienki? Może go minęła, gdy schodziła na dół? Tylko nie wpadaj w panikę, powtarzała sobie. Podeszła do schodów i zawołała syna. Żadnej odpowiedzi. Cisza dzwoniła w uszach. Gdzie jest Bobby? Teraz już strach przerodził się w panikę. Podbiegła do schodów prowadzących do piwnicy.

- Forest? - krzyknęła.

Znowu odpowiedziała jej cisza. Wiedziała instynktownie, że nie ma go w pracowni. Dokąd poszedł? Gdzie jest Bobby?

Wpadła do kuchni i nagle zmroziło ją okropne podejrzenie. Spojrzała w stronę lasu i od razu wiedziała, gdzie oni są. Tam, w lesie, razem z Christopherem.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, rzuciła się w stronę lasu. Biegła, a jej ciałem wstrząsał szloch. Zaczęła się przedzierać przez zarośla, zupełnie nie myśląc o kolcach, które kaleczyły jej skórę. Wiedziała tylko jedno: musi znaleźć Bobby'ego i Foresta.

- Julia?

Wpadła na polankę, prosto na Foresta. Chwycił ją za ramiona.

- Julio, co się stało? - zapytał z przestraszonym głosem.

- Bobby. Bobby zniknął.

Ręce Foresta opadły wzdłuż tułowia, a przez jego twarz przemknęła fala śmiertelnego przerażenia.

- Boże, nie... proszę, nie! - Patrzył na Julię niemal nieżywy ze strachu. - Właśnie miałem swój atak. - Złapał się za głowę. - Boże, co ja zrobiłem? Co ja, na Boga, zrobiłem?

Julia patrzyła na niego. Jej serce waliło tak głośno, iż miała wrażenie, że ten dźwięk wypełnia całą polankę. Forest wpadł w trans, a Bobby zniknął. Dziesięć lat temu, gdy stracił przytomność, zniknął Christopher. W głowie jej huczało od skojarzeń, ale serce odmawiało zgody na taką wersję wydarzeń.

- Nie - wyszeptała.

Przecież widziała go podczas ataku. Nie przemieniał się w złego potwora. W nim nie było zła.

- Ty nic złego nie zrobiłeś. Musimy znaleźć Bobby'ego.

- Dokładnie tak, jak poprzednim razem - powiedział wypranym z emocji głosem Forest. - Wtedy, kiedy zniknął Christopher. To się powtarza.

Wzięła go za rękę i szarpnęła niecierpliwie.

- To nie ma teraz znaczenia. Musimy poszukać Bobby'ego. Chodź!

Forest spojrział na nią, po czym z wolna przerażenie w jego oczach nieco się rozproszyło.

- Tak... Tak, musimy go znaleźć. Musimy go znaleźć. Opuścili polankę. Przedzierali się przez las, wołając Bobby'ego. Do poszukiwań dołączyła Lottie. Kiedy się zmęczyła, poszła do domu, na wypadek, gdyby Bobby się tam pojawił.

Mijały minuty, a oni coraz bardziej zagłębiali się w las. Julia walczyła z histerią. Forest zachowywał się jak opętany. Wykrzykiwał imię Bobby'ego, aż zupełnie zachrypnął. Czowała, jak cierpi, ale nie mogła mu w żaden sposób ulżyć. Jedyne, co była w stanie robić, to modlić się o znalezienie Bobby'ego. Gdzie on jest? Gdzie jest jej dziecko?

Poszukiwania trwały już ponad godzinę. Julię ogarnęła czarna, bezgraniczna rozpacz. Usiadła na zwałonym pniu i zaczęła szlochać.

- Las jest za duży - narzekała.

Forest usiadł obok niej. Jej rozpacz odbijała się echem w pustce jego spojrzenia.

- Może go tu nie ma - powiedział bez przekonania Forest.

Julia pokręciła głową.

- Jest. Czuję to. - Zacisnęła mocno powieki. - Jest gdzieś w lesie, przerażony i samotny... tak jak Christopher. - Nagle przypomniała sobie, co kazało jej opuścić swoją sypialnię. - Musimy wrócić na polankę - powiedziała stanowczo. - Christopher próbował nam coś powiedzieć. Przecież tam zawsze idziesz w czasie transów.

Wrócili. Julia stanęła na środku i rozejrzała się dookoła.

- Pięć - powiedziała cicho. - Chciał nam to powiedzieć. Ale pięć czego? - Spojrzała na Foresta, szukając pomocy. - Forest, Christopher nie szuka zemsty. Chce, żebyśmy go znaleźli. Od dziesięciu lat jest sam, zagubiony. Chce, żebyśmy go znaleźli.

Spojrzenie Foresta było pełne beznadziei.

- Ale jak?

- Posłuchaj... - Julia przechyliła głowę i nagle zamarła. Usłyszała żałosne szlochanie. - Bobby! - zawołała, przerażona. - Bobby, gdzie jesteś?

- Julio. - Forest chwycił ją za ramiona i przytrzymał mocno. - Julio, to nie Bobby. To Christopher.

Wiedziała, że Forest ma rację. Owionęło ich zimne powietrze. Miała wrażenie, że to lodowaty powiew z otwartego grobu. Dziecinny szloch rozdzierał jej serce. Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Muszę iść - powiedziała, próbując się wyrwać. - Muszę... -

Wyrwała mu się.

- Nie. - Strach w głosie Foresta jeszcze się pogłębił. Chwycił ją za ramię. - To może być podstęp. On cię może tak wabić, aż zginiesz.

Pokręciła energicznie głową. Wyciągnęła rękę i dotknęła policzka Foresta.

- Tak się go baliśmy. Przez cały czas z nim walczyliśmy. A zapomnieliśmy, że to tylko mały chłopiec. Przestraszony, zagubiony chłopczyk.

Wyrwała się Forestowi i ruszyła ścieżką w stronę, skąd dochodziło szlochanie.

- Julio, wracaj - zawołał za nią Forest.

Ale teraz nie mogła się już zatrzymać. Płacz zawładnął nią całkowicie. Otaczał ją. Poddała mu się, pozwoliła się prowadzić.

Kwilenie prowadziło ją nieznaną ścieżką, wąską i stromą, z głębokimi wąwozami po obu stronach. Nie dochodziło tu światło słoneczne. Wokół kłębiły się ciemne cienie oraz unosił zapach wilgotnej ziemi i soczystego bluszczu. Mijając wąwozy, odruchowo zaczęła liczyć.

Płacz stawał się coraz głośniejszy. Brzmiał jak wiatr buszujący pod okapem domu. Tylko że ten wiatr Julia miała wewnątrz siebie, a smutek zagnieździł się głęboko w sercu. Nie tylko słyszała łkanie, ale też je czuła, dookoła siebie i w sobie. Wiedziała, że Forest idzie tuż za nią. Jemu trudniej było przedzierać się wąską ścieżką, bo był wyższy i większy. Źródło zawodzenia wciąż było przed nimi.

Kiedy dotarli do piątego wąwozu, miała wrażenie, że płacz wybuchł nagle z podwójną siłą. Zatrzymała się, a jej serce łomotało. Spojrzała w bok. Zbocze opadało stromo w dół. Dno wąwozu było tak ciemne, że nie można go było dojrzeć.

Stała na samej krawędzi i krzyknęła, gdy poczuła, jak mokre liście usuwają się jej spod nóg. Gwałtownie zamachała rękami, próbując odzyskać równowagę. Bezskutecznie. Kiedy się ześlizgnęła w dół, usłyszała rozpaczliwy krzyk Foresta.

Zsuwała się w dół coraz szybciej, aż znalazła się na samym dnie. Przez chwilę się nie ruszała. Czekwała na atak bólu złamanych kości albo pieczenie skaleczeń. Nic takiego nie nastąpiło, więc ostrożnie usiadła.

- Julio? - wołał z góry Forest głosem pełnym niehumanicznego umęczenia. - Julio?

- Wszystko w porządku! - krzyknęła. - Nic mi się nie stało.

- Mamo?

Z lewej usłyszała słaby głosik. W otaczającym ją mroku dostrzegła sylwetkę Bobby'ego siedzącego na ziemi.

- Och, skarbie - krzyknęła, podbiegła do niego i wzięła go w ramiona. - Nic ci nie jest?

- Upadłem. Coś mi się stało w kostkę. Nie mogę chodzić - załkał Bobby i przytulił się do niej mocno. - Nie mogłem wstać. Tak się bałem!

- Dobrze, już dobrze - uspokajała go, kołysząc w ramionach.

- Julio? - zawołał znowu Forest rozgorączkowanym tonem. Uświadomiła sobie, że on ich nie widzi i nie wie, że Bobby jest z nią.

- Wszystko w porządku, Forest. Bobby tu jest.

- Nic mu nie jest?
- Chyba nie. Zaraz stąd wyjdziemy.

Wstała i pomogła Bobby'emu dźwignąć się do góry. Krzyknął z bólu, gdy stanął na prawej nodze. Kucnęła i podwinęła nogawkę jego spodni. Kostka zdążyła już mocno spuchnąć. Noga była albo złamana, albo porządnie skręcona.

- Chwyć mnie w pasie i oprzyj się mocno - poinstruowała.

Zrobili krok do przodu, ale musieli się zatrzymać, bo stopa Julii w coś się zaplątała. Już miała zamiar kopnąć to coś, co jej przeszkadzało, kiedy nagle zeszywniała z przerażenia. Koło jej nogi, częściowo schowane pod liśćmi leżało coś, co wyglądało na kość. Odgarnęła liście. Pod nimi leżał cały szkielet.

- Forest, chyba powinieneś tu zejść - powiedziała z nienaturalnym spokojem.

- Coś jest nie tak?

Westchnęła głęboko, po czym odpowiedziała:

- Zdaje się, że właśnie znaleźliśmy Christophera.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Wszystko dobrze? - zapytała Julia Bobby'ego.

Leżał na sofie, a jego skręcona kostka została profesjonalnie zabandażowana przez lekarza, który właśnie przed sekundą wyszedł.

To było zwariowane popołudnie. Forest zszedł na dno wąwozu i pomógł jej wnieść Bobby'ego. Wrócili prosto do domu i wezwali szeryfa oraz lekarza. W kilka minut na podjeździe zrobiło się gęsto od samochodów. Forest poszedł razem z szeryfem, jego ludźmi i koronerem do wąwozu, gdzie spoczywało ciało Christophera.

- Mamo?

- Słucham, skarbie? - zapytała Julia, odgarniając z czoła synka niesforny kosmyk ciemnych włosów.

- Jesteś na mnie zła? - Oczy chłopca wypełniły się łzami. - Nie miałem ochoty iść, ale Christopher płakał. Chciałem mu pomóc.

- Och, skarbie, nie jestem na ciebie zła. - Przyciągnęła go do siebie i przytuliła mocno. Jej również łzy stanęły w oczach na myśl o tym, jak niewiele brakowało, by go straciła. - Bałam się, że cię nie znajdę.

- Ja też się tego bałam, ale Christopher powiedział, że cię do mnie przyprowadzi. Zrobił tak, prawda?

Julia pomyślała o płaczu, który prowadził ją przez splątane zarośla, wąską ścieżką.

- Tak, Christopher poprowadził mnie dokładnie tam, gdzie byłeś. Nie chciałem, żebyś coś ci się stało. Pragnąłem, żebyśmy cię znaleźli.

Wypuściła Bobby'ego z objęć, kiedy do pokoju wszedł Forest.

- Zabrali go - powiedział i opadł na fotel z wyrazem dezorientacji na twarzy.

- Co mu się stało?

- Stwierdzili przypadkową śmierć. Zdaje się, że spadł do wąwozu. Upadając, uderzył się głową o kamień i to go zabiło. Kamień wciąż tam był... Pod jego głową.

- Mówiłam ci - powiedziała cicho Julia. - Mówiłam ci, że nie jesteś winny.

Spojrzała na niego. Szukała jakichś oznak wewnętrznego spokoju, radości płynącej z uświadomienia sobie, że nie ponosi odpowiedzialności za śmierć Christophera. Lecz jego oczy nadal były ciemne, zagadkowe.

- Wujku Foreście?

Forest spojrzał na Bobby'ego.

- Nie bądź już smutny. Christopher jest teraz szczęśliwy. Tak mi powiedział - wyjaśnił chłopiec.

Forest zmarszczył brwi i podszedł do niego bliżej.

- Co ci powiedział?

- Powiedział, że chciał tylko, żebyśmy go znaleźli. Nie podobało mu się w lesie. Był w nim zupełnie sam. Chciał się pobawić w chowanego, ale spadł ze ścieżki. - Bobby się zawahał. - Powiedział coś jeszcze, ale to nie ma sensu.

- Co? - zapytał Forest drżącym głosem.

- Żebym powiedział sokołowi, że wrona go kocha.

Twarz Foresta się wykrzywiła, a w oczach stanęły mu łzy. Kiwnął głową i wyszedł z salonu.

- Powiedziałem coś złego? - zapytał zmartwiony Bobby.

- Nie, skarbie, wręcz przeciwnie - odparła Julia. Nachyliła się i pocałowała go w czoło. - Zaraz wrócę.

Szybko poszła do kuchni. Forest siedział przy stole, z twarzą schowaną w dłoniach.

Usiadła obok niego. Dotknęła lekko jego głowy, dając mu w ten sposób znak, że jest przy nim. Płakał. Zrozumiała, że po raz pierwszy nie opłakuje Christophera, płacze nie z poczucia winy. Płakał nad sobą. Opłakiwał dziesięć lat spędzonych w nienawiści do samego siebie. Myślał o człowieku, jakim mógłby być, o rzeczach, które mógłby zrobić, o ludziach, których mógłby pokochać, gdyby nie ciężar winy. Wiedziała, że te łzy go uleczą.

Nie trwało to długo. Kiedy w końcu uniósł głowę, zobaczyła, że z jego oczu zniknął wyraz cierpienia.

- Czy to się naprawdę skończyło? - zapytał. Kiwnęła głową.

- Tak, myślę, że to naprawdę koniec. Potarł dłonią czoło.

- Bobby nie mógł wiedzieć, że Christopher nazywał mnie sokołem. To była taka nasza gra: w sokoła i wronę. - Potarł znowu czoło. - Jednego wciąż nie rozumiem. Skąd u mnie te ataki utraty przytomności.

- A ja chyba rozumiem. Wydaje mi się, że one przychodziły wtedy, gdy Christopher próbował się z tobą porozumieć. Ogarniał cię niepokój, strach o niego, miłość i poczucie winy. Emocje po obu stronach były tak silne, że w pewnym sensie porażały twój system nerwowy i nie mogłeś zachowywać się normalnie. Zmarszczył brwi.

- Ale co z pierwszym razem? W dniu zniknięcia Christophera?

Ujęła go za rękę.

- Myślę, że kiedy to się zdarzyło po raz pierwszy, Christopher już nie żył. Energiczny chłopczyk mógł bardzo szybko dobiec do wąwozu. Sam mówiłeś, że biegał szybciej niż sam wiatr. Zmarł i natychmiast próbował się z tobą skontaktować.

Forest kiwnął głową. To miało sens. Spojrzał na dłoń Julii, poczuł emanującą z niej miłość. Lecz to się działo za szybko. Poczł zawrót głowy.

Delikatnie wysunął rękę z jej uścisku.

- Chciałbym pobyć trochę sam.

Julia kiwnęła głową i patrzyła za nim, jak schodził do pracowni. Sama nie wiedziała, czego się spodziewała, czego oczekiwała i na co liczyła. Chciała na pewno, żeby z jego oczu zniknął ten wyraz udręki. Żeby Forest wziął ją w ramiona. I powiedział, że ją kocha. Ale może on wcale jej nie kocha?

Zamknęła oczy. Walczyła z rosnącym bólem w piersi. Przynajmniej jego cierpienie się skończyło. Może to powinno jej wystarczyć.

Julia patrzyła na Foresta. Ukucnął i położył dłoń na nowym nagrobku. Christopher spoczął wreszcie koło swojej matki, jak również koło Richarda i Jeffreya. Forest zapłacił za przeniesienie tutaj, do Kingsdon, ciała zmarłego męża Julii. Chciał, żeby członkowie jego rodziny spoczywali razem.

Od znalezienia ciała Christophera minęły dwa tygodnie. Niesamowite było to, jak szybko wszystko wróciło do normalności. Bobby poszedł do szkoły i opowiadał tam o duchu małego chłopca, który chciał, żeby go odnaleziono. Ta historia, poparta skreconą kostką, zrobiła z niego kogoś w rodzaju klasowego bohatera.

Forest znowu pracował do późna w tartaku, a potem zamykał się w pracowni. Trzymał się z dala od wszystkich i wszystkiego. A Julia wróciła do pracy w redakcji i próbowała zapomnieć o swojej miłości do niego.

Teraz, gdy patrzyła, jak żegna się z chłopcem, którego kochał i utracił, boleśnie przeżywała swoje uczucie do niego. Nigdy nic jej nie obiecywał, ale jednak miała nadzieję...

- Mamo? - Bobby pociągnął ją lekko za płaszcz.

- Słucham, skarbie?

Odwróciła się do niego i otuliła go szczerzej szalikiem. Dzień był chłodny. Zanosilo się na śnieg.

- Będziemy tu mieszkać już zawsze?

Julia się zawahała i spojrzała na Foresta. Nie kontaktował się z nią przez ostatnie dwa tygodnie. Zastanawiała się, czy pociąg do niej, tak silny i palący, był tylko wynikiem dziwnych doświadczeń, jakie ich połączyły. A może to rozpacz kazała mu się do niej zbliżyć. Rozpacz, a nie miłość.

- Mamo?

Bobby wyrwał ją z zamyślenia. Przypomniał, że czeka na odpowiedź.

- Nie wiem, Bobby. Zawsze to bardzo długo - odparła wreszcie. - A chciałbyś zostać w Kingsdon?

Chłopiec kiwnął energicznie głową.

- Chcę tu zostać. - Spojrzał w stronę Foresta, wciąż stojącego wśród grobów. - Mamy tu rodzinę, mamo. Tu są nasze korzenie.

Julia uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak podczas podróży z Nowego Jorku wciąż mu to powtarzała - że jadą do Kingsdon, bo tam są ich korzenie... I bez względu na to, jak bardzo jej serce wyrywało się do Foresta i jakie to było bolesne, nie żałowała, że tu przyjechali. Bobby znalazł to, czego potrzebował. Dokądkolwiek by stąd pojechali, zabierze to ze sobą.

Forest podniósł się i podszedł do nich. Z jego twarzy emanował spokój, który działał jak balsam na jej obolałe serce. Ku jej zaskoczeniu, Bobby wziął Foresta za rękę.

- Nie bądź smutny, wujku. Christopher jest teraz szczęśliwy. Wszyscy możemy być szczęśliwi.

Forest kiwnął głową i spojrzał na Julię.

- Tak, myślę, że przyszedł czas, żebyśmy wszyscy znaleźli szczęście.

- Patrzcie, śnieg pada - zawołał Bobby. Z chmurnego nieba padały duże płatki.

- Chodźmy. Lepiej będzie, jak wrócimy do domu, zanim droga stanie się śliska - powiedział Forest.

Wsiedli do samochodu i pojechali do Kingsdon Manor.

Godzinę później Julia stała przy oknie w swoim pokoju. Patrzyła na wirujące płatki śniegu, które z wolna pokrywały ziemię. Lorna ją ostrzegła, że zimy tutaj potrafią być surowe. Miała przecucie, że ta

będzie najsurowsza, odkąd sięgano pamięcią. Myśl o tym, że może tu utknąć z Forestem, że będzie musiała ukrywać swoją miłość, znosić jego powściągliwość, była nie do zniesienia.

- Julio?

Odwróciła się na dźwięk głębokiego głosu Foresta. Stał w drzwiach. Jego spojrzenie było mroczne i zagadkowe.

- Mogę z tobą porozmawiać?

- Oczywiście.

Miała nadzieję, że z jej twarzy nie da się wyczytać targających nią emocji. Forest tyle czasu żył pod ciężarem winy. Nie chciała teraz obciążać go swoją miłością. Pewnie przyszedł, by zapytać, jak długo zamierzają tu jeszcze zostać. Przecież tak naprawdę nie był zadowolony z ich przyjazdu.

- Gdzie jest Bobby? - zapytał, wchodząc do środka.

- Na dole, razem z Lottie. Mieli przygotować gorącą czekoladę.

Kiwnął głową i podszedł do niej. Wciąż nie miała pojęcia, czego chce.

- Podobno do jutra może spaść do trzydziestu centymetrów śniegu.

- Lorna mi mówiła, że zimy tutaj bywają długie. - Zaszło jej w ustach. Stał tak blisko i nie miał jej nic do zaoferowania. - Przyszedłeś, żeby porozmawiać o pogodzie? Naprawdę?

Uśmiechnął się.

- Nie, przyszedłem rozmawiać o niebie i piekle. Zmarszczyła brwi.

- O niebie i piekle?

Kiwnął głową i zrobił krok w jej stronę. Odsunęła się. Za plecami czuła zimne tafle okiennych szyb.

- Naprawdę chciałaś mnie ścigać aż do piekła czy nieba? - zapytał.

Dotarło do niej, o czym on mówi. Poczwała gorący rumieniec wypełzający na policzki.

- Bałam się o ciebie.

- Bałaś się? - Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. - Powiedziałaś, że mnie kochasz tylko dlatego, że się o mnie bałaś?

- Nie. Nie dlatego.

Serce jej łomotało w piersiach. Miała wrażenie, że Forest musi to słyszeć.

Przechylił głowę. Jego pełne czułości spojrzenie spoczęło na jej twarzy.

- Jak... jak to możliwe, że mnie kochasz? - zapytał z niedowierzaniem.

Westchnęła. Wyciągnęła rękę i położyła ją na jego policzku. Uśmiechnęła się.

- Jak mogłabym cię nie kochać?

Zabrała dłoń i odwróciła się w stronę okna. Nie wiedziała, czego od niej oczekiwał, co zamierzał dać jej w zamian. Co teraz będzie?

- To zabawne. Jeffrey miał dużo uroku, łatwo się było w nim zakochać, ale trudno było wytrwać w tym uczuciu. A ty... W tobie niełatwo się zakochać, ale... - Odwróciła się i spojrzała na niego. Tym razem wiedziała, że wszystko można wyczytać z jej oczu. Nie potrafiła ukryć przed Forestem intensywności uczuć. - Myślę, że zawsze będę cię kochać.

Jęknął i przyciągnął ją do siebie. Pocałował ją tak, że zabrakło jej tchu.

- Och, Julio, kocham cię - powiedział, kiedy przerwali pocałunek. - Kocham cię tak bardzo, że to mnie przeraża.

Przywarła do niego, a w oczach stanęły jej łzy.

- Tak się bałam. Trzymałeś się ode mnie z daleka. Byłeś taki powściągliwy od dnia znalezienia Christophera.

Poprowadził ją do łóżka. Usiedli obok siebie.

- Musiałem się upewnić - powiedział cicho. Dotknął jej włosów, potem ujął ją pod brodę. - Musiałem mieć pewność, że te lunatyczne ataki się skończyły i że to naprawdę koniec tego koszmaru. Dopiero dzisiaj, na cmentarzu, zyskałem pewność. Wiem, że to brzmi głupio, ale poczułem, że Christopher odzyskał spokój. I wiem, że teraz wszystko już będzie dobrze. Ale nie będzie dobrze bez ciebie.

Serce Julii zadrżało. Po jej policzkach znowu popłynęły gorące łzy.

- Bałam się, że będę musiała stąd wyjechać, opuścić cię. Nie mogłabym tu zostać i kochać cię w tajemnicy.

- Jeśli mnie kiedykolwiek opuścisz, znajdę cię, nieważne, gdzie będziesz, w niebie czy w piekle. Dopadnę cię i będę prześladować tak, jak jeszcze nigdy nie byłaś prześladowana.

Julia śmiała się bez opamiętania.

- Jak dla mnie, to jeden duch wystarczy mi na całe życie. - Przeszła się śmiać. - Nigdy cię nie opuszczę, najdroższy. Jesteś częścią mojego serca, mojej duszy. Nie mogłabym bez ciebie żyć.

- W takim razie zostaniesz moją żoną? - zapytał z lękiem. - Julio, chcę, żebyś za mnie wyszła. Pragnę być ojcem dla Bobby'ego. Chcę, żebyśmy wypełnili ten dom miłością i śmiechem.

- Tak, najdroższy. Tak!

Pocałowali się po raz kolejny. Ten pocałunek był obietnicą szczęśliwej przyszłości trwającej wiecznie.

- Chodź, powiemy Lottie i Bobby'emu - powiedział Forest, kiedy się od niej odsunął. Zafrasował się nieco, gdy popatrzył na to, co się dzieje za oknem. - Zdaje się, że z miesiącem miodowym będziemy musieli poczekać do wiosny.

- Nie - powiedziała Julia z chochlikowatym uśmieszkiem. - Jeśli poprosimy, Edith na pewno załatwi nam rezerwację na jeden ze swoich weekendowych lotów.

Forest parsknął śmiechem.

- Albo będziemy siedzieć tutaj przez całą zimę. Patrzył na nią z takim żarem, że poczuła przyjemny dreszcz na plecach.

- Patrząc na sprawę od tej strony, mam nieodparte wrażenie, że ta zima będzie zdecydowanie za krótka - powiedziała.

Obietnica miłości lśniła w oczach Foresta. Julia wiedziała, że stał się w końcu tym człowiekiem, jakim mógł być od dawna. Dobrym, kochającym, łagodnym mężczyzną. Wiedziała również, że ich miłość przetrwa dobre i złe chwile. Wezmą ją ze sobą do piekła czy nieba.